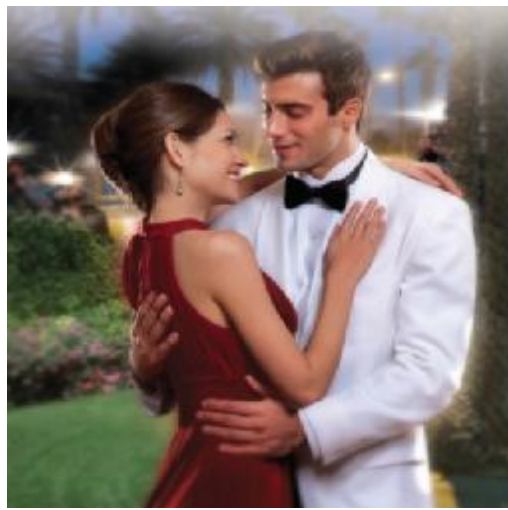




*Lucy Gordon*



*Dwie gwiazdy*

*Tytuł oryginału: Plain Jane in the Spotlight*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Travis, na litość boską, przecież się umawialiśmy! A ty co?! Tyle razy cię ostrzegałem. Trzymaj się jak najdalej od podejrzanych klubów! – Denzil Raines, szef Sandora Studio w Los Angeles, z trudem hamował irytację. Ale cóż, nie od dziś było wiadomo, że Travis potrafił doprowadzać do szału.

Studio wypuszczało na rynek kilka seriali telewizyjnych, ale żaden nie był tak popularny i dochodowy jak „Człowiek z niebios”, w którym główną rolę grał Travis Falcon. Nic dziwnego, że na tę produkcję trzeba było chuchać i dmuchać.

Młody gwiazdor jakby narodził się do tego serialu, uosabiał to wszystko, co było najważniejsze i w kreowanej postaci, i w całym pomysle. Szcupłe, świetnie umięśnione ciało, twarz o regularnych rysach, czarujący sposób bycia, zabójczy uśmiech... Czuło się, że ten mężczyzna całymi garściami czerpie z życia, jest otwarty na nowe doświadczenia, tryska niewyczerpaną energią, zapewne też należy do niestrudzonych poszukiwaczy przyjemności. W serialu przekładało się to na wielką oglądalność i równie wielkie pieniądze, jednak w świecie realnym... Cóż, dla ludzi, którzy musieli trzymać w ryzach Trávisa Falcona, leciutko wygięte kąci ki ust i błysk w oczach były sygnałem do poważnego niepokoju.

Denzil skrzywił się w duchu. Dobrze utrafił z określeniem. Podejrzane kluby, podejrzane przyjemności, podejrzane typki... Owszem, właśnie ta aura niegrzecznego chłopca dodatkowo zyskiwała Travisowi sympatię widzów. Nieskazitelny bohater – i intrygująca, tajemnicza, niepokojąca

aura... I tak miało pozostać! Lecz jeśli to, co Travis wyrabia poza planem filmowym, dostarczy brukowcom i plotkarskim serwisom wystarczającej pożywki... Owszem, na razie są to tylko drobne zaczepki, ale... Denzil sapnął gniewnie.

Travis stał przy oknie i wpatrywał się w widniejący na tle wzgórz wielki napis HOLLYWOOD, który od dziewięćdziesięciu lat był symbolem miasta rozrywki, splendoru i bogactwa. Nie odrywał od niego oczu, jakby uprzytomniając sobie, o jaką stawkę chodzi w tej grze. Wystawił twarz do słońca i przyjął nonszalancką pozę, lecz jego czujność była wyostrzona na najsubtelniejsze sygnały.

– Nie miałem pojęcia, że to takie miejsce. – Wzruszył ramionami. – Mój kumpel urządził wieczór kawalerski.

– Wieczór kawalerski? – gniewnie powtórzył Denzil. – W takim razie powinieneś się domyślić, że będą gołe panienki. Trzeba było urwać się stamtąd, zamiast...

– Gwałtownym ruchem otworzył gazetę i wbił palec w zdjęcie ściskającej się pary. Travis miał rozpiętą koszulę i trzymał na kolanach półnagą rudą dziewczynę, która obejmowała go i całowała namiętnie, a on był cały rozanielony. Widać go było wyraźnie, natomiast dziewczyna wprawdzie wyeksponowała figurę i bujne rude loki, ale twarz miała odwróconą od obiektywu.

– Kompletnie ci odbiło! – ryknął Denzil.

– Nic nie robiłem – bronił się. – Spokojnie popijałem drinka, a tu nagle ta dziewczyna...

– Spokojnie? Kiedy ostatni raz ci się to zdarzyło? Poza tym to nie jest żadna jakaś tam dziewczyna, tylko profesjonalistka, która za pieniądze... zabawia facetów.

– Fuknął z obrzydzeniem. – No, jak widać, ciebie nieźle zabawiła – dodał zjadliwie.

– Nie prosiłem, żeby mi usiadła na kolanach.

– Ale też jej nie zniechęciłeś.

– Chciałem być uprzejmy.

– I z czystej uprzejmości obściskiwałeś się z nią...

– Jestem tylko człowiekiem. Kiedy półnaga dziewczyna siądzie ci na kolana, wypada okazać podziw.

– Co zrobiłeś z całym zapalem! – ze złością skomentował Denzil. – Nie tylko ona jest prawie goła. Popatrz na siebie. Siedzisz w koszuli rozpiętej do pasa, a ta ślicznotka błądzi palcami po twoim torsie. Ona ci ją rozpięła? Czy ty sam? A może tak przyszedłeś, licząc na atrakcje?

– Dajmy już temu spokój, co? – Travis ciężko odetchnął. – Nie miałem pojęcia, że będzie tam prasa.

– Gdzie tylko się pokażesz, zawsze jest prasa! – wybuchnął Denzil. – Jeszcze to do ciebie nie dotarło?! Odkąd serial stał się głośny, pismaki nie odpuszczają ci ani na moment. I tylko czekają na twoją wpadkę, by zburzyć słodki obraz nieskalanego bohatera. I niestety mają okazji aż nadto!

– Nie powiem nic, co mogłoby być wykorzystane przeciwko mnie, Wysoki Sądzie – odparł z cierpką kpina.

– I tak trzymaj, do diabła! – pieklił się Denzil. – Bo tu nie ma z czego żartować. Na razie media tylko cię podszczypują, ale polowanie trwa non stop. Paparazzi, który złapie Trávisa Falcona na czymś naprawdę ostrym, zarobi tyle, ile dotąd nie zarobił przez najdłuższe lata pracy! Bo gazeta, która odkupi od niego materiał, będzie miała cholernie atrakcyjny temat. Nastąpi publiczna egzekucja i gwiazdora Trávisa Falcona, i serialu „Człowiek z niebios”. – To był najgorszy z możliwych scenariuszy. I całkiem

prawdopodobny.

– Nie rozumiesz? Twoja sytuacja jest wyjątkowa. Nie byłoby problemu, gdybyś grał inną postać, ale, do diabła, przecież wiesz, kogo grasz! I musisz uważać! Po stokroć uważać!

Oczywiście Travis rozumiał to wszystko doskonale. Serial był na topie, mówiła o nim cała branża filmowa. Akcja toczyła się w szpitalu, a głównym bohaterem był przystojny doktor Brad Harrison grany przez Trávisa Falcona. Na pozór serial jakich wiele, jednak było coś szczególnego. Atrakcyjny, otoczony specyficzną i wiele sugerującą aurą lekarz prowadził niebywale cnotliwe życie. Musiała się w tym kryć jakaś tajemnica, a delikatne aluzje sugerowały, że być może Brad Harrison nie jest zwykłym śmiertelnikiem, lecz istotą z innego wymiaru.

Tak misternie skonstruowana postać zaintrygowała widzów. Oglądalność stale rosła, a producenci, rzecz jasna, za wszelką cenę starali się tę tendencję utrzymać. Dlatego bacznie obserwowali aktora wcielającego się w Brada Harrisona, starali się kontrolować to, co robi poza planem.

– Travis, zawsze musisz pamiętać, o czym marzą paparazzi. O tym, by pochodzącą z nieba postać sfotografować w chwili, gdy ulega najniższym ludzkim instynktom – podsumował już spokojniejszym tonem Denzil.

– Tak, jasne, tyle że nie jestem niebiańską istotą.

– Akurat tego nie musisz mi mówić – parsknął Denzil. – Posłuchaj, ludzie dostali bzika na twoim punkcie, pieniądze same płyną. Już zaczyna się mówić o kolejnej serii. Jednak to może się błyskawicznie zmienić, jeśli w życiu prywatnym zaczniesz za bardzo odstawać od Brada Harrisona. Nie jestem głupcem, wiem, że potrzebujesz damskiego towarzystwa. Ale, na Boga, nie... no, nie takiego! – zakończył z obrzydzeniem.

– Wiem... – Travis z westchnieniem spojrział na zdjęcie. – Byłem

nieostrożny. Muszę bardziej uważać.

– Dobrze by było, gdybyś zaczął pokazywać się z przyzwoitą kobietą. Daruj sobie tę minę. Wiem, *co* o tym sądzisz, ale trzeba przekonać widzów, że jesteś porządnym facetem, a nie... dziwkazem!

– Dziwkazem? Ująłbym to inaczej. Jestem kobieciarzem – odparł z godnością i z wesołym błyskiem w oku, zaraz jednak znów spochmurniał. Ta rozmowa doprowadzała go do szału.

– Więc może zaczniesz udawać, że nie jesteś dziw... kobieciarzem! – ryknął Denzil. – Nie potrafisz? To co z ciebie za aktor! Po prostu graj!

– Mam oszukiwać dziewczynę, wmawiać jej, że to prawdziwy związek? Nie ma mowy. To byłoby nieuczciwe. A może z góry powiedzieć, że chcę się nią posłużyć, i tylko czekać, aż polecą z tym do prasy?

– Po prostu zrób coś ze swoim życiem! – oznajmił gniewnie Denzil. – Weź się w karby. Do diabła, stawka jest wysoka! Pomyśl o karierze, o pieniądzach.

– Dobrze. Myślę o pieniądzach.

– Skoro jesteśmy przy tym temacie... dzisiejszy wieczór...

– Nie wybieram się na przyjęcie – stanowczo oświadczył Travis. – Między Brentonem a mną było za dużo złej krwi. – Wyszedł, oddychając głęboko.

Gdy ruszył korytarzem, zabrzęczała komórka.

– Denzil zadzwonił, gdy tylko wyszedłeś za próg – oznajmił Pete, agent Trávisa. – Pomijając wszystko inne, jest wściekły, że nie chcesz przyjść na przyjęcie.

– Nie ma mowy! – rzucił gniewnie. Wieczorem wydawano uroczystą kolację z okazji sześćdziesiątych urodzin Franka Brentona, grubej ryby ze świata filmu. Zainwestował w studio masę pieniędzy i liczone, że na tym nie

poprzestanie, stąd ta impreza. – On mnie nie znosi, a ja jego. Wychodził ze skóry, żebym nie dostał tej roli. Przegrał, więc organicznie mnie nie cierpi. Lepiej żebyśmy się nie spotkali.

– Zgoda. Ale wiesz, obiecałem Denzilowi, że z tobą pogadam. Musisz poważnie potraktować jego rady.

– Dlaczego mam być jedynym cnotliwym facetem w Los Angeles?

– Bo to czyni cię wyjątkowym, a ta wyjątkowość przekłada się na stan twojego konta. Chyba że nagle zacząłeś olewać i sukces, i pieniądze.

– Jasne, że nie.

– No to weź się w garść.

– Mam zacząć żyć jak mnich? – zapytał z osłupieniem.

– Nie, za dobrze cię znam. Po prostu zachowaj dyskrecję, a publicznie pokazuj się z kobietami o nieposzlakowanej opinii. Jeśli dojdą do wniosku, że trzeba wziąć kogoś innego na twoje miejsce... Wielu aktorów marzy o tej roli. – Z tym przesłaniem Pete przerwał połączenie.

Travis z ponurą miną popatrzył na głuchy telefon. Pete i Denzil mieli rację. Niewłaściwe zachowanie mogło zniszczyć jego karierę, a to była ostatnia rzecz, jakiej sobie życzył. Polubił pozycję gwiazdora, może nawet za bardzo. I co teraz? Problem był poważny, bo chcieli mu narzucić styl życia, na który reagował wręcz alergicznie.

Oczywiście nie może powiedzieć tego wprost, ryzykując karierę, reputację, dumę, pieniądze. Właśnie, pieniądze... Sute konto świadczyło o odniesionym sukcesie, a to liczyło się nie tylko dla niego, ale i dla ludzi, na których zależało mu bardziej, niż był gotów przyznać.

– Im się wydaje, że to takie proste – mruknął do siebie. – Skoro gram kogoś, kto wznosi się ponad ludzkie pokusy, to co za problem żyć tak samo w realu. – Fuknął gniewnie.

A jednak wiedział, że złością czy ironią nie załatwi sprawy. Wczoraj zachował się nierozważnie, wręcz głupio, i niewiele brakowało... Zdołał się jednak pohamować, choć nie było łatwo.

– Gdybym naprawdę był niebiańską istotą – kontynuował monolog – problem w ogóle by nie zaistniał. Cnotliwa dusza, cnotliwe ciało, pokusy rozbijają się o mur czystości, czyli idealne rozwiązanie. Cud, prawdziwy cud. Tyle że w prawdziwym życiu cuda się nie zdarzają. – Westchnął ciężko. – Cóż, pora iść do roboty. Przy odrobinie szczęścia może nawiązę kontakt z cnotliwą stroną mojej natury. – Zaśmiał się cierpko.

– Cokolwiek to znaczy.

Charlene odetchnęła głęboko i podeszła do wejścia. Teraz albo nigdy. Za chwilę będzie w studiu z grupą zwiedzających. Może ktoś odkryje, że nie jest zwyczajną turystką, lecz zjawiała się tu w konkretnym celu. Pragnęła zobaczyć Lee Antona, mężczyznę, którego kochała i który kiedyś też ją darzył miłością. Miała nadzieję, że to uczucie w nim odżyje.

Stojąc w kolejce, zerknęła na swoje odbicie. Spędziła dużo czasu przed lustrem i wyglądała nieźle. Nieźle jak na nią, podsumowała ze smutkiem, ale cóż, natura poskapiła jej urody. Nie była całkiem pospolita, ale i nie olśniewała, choć Lee zapewniał, że jest ładna, a już szczególnie wychwalał jej oczy.

– Podobają mi się ciemne oczy. Zwłaszcza ich blask.

Rozpaczliwie czepiała się tych zapewnień. I tego, że w amatorskim teatrze, w którym występowali, wolał przebywać z nią niż w towarzystwie urodziwych aktorek Lee był profesjonalnym aktorem, który od jakiegoś czasu nie miał pracy. Okres posuchy tak bardzo się przedłużał, że Lee rozważał rzucenie tej profesji.

Na razie jednak dołączył do amatorskiego zespołu teatralnego, dzięki



czemu się poznali i wpadli sobie w oko. Z jej strony fascynacja szybko przerodziła się w miłość. Lee przyjął to ochoczo, a noce w jego ramionach były dla Charlene najwspanialszym przeżyciem w całym jej dotychczasowym życiu.

Sztuka, w której grali, została fantastycznie przyjęta, a jeśli chodzi o prywatną sferę, Charlene z nadzieją czekała na moment, w którym Lee poprosi ją o rękę. I była pewna, że ta chwila nadeszła, gdy zobaczyła przejętą minę ukochanego.

– Posłuchaj! Stało się coś niesamowitego... – zaczął entuzjastycznie.

– Tak? – podchwyciła bez tchu. A więc zaraz się jej oświadczy.

– To naprawdę cud! – Lee niemal podskakiwał z radości. – Sprawdza się powiedzenie, że jeśli cierpliwie poczekaś na swój czas...

– Mów! Mów!

– Na widowni był agent ze Stanów.

– Co? – wydukała oniemiała.

– Chce mnie tam ściągnąć. Liczy, że załatwi mi rolę w serialu „Człowiek z niebios”. Szukają angielskiego aktora. Co za wspaniała wiadomość! Najlepsza ze wszystkich, prawda?

– Tak – wybąkała. – Tak, jasne.

Dwa dni później Lee poleciał do Los Angeles.

– Będziemy w kontakcie – obiecał.

I niby dotrzymał słowa. Przysyłał mejle, SMS – y i dzwonił, ale nawet się nie zająknął, żeby do niego przyjechała. Oddalał się od niej coraz bardziej. Musiała temu zapobiec, bo miała coś ważnego do przekazania. Coś, czego nie mogła zakomunikować przez telefon.

Do Los Angeles przyleciała trzy dni temu. Daremnie wydzwaniała do Lee i zostawiała wiadomości. Nie odezwał się. Na mejle i SMS – y też nie

odpisał. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nawet nie zna jego adresu. W desperacji zarezerwowała miejsce w grupie, która będzie zwiedzać studio. Innej okazji, by zobaczyć Lee, po prostu nie miała.

Wyszukała w internecie informacje o serialu i roli, która mu przypadła: „Obiecujący angielski aktor Lee Anton zadebiutuje w roli doktora Franklina Bakera, oddelegowanego do pracy w Mercyland Hospital, gdzie szybko zostaje przyjacielem i powiernikiem Brada Harrisona (granego przez Trávisa Falcona) i jako jedyny domyśla się jego tajemnicy”.

Rano kupiła gazetę, zaintrygowana krzyczącym tytułem:

„NIEBIAŃSKIE WYGŁUPY, najnowsze zaskakujące informacje z planu najgłośniejszego serialu”.

Rozczarowała się, bo o Lee była tylko drobna wzmianka. Niemal całą stronę zajmowało zdjęcie mężczyzny z rudzielcem na kolanach. Miał rozpiętą do pasa koszulę, a prawie naga dziewczyna zmysłowo gładziła jego tors. Z drzeniem serca Charlene przyjrzała się twarzy, ale na szczęście to nie był Lee. Odetchnęła z ulgą. To Travis Falcon.

Akurat ten niech sobie robi, co chce. Nic jej to nie obchodzi.

Musi być rozważna. W Los Angeles Lee był narażony na tysiące pokus, może nawet już im uległ, ale nie powinna psuć ich relacji, oceniając go surowo. Co było, to było. Kiedy usłyszy nowinę, wszystko znów będzie dobrze. I tylko przyszłość stanie się ważna.

Jednak cieszyła się, że to nie on był na zdjęciu.

Po chwili Charlene znalazła się w środku. Wraz z innymi przechodziła przez kolejne pomieszczenia. Na koniec cała grupa miała wejść do studia, gdzie trwały próby kolejnych scen. Charlene pobieżnie przyglądała się mijanym wnętrzom, cały czas szukając wzrokiem Lee.

I biła się z myślami.

Przecież on cię rzucił. Czemu nie chcesz spojrzeć prawdzie w oczy? – głośił rozsądek.

Ale on nie wie, że... Kiedy usłyszysz, wszystko się zmieni! – kontrowała nadzieja.

Nagle go zobaczyła.

Stał w końcu korytarza i czytał coś na ścianie. Chciała go zawołać, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nagle Lee odwrócił się i zniknął za rogiem. Zaczęła biec jak szalona i wpadła w czyjeś ramiona. Męskie ramiona, bo jakiś facet pouczył ją:

– Spokojnie, nie tak szybko.

– Proszę mnie puścić. Muszę go dogonić. – Wyrwała się, pognąła dalej.

I zatrzymała się jak wryta, a potem cofnęła się, zakrywając ręką usta, by powstrzymać okrzyk radości.

Odwrócony do niej tyłem Lee zawołał:

– Gdzie byłaś? Szukałem cię. No, daj mi buziaka.

Charlene patrzyła, jak jakaś kobieta pada mu w ramiona i całuje namiętnie.

– Och, kochanie, co za cudowna wiadomość! – Roześmiana obsypywała go pocałunkami.

Lee odpowiadał tym samym.

– Tak, jeszcze raz... jeszcze raz mnie pocałuj – powtarzał, śmiejąc się radośnie. – Wspaniale, och tak!

Zniknęli za zakrętem. Charlene stała jak sparaliżowana, z zamartwym sercem. To był Lee. Nie, to niemożliwe. Tak, to był on. Nie – tak – nie – tak – nie!

Odwróciła się, musiała stąd odejść, i to jak najszybciej! Tyle że

przejście zagradzał mężczyzna, na którego wpadła przed chwilą.

– Przepraszam, ale...

Przyjaźnie położył rękę na jej barku.

– Nie przejmuj się. On nie jest tego wart.

– Ja wcale... – Głos jej się załamał.

– Nie płacz.

– Nie płaczę... – Tyle że policzki miała mokre od łez.

Nieznajomy wyjął chusteczkę i delikatnie otarł jej twarz, mówiąc przy tym:

– Ludzie się ciągle całują. To nic nie znaczy, zwłaszcza tutaj. To jak powiedzieć „cześć”.

To, co przed chwilą widziała, było czymś więcej, wiedziała jednak, że nie czas na żalosne zawodzenia. Po prostu musi się opanować.

– Tak, dziękuję. Nie będę już się naprzykrzać.

– Wcale się nie naprzykrzasz. Przykro mi, że jesteś taka poruszona.

Znasz go?

– Myślałam, że znam. To znaczy... tak... nie...

– Też za nim nie przepadam. – Pokiwał głową ze zrozumieniem. –

Jesteś jego fanką? Masz angielski akcent. Przyjechałaś tu za nim?

– Nie! – zaoponowała stanowczo. – Skądże! Co za pomysł!

– Przepraszam, nie osądzam cię, nie wykpiwam. Jak rozumiem, nie zламаł ci serca?

– Nie! – odparła gwałtownie. – To byłoby straszną głupotą... stracić głowę dla przystojnego faceta tylko dlatego, że jest aktorem.

– Jednak się zdarza, ale skoro to nie twoja bajka, tym lepiej... –

Popatrzył na nią uważnie i dodał w zadumie:

– To nie jest miejsce dla wrażliwych ludzi. – Urwał na moment, po

czym spytał: – Jak się nazywasz?

– Charlene Wilkins. A ty?

– Hm... słucham? – Nie zdołał ukryć zdumienia pomieszanego z rozbawieniem.

– Spytałam, jak się nazywasz. Już się gdzieś widzieliśmy?

– Na pewno nie. Nazywam się Travis Falcon. Pracuję tutaj.

– Och, no tak... Grasz w tym serialu, prawda?

– Można tak powiedzieć. – Uśmiechnął się leciutko.

– Chodźmy. Zdażymy napić się kawy, zanim zacznę pracę.

– Nie, dzięki... Nic mi nie jest, naprawdę. – Oczywiście kłamała, bo im mocniej docierała do niej prawda, tym silniejsza fala hysterii ją atakowała.

– Chodźmy – powtórzył stanowczo. – Nie zostawię cię samej w obcym otoczeniu, zwłaszcza w tym stanie.

Chciała być sama. Wzbierał w niej krzyk i bała się, że nie zdoła go opanować. Szarpnęła się nerwowo, gdy Travis wyciągnął do niej rękę. Odpychając go na oślep, niechcący uderzyła go w twarz.

Zasłaniając usta dłońmi, szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak Travis pociera policzek. Była przerażona, a zarazem zdumiona, bo wcale nie wyglądał na urażonego.

– Spokojnie – powiedział. – Nic się nie stało.

– O Boże. Naprawdę cię uderzyłam. Nie chciałam... Tak mi przykro...

– Będzie ci przykro, jeśli nie dasz się zaprosić na kawę. No, idziemy. I nie dyskutuj, bo się zdenerwuję.

– Wziął ją pod ramię.

Mówił pogodnym tonem, ale trzymał ją mocno. Nie mogła się opierać, siły z niej uszły. Nawet nie zauważyła, jak dotarli do stolika w rogu

stołówki.

– Idę po kawę – oznajmił Travis. – Nawet nie myśl, żeby zwać, bo naprawdę się wścieknę, a staję się wtedy okropny.

Gdy odszedł, siedziała martwo zapatrzona w przestrzeń. Jak mogła być taka głupia? Zawsze rozważna i rozsądna, a zachowała się jak skończona idiotka.

Travis Falcon, gwiazda serialu, choć wcale tak się nie zachowywał. Z rozbawieniem zareagował, gdy go nie rozpoznała, nie wściekł się, gdy go spoliczkowała. Po prostu świetny facet.

Wyjęła z torebki gazetę. Gdy ją otwierała, wypadła fotografia. Było to sceniczne zdjęcie amanta i młodej kobiety w dziewiętnastowiecznych kostiumach. Obejmowali się namiętnie. Zawsze je miała przy sobie.

– Już jestem.

– Och... – Drgnęła nerwowo, gdy Travis wyrwał ją z zadumy.

– Cieszę się, że dochodzisz do siebie. To widać.

– Przyniósł kawę i rogaliki. – Już zaczynałem się martwić.

– Przepraszam, że cię uderzyłam. Nie chciałam.

– Wiem.

– Nie spuchł ci policzek? – Uważnie mu się przyjrzała. – Jeśli cię uszkodziłam, studio pewnie mnie pozwie.

– Wyglądam na słabeusza, którego łatwo uszkodzić? Nie ty pierwsza... Nieważne. Zresztą dzisiaj mamy próby, więc do jutra nie muszę być taki śliczny.

Rozbawił ją autoironicznym komentarzem.

– No, dużo lepiej – z aprobatą zareagował na jej uśmiech. – Teraz pogadajmy. Jak się tu dostałaś? Domyślam się, że szukałaś Lee. – Kiedy skinęła głową, dodał: – Może powinnaś uprzedzić go o swoim przyjeździe?

– Próbowałam, ale... nie odbierał wiadomości.

Taktownie pozostawił jej słowa bez komentarza.

Od kilku tygodni razem pracowali na planie i poznał Lee Antona wystarczająco dobrze, by wiedzieć z całą pewnością, że absolutnie nie darzy sympatią tego bez reszty skoncentrowanego na sobie i obojętnego na innych egoisty. Sporo szumu narobiły jego akcje z panienkami, w czym zdecydowanie już przebrał miarę.

Nie powie jej tego. Sama się wkrótce przekona. Spytał natomiast:

– Dobrze go znasz?

– Występowaliśmy razem.

– Jesteś aktorką?

– Pracuję w banku, ale gram w teatrze amatorskim. Tam poznałam Lee.

– Teraz sobie przypominam. Czytałem o tym. Nie miał pracy, zaczął się w amatorskim teatrze i wypatrzył go amerykański agent.

– Tak było. – Pokazała mu zdjęcie. – To my.

– Co to za sztuka?

– „Sen nocy letniej”.

– Lee jest szekspirowskim aktorem? – Zdziwiony Travis uniósł brwi.

– Był świetny. Grał Demetriusza, a ja Helenę.

Helena przez prawie całą sztukę ścigała Demetriusza, rozpaczliwie drażąc, dlaczego już jej nie kocha. Travis uważnie przyjrzał się zdjęciu. Charlene wpatrywała się w Lee z uwielbieniem, na jego twarzy malowało się zniecierpliwienie. Ile w tym było gry? Znając go, raczej niewiele.

Przeniósł wzrok na Charlene. Wysoka, proste ciemne włosy opadające na ramiona. Nie jest piękna, trudno nawet powiedzieć, że ładna. Ma regularne rysy, lecz jest w niej pewna surowość, która może zrażać. I która

znika, gdy pojawia się uśmiech, a w dużych ciemnych oczach zapala się blask.

Ciekawa młoda dama. Nie przykuwa urodą, lecz może zaintrygować. Odkrywanie jej może być fascynujące. A może nie. Kto to wie?

Ale to nie jest kobieta dla Lee. Takie szybko skreśla.

Poczuł ukłucie żalu. Wszystko wskazywało na to, że czeka ją gorzki zawód.

Do stołówki weszła przewodniczka, podeszła do ich stolika i zaczęła strofować niesforną turystkę.

– To moja wina – sumitował się Travis. – Charlene jest moją znajomą, namówiłem ją, żeby została ze mną. – Uśmiechnął się do niej. – Powinnaś uprzedzić, że przyjeżdżasz, rozłożyłbym czerwony dywan.

– Nie chciałam robić kłopotu – błyskawicznie weszła w rolę.

– Aniele, ty miałabyś być dla mnie kłopotem? – Uśmiechnął się uwodzicielsko. – Może ją pani zostawić pod moją opieką.

– Hm... skoro tak. – Odeszła, z ciekawością zerkając za siebie.

– Widzisz? Nie ma problemu.

– Byłeś niesamowity. Naprawdę uwierzyła. Bardzo dziękuję. Już znikam.

– Nie ma mowy. Przecież powiedziałem, że zostajesz ze mną. Klamka zapadła. – I dodał ze sceniczną przesadą: – Jeśli mnie porzucisz, ludzie pomyślą, że straciłem swój czar.

– A to wykluczone.

– Właśnie. No to idziemy na próbę.

– Ja też? Wpuszczą mnie?

– Miałaś iść z grupą.

– No tak. Ale sama?



- Nie sama, tylko ze mną. Jesteś moim gościem.
- Pomógł jej wstać i podał ramię. – Madame, czas na nasze entrée.

TTLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy weszli do studia, reżyser uniósł brwi na widok Charlene, lecz wszystko stało się jasne, gdy dostrzegł, że nieznajomą brunetkę obejmuje uśmiechnięty Travis.

Odczekał, aż wskazano jej miejsce, otworzył scenariusz i spytał:

– Którą scenę robimy?

– Przekonujesz Myrę, by dała sobie spokój z Bakerem, a on przypadkiem to słyszy. Oby tylko zjawili się tu szybko... o, Lee i Penny, jesteście!

Charlene zeszywniała, gdy w progu pokazali się Lee i tamta kobieta. Odwróciła głowę, lecz Lee zdążył ją zauważyć.

Poznał ją.

Wmawiała sobie, że ta zdumiona mina bierze się z radosnego zaskoczenia. Zaraz rzuci się pędem, by się z nią przywitać.

Jednak Lee nawet nie drgnął. Wydawał się zakłopotany i zmieszany.

– Lee, kamera pójdzie na ciebie – powiedział reżyser. – Travis, zaczynaj.

Aktorzy zajęli miejsca.

– Powinnaś zapomnieć o doktorze Bakerze – wyrecytował Travis. – Owszem, jest przystojny, ale sam wygląd tak niewiele znaczy. Uwierz mi. Urodziwa twarz to niewiele, tyle co nic.

– Jednak uroda bardzo się liczy, doktorze Harrison – z cichym westchnieniem zaproponowała Penny. – Jest tak piękny, że nie mogę go nie kochać.

– A przy tym wspaniałomyślny, uczuciowy, uczciwy? I co, zawsze

będzie stawiał panią na pierwszym miejscu?

– Pyta pan, czy jest nudny i solidny?

– Gdy w grę wchodzi małżeństwo – doktor Harrison ujął jej dłonie – to solidny nudziarz jest najlepszy.

– Dobrze – rzekł reżyser. – Lee, powinieneś wyglądać na człowieka, który doznał ogromnego szoku.

Co właśnie się stało, ze smutkiem podsumowała w duchu Charlene.

Rozbawiona Penny popatrzyła na Trávisa z przekornym uśmiechem.

– Solidny nudziarz najlepszy – droczyła się. – A niech cię... Mówiłeś z takim przekonaniem, jakbyś naprawdę wierzył w te bzdury.

– Jestem aktorem, muszę być przekonujący – odparł. – Choć niekoniecznie tak myślę.

– O tobie nikt nie powie, że jesteś solidnym nudziarzem. To zdjęcie...

– Nie widziałas żadnego zdjęcia – uciął. – Nic takiego nie było.

– Skoro tak mówisz...

Kilka razy powtórzyli scenę i przez cały ten czas Lee ani razu nie spojrzał w kierunku Charlene. Travis musiał to zauważyć, bo w czasie przerwy podszedł do Lee i coś mu klarował. Po chwili pociągnął go do Charlene. Lee szedł z ociąganiem, z zakłopotaniem zerkając na Penny.

Usiadł i uśmiechnął się, ale jego słowa ją zmroziły, bo ukochany tylko tyle miał do powiedzenia:

– Fajnie znowu cię widzieć.

– Jesteś zaskoczony? Wysłałam ci wiadomości...

– Komórka mi nawala. Nieważne. Miło znów cię widzieć. Co tutaj robisz? Przyjechałaś spotkać się z Travisem? Słyszałem, że od dawna się znacie. Dobrze, już idę! – zawołał do Penny, która stała przy wyjściu i wyrazistą gestykulacją przywoływała go na lunch.

– Znamy się, i to dobrze – oznajmił Travis, który nawet nie udawał, że nie nadstawia ucha. – Sprawiałaś mi wielką przyjemność swoimi odwiedzinami. Będzie mi jeszcze milej, jeśli pójdziesz ze mną na lunch. – Położył rękę na jej ramieniu, dusząc w zarodku ewentualny protest Charlene.

Jednak nie zamierzała odmawiać, więcej, była wdzięczna Travisowi, przecież uratował jej dumę.

Lee uśmiechnął się obojętnie i odszedł do Penny.

Gdy Charlene i Travis wychodzili, wszyscy gapili się na nich, czemu zresztą trudno się dziwić. Nieznana kobieta towarzysząca gwiazdzie wzbudziła powszechną ciekawość.

Próbowała się pozbierać. Już nie miała złudzeń, zachowanie Lee było jednoznaczne. Czy coś się zmieni, gdy usłyszysz nowinę? Raczej wątpliwe.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę – powiedziała, gdy usiedli przy stoliku. – Uratowałeś mnie, dzięki tobie nie wyszłam na kompletną idiotkę.

– Nie myśl w ten sposób, dobrze? Dostosuj się do jego gry. Wesoła mina, kobieta zadowolona z życia...

– To nie zmieni faktu, że jestem żałosna. I okropnie zdołowana. Przebyłam szmat drogi, a okazuje się, że wcale go nie obchodzę.

– Nikt nie musi o tym wiedzieć. Uśmiechnij się do mnie, pokaż wszystkim, że dobrze się bawimy w swoim towarzystwie. No już, uśmiechnij się. Jeszcze raz. No, całkiem nieźle.

Stołówka pękała w szwach, Lee i Penny siedzieli razem.

No i dobrze, pomyślała Charlene. Niech wie, że wcale mi na nim nie zależy.

– Czyli jesteś geniuszem finansów – zagaił Travis.

– Tak myślałam, ale chyba tak nie jest.

– Jeśli jesteś dobra w rachunkach, to chylę czoło. Dla mnie to czarna magia.

– Można być dobrym w rachunkach i beznadzieją we wszystkich innych sprawach – powiedziała cicho.

– Słabo się na tym wychodzi. Myślałam, że jeśli sprawdzę się w pracy, to awansuję, a jednak awans dostała ślicznotka, którą szkoliłam. Gdy zaprotestowałam, powiedziano, że mam mieć na nią oko.

– Czyli czarna robota dla ciebie, a dla niej zaszczyty? – powiedział ze współczuciem.

– Również samochód służbowy i podwyżka. Dlatego z miejsca odmówiłam.

– To mi się podoba!

– Nie wykazałam się mądrością. – Uśmiechnęła się z goryczą. – Zaproponowali mi bonus, jeśli zostanę, będę jej pilnować i obiecuję, że nie pisnę ani słowa.

– O tym, że ślicznotka sypia z szefem?

– Tak. Mogłam coś z tego wyciągnąć, ale przeholowałam, straciłam panowanie nad sobą. Podobno cały budynek się zatrzęsł, gdy huknęłam drzwiami.

– Jesteś aż taka porywcza? – zdumiał się.

– Przekonałeś się o tym na własnej skórze.

– Uderzyłaś mnie niechcący, a ty wyglądasz na bardzo spokojną osobę. Nie mieści mi się w głowie, że nawrzucałaś szefowi i trzasnęłaś drzwiami.

Wyglądała na surową, spokojną, ascetyczną samotnicę. Ten strój, fryzura, makijaż... Może pod tym pozornym spokojem kryje się coś więcej, może płomienny charakter...

– Tylko na tym straciłam – ciągnęła Charlene. – Gdybym doprowadziła do tego, żeby mnie zwolnili, mogłabym pójść do sądu.

– Pięknie, ale czy mogłabyś ich do tego nakłonić?

– Ludzie dają się podprowadzać. – Uśmiechnęła się.

– O czym pewnie wiesz.

– Owszem, czasami... Choć coś mi mówi, że nie jestem w tym taki dobry jak ty.

– W banku poległam. Za późno zrozumiałam, że niepotrzebnie mnie poniosło. Niestety, czasami człowiek działa zbyt honorowo.

– To prawda – skomentował cicho, jakby do siebie.

– Rzuciłaś robotę, a pewnie i tak nie zarabiałaś kroci. Skąd wzięłaś pieniądze na przyjazd?

– Od dziadków. Po śmierci rodziców wychowali mnie. Są kochani, otwarci na życie. Owszem, zrobiło się u mnie krucho z forszą, ale mi pomogli. Teraz są na wakacjach w Afryce. Mogłam jechać z nimi, ale wolałam przylecieć tutaj.

– Odszukać Lee?

– Tak.

– Gdzie się zatrzymałaś?

– W Howley. Dlaczego tak się krzywisz? Znasz to miejsce?

– Hotelu nie, ale dzielnicę. Na twoim miejscu poszukałbym czegoś innego. – Za późno ugryzł się w język. Przecież już wiedział, że Charlene ma ograniczone środki. Wziął ją za rękę. – Posłuchaj mnie. Nie rób niczego na oślep. To nie...

– Och, jak miło!

Przy stoliku pojawił się zwałisty mężczyzna w średnim wieku i uśmiechał się podejrzenie szeroko.

– Cześć, Denzil – rzekł Travis. – Charlene, to Denzil, mój szef.

– Daj spokój z tym szefem – skontrował jowialnie. – Tutaj wszyscy jesteśmy kolegami. Charlene, już słyszałem o tobie. Miło cię poznać. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. Travis, z szacunkiem wobec damy. – Żartobliwie pogroził mu palcem, na co usłyszał gniewne sapnięcie. – Już dobrze, dobrze, zostawiam was. – Nim jednak odszedł na dobre, z rozpromienioną miną uniósł kciuk w znanym od prawiaków geście.

– Dlaczego tak się skrzywiłeś? – spytała Charlene. – Twój szef sprawia miłe wrażenie. Coś nie tak?,

– Wszystko. – Otarł ciężko twarz. – Przepraszam, to głupia sytuacja, ale Denzil kombinuje, jak cię wykorzystać.

– Mnie?

– Rzecz w tym, że... Och, po prostu zachowałem się bezmyślnie. Bardzo mi to może zaszkodzić i będę mógł mieć pretensje tylko do siebie. – Umilkł, by nie powiedzieć za dużo, jednak coś w wyrazie twarzy Charlene nakłoniło go do szczerości. – Wybrałem się ze znajomymi do klubu, a pewna dziewczyna...

– Wskoczyła ci na kolana? A paparazzi pstryknął fotkę?

– Aha, widziałaś to zdjęcie – powiedział z posępną miną. – Sama więc rozumiesz, że jestem skończony.

– Dziewczyny nie da się zidentyfikować, chyba że po figurze, za to ciebie widać doskonale.

– Jak obściskuję się z prawie nagą panienką. Byłem niezłe wstawiony, kiedy wskoczyła mi na kolana... i teraz za to zapłacę. Nie tylko przed kamerą, ale i w życiu prywatnym powinienem być wzorem cnót wszelakich...

– A nie jesteś – powiedziała ze współczuciem. – Ku doskonałości

wiedzie strzelista i świetlista droga, lecz ścieżki twojego życia są splątane i nie zawsze chwalebne.

– Właśnie, nie zawsze chwalebne – powtórzył zdesperowany, ale i ucieszony zarazem, że w Charlene znalazł bratnią duszę. Coraz bardziej docierało do niego, że z pozoru drobny incydent może zacząć życie własnym medialnym życiem, a wtedy... – Dziennikarze mnie zniszczą – wyznał, nie kryjąc zdenerwowania.

– Niekoniecznie – surowym tonem oznajmiła Charlene. – Ale tylko wtedy, gdy zastosujesz się do mojej rady.

– Tak? Mów, proszę...

– Zamieszkać w klasztorze. Ascetycznie urządzona cela, praktyki pokutne, i wszystkie głupie pomysły wywietrzeją ci z głowy. Jazda ha plan, kręcisz kolejne ujęcia, powrót do klasztoru. Wtedy nikt się do ciebie nie przyczepi, karierze nic nie zagrozi, studio będzie spokojne o dochody.

– Co takiego?! – Wlepił w nią wzrok... i dostrzegł wesołe ogniki w jej oczach. Ryknął śmiechem. – No, ładnie mnie podeszłaś. Ja tu na dnię rozpaczy, a ty sobie żarty stroisz.

– Przynajmniej się roześmiałaś.

– Dzięki, ulżyło mi, choć nie ma tu nic do śmiechu. Mogę wiele stracić. Przepraszam. – Odebrał komórkę.

– Mamo, wszystko w porządku, naprawdę. Dam sobie radę. Nie martw się. Później zadzwonię. – Rozłączył się z nietęgą miną. – Boi się, że ten skandal mnie zniszczy. Gdy kręciła filmy, tak właśnie się działo. Teraz skandal nie zawsze zabija, często nawet pomaga, ale w mojej sytuacji...

– Zaraz... – weszła mu w słowo. – Twoja mama była aktorką? A ty kogoś mi przypominasz... Już wiem! Julia Franklin! – Przed trzydziestu laty o tej młodziutkiej aktorce pisano, że świetnie się zapowiada.



- Tak, to moja mama. Widziałaś ją?
- Ot, choćby wczoraj wieczorem w telewizji pokazywali jej film. W Anglii często je powtarzają. Wróżono jej wielką karierę, lecz nagle zniknęła.
- Bo urodziła mnie. To była katastrofa.
- Twój ojciec nakłonił ją, żeby zerwała z aktorstwem i zajęła się dzieckiem?
- Nie mieli ślubu. Ojciec jest Anglikiem, dużo podróżował. Trzydzieści lat temu zjawił się w Stanach, poznał moją matkę i dzięki temu pojawiłem się na świecie. – Przerwał na moment. – Był wtedy powtórnie żonaty. Pierwsza żona przegoniła go, gdy zorientowała się, że ją zdradza. Moja mama była u progu kariery, a ojciec nalegał, żeby rzuciła aktorstwo i przeniosła się do Anglii. Nie zamierzał się żenić, po prostu chciał mieć kochankę na każde skinienie.
- Mam nadzieję, że powiedziała mu wprost, co o tym myśli?
- Nie tylko powiedziała. Jeśli go zobaczysz, to się przekonasz, że ma niewielką bliznę na brodzie, dzieło mojej matki.
- Falcon... Zaraz, to ten Amos Falcon? – olśniło ją. – Czyli należysz do dynastii.
- W pewnym sensie.
- W zeszłym tygodniu czytałam o nim w gazecie – mówiła dalej podekscytowana. – Było też jego zdjęcie, z blizną...
- No dobrze, ale nie mówmy już o tym. Niepotrzebnie to powiedziałem.
- Przytoczono fajną historyjkę z blizną w roli głównej. – Zachichotała. – Bohaterski Amos zatrzymał włamywacza, podczas walki został ranny...
- Włamywacza, dobre sobie! Mama rzuciła w niego popielniczką. Tak

samo jak ty bywa porywcza i traci panowanie nad sobą. Pewnie łatwo byście znalazły wspólny język. Wystraszyła ojca nie na żarty. Nigdy tego nie przyznał, ale prawda jest taka, że od tamtej pory trzyma się z daleka.

– Przez to miałeś z nim ograniczony kontakt?

– Widywałem go, ale nie jesteśmy zżyci. Druga żona też go rzuciła, znalazł sobie trzecią. Kiedyś powiedziałem mamie, że powinien się z nią ożenić. Cóż, byłem młody i głupi. Odparła, że prędzej wyszłaby za diabła, a po chwili namysłu dodała: „Choć diabeł nie byłby tak interesujący jak Amos”.

– Barwna postać.

– Wrogowie, a ma ich cały legion, też często tak o nim mówią. Jak i moja matka. Z nienawiścią, ale i ze swoistym podziwem. Ale dość o nim. Powiem mamie, że ją pamiętasz. Na pewno się ucieszy. Jest porywcza, ale ma tyle wdzięku, że nie można się na nią gniewać. Rozbraja uśmiechem.

Ty też masz taki uśmiech, pomyślała. Ciekawe, czy o tym wiesz?

Pomyślała też o czymś innym. Travis odnosił się do niej nadzwyczaj miło, ciepło i przyjaźnie, czyli całkiem inaczej niż Lee. Co było bardzo smutne.

Travis musiał czytać w jej głowie, bo ku jej zaskoczeniu spytał:

– Czemu zawracasz sobie nim głowę?

– Ja wiem? Pewnie z głupoty. Zbliżyliśmy się, występując w teatrze. Graliśmy razem tyle scen...

– Miłosnych scen tam nie ma. Demetriusz do ostatniej chwili odrzuca Helenę.

– Do niej to nie dociera. Jest jak otumaniona. – Zaśmiała się ponuro. – Tak było ze mną.

– Jednak w końcu go zdobywa.

– Bo ktoś rzucił na niego urok. To nie była prawdziwa miłość. Przepraszam, zamęczam cię. Jesteś bardzo miły, choć oberwałeś ode mnie.

– Daj spokój... – Nie rozumiał do końca, co tu się dzieje. Miał miękkie serce i spontanicznie śpieszył innym z pomocą, jednak akurat w tym przypadku nie o to chodziło. Gdy Charlene przeraziła się po tym, jak niechcący huknęła go w twarz, wzbudziła w nim opiekuńcze uczucia. Chciał ją chronić przed tym przerażeniem i w ogóle przed wszelkim złem. Tylko mama wyzwalała w nim podobne uczucia.

– Idę, nie będę cię zanudzać.

– Wcale mnie nie zanudzasz. – Ujął jej dłoń. – Będę z tobą szczery. Nie lubię Lee, coś mi w nim nie leży. Z radością mu dopieję. Pomożesz mi w tym, prawda? Nie jesteś taka, by odmówić...

Wesołe ogniki w jego oczach mówiły, że to tylko zabawa. Dlaczego miałyby się nie włączyć?

– Jak mogłabym odmówić ci czegokolwiek? – odparła, jakby grała na scenie.

– Super... – Musnął ustami jej dłoń. – Lee nas obserwuje. Nie odwracaj się. Udawaj, że jesteś zauroczona.

Z westchnieniem odrzuciła głowę, uśmiechała się, z zachwytem patrząc na Trávisa.

– Świetnie – pochwalił. – Dostał nauczkę.

– Jeśli widział.

– Och, nawet się pochylił, by lepiej widzieć. Zaufaj mi. Dobrze się spisałem?

– Powinieneś dostać nagrodę.

– Dzięki za uznanie – odparł z uśmiechem.

– Jeszcze patrzy?

– Już nie. Zajął się Penny. Co zrozumiałe, bo gra główną rolę kobiecą.

– I może mu pomóc. – Czepiała się myśli, że Lee interesuje się nią z powodów zawodowych.

– Daj sobie z nim spokój. – Travis znów jakby czytał w jej myślach. – Nie może aż tyle dla ciebie znaczyć.

– Może – powiedziała cicho. – Ale nie chcę tego ciągnąć.

– Nie ma sprawy, nie będę cię naciskać. Pogadamy wieczorem, przy kolacji.

– Tego nie mogę obiecać...

– Bo chcesz mieć czas dla niego, tyle że Lee wieczorem musi iść na upiorną imprezę na cześć Brentona. Ja się tam nie wybieram, więc... zaraz! – Palnął się w czoło. – Dlaczego dopiero teraz o tym pomyślałem!

– O czym?

– Och! – Mocniej ścisnął dłoń Charlene, przywołując przy tym wzrokiem Denzila.

Który zjawił się błyskawicznie i spytał:

– Co cię tak przypiliło?

– Przegiąłem, odmawiając uczestnictwa w tej imprezie. Tak naprawdę chętnie bym przyszedł, gdyby znalazło się miejsce.

– Nie powinno być z tym problemu – odparł uradowany Denzil.

– Świetnie. Chciałbym zaprosić Charlene.

– Zdaj się na mnie.

– No to klamka zapadła – oznajmił Travis, gdy zostali sami. – Lee przyjdzie, więc odpowiednio się wyszykuj. Niech widzi, co traci.

Wirowało jej w głowie. Wszystko działo się tak szybko. Travis po prostu jest niesamowity.

– Zadajesz sobie tyle trudu z mojego powodu...

– Wyjaśnijmy coś – wpadł jej w słowo. – Robię to dla siebie, z egoistycznych pobudek. Dadzą mi spokój, gdy zobaczą mnie z tobą. Wymusiłem to na tobie, więc powstrzymaj się z pochwałami. Jestem egoistą.

– Mało powiedziane. Potwornym egoistą. – Popatrzyła na niego czule.

– Co prawda, to prawda. – Oczy zaślniły mu przekornie. – Nie wiem, jak w ogóle ze mną wytrzymujesz.

– Też tego nie rozumiem. Mogę tylko powiedzieć... – efektownie zawiesiła głos – że jeśli na tym polega egoizm, to niech jak najwięcej podobnych egoistów chodzi po tym naszym świecie.

– Czyli przyjdiesz?

– Spróbuj mnie powstrzymać.

– Wracaj do hotelu i szykuj się na wieczór. Rick, mój kierowca, cię odwiezie.

Miły starszy pan nie krył zdumienia, gdy usłyszał, że Travis wybiera się z Charlene do Brentona.

– Czy dobrze słyszałem? – dopytywał się, gdy jechali do hotelu.

– Tak, choć początkowo się tam nie wybierał. Jest jakiś problem?

– Nie cierpią się. Poszło o rolę w serialu. Syn Brentona, agent, chciał ją dla swojego człowieka. Nie udało się, więc próbowali zdyskredytować Trávisa. Są ze sobą na noże. Wiadomo było, że Travis nie pojawi się na jego urodzinach. Skoro jednak zaprosił panią... Musi pani wiele dla niego znaczyć!

Chciała zaprzeczyć, lecz zmieniła zdanie.

– Póki tak uważa, to nie ma sprawy.

– Proszę, proszę! – Rick nie krył rozbawienia.

Oparła się wygodniej. Mimo wszystko zaczynała się dobrze bawić.

Rick poczekał, aż odebrała klucze, po czym odjechał. Wiedziała, że był zaskoczony. Miała łóżko w trzyosobowym pokoju, ale było czysto i porządnie. Podłączyła laptopa, żeby wyszukać informacje o Travisie Falconie, i czytała z rosnącym zdumieniem.

Wiedziała już, kim byli jego rodzice. Karierę zaczynał od niewielkich ról, później trafił do studia i do serialu.

Drobne wzmianki świadczyły, że wiódł barwne życie. Typowy playboy. Do tej pory nie przekroczył granic przyzwoitości, lecz ostatni wyskok mógł dać jego szefom do myślenia.

Popatrzyła na zdjęcie.

Przystojny jak nikt inny.

I czarujący jak żaden facet. Miał w sobie to coś. Apetyt na życie, dziką ochotę, by smakować go do upojenia, a także zuchwałość i poczucie humoru.

Niebiański człowiek może mieć w sobie coś z diabła, pomyślała. I bardzo dobrze!

Okazał jej tyle serca, życzliwości i zrozumienia. To wszystko miał wypisane na twarzy, lecz większość ludzi tego nie dostrzegała.

Wykorzysta ją. A niech tam. Przecież ona też się nim posłuży. Czysty układ. Czas przygotować się na wieczór.

Powinnam być mu wdzięczna, myślała dalej. Lee odwrócił się ode mnie...

Dotknęła dłonią wciąż, mimo podejrzeń, płaskiego brzucha.

Jeszcze wszystko może się zmienić. Póki mu nie powiem, nic nie jest oczywiste.

Nie mogła uwierzyć, że Lee rzucił ją, nie bacząc na to, co ich łączyło. Nadal miała nadzieję.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Szybka wizyta w salonie fryzjerskim odmieniła wygląd Charlene. Ciemne włosy układały się w łagodne, puszyste loki. Elegancka sukienka z niebieskiego atłasu podkreślała zgrabną, szczupłą figurę, której wiele kobiet mogło jej pozazdrościć.

Niby wszystko w porządku, jednak intuicyjnie wiedziała, że czegoś jej brakuje. Wyglądała ładnie, lecz nie wyjątkowo.

Zresztą nigdy dla nikogo nie była kimś wyjątkowym. Nawet dla własnej mamy.

Pochłonięty pracą ojciec był gościem w domu. Zmarł, gdy miała pięć lat. Rok później mama ponownie wyszła za mąż. Mark traktował Charlene dobrze, a jednak zawsze czuła się tylko pasierbicą, piątym kołem u wozu. Ojczym miał syna z poprzedniego małżeństwa, Jamesa, który mieszkał z matką. Mark szczyił się nim, o Jamesie mówił tylko z dumą, co jeszcze bardziej podkopywało jej wiarę w siebie. Nawet mama, by przypodobać się mężowi, czasami lepiej wyrażała się o Jamesie niż o własnej córce.

Kiedyś niechętnie podsłuchiwała, jak rozmawiali o dziecku.

- Fajnie byłoby mieć córkę – mówił Mark.
- Mamy Charlene.
- Wiesz, o co mi chodzi. O prawdziwą córkę, naszą.

Nigdy nie wspomniała o tej rozmowie, ale jej wspomnienie do dziś ją prześladowało.

Miała piętnaście lat, gdy rodzice wybrali się w podróż. Tylko we dwoje.

- Mogę z wami pojechać? – prosiła.

– Kochanie, to nasza rocznica – wyjaśniała mama. – Chcemy być sami. Chyba to rozumiesz?

Rozumiała. Zawsze rozumiała, dlaczego nie jest na pierwszym miejscu.

Z tej podróży już nie wrócili. Wszyscy powtarzali, jaki to szczęśliwy traf, że nie poleciała z nimi, lecz nikt nie rozumiał, co naprawdę przeżywała. Nie dość, że rozpaczała po bolesnej stracie, to jeszcze dręczył ją żal odrzucenia. Nie chcieli jej, w rodzinie była owym piątym kołem u wozu, i nic już tego nie zmieni.

Zajęli się nią dziadkowie. Oplakiwali śmierć jedyne dziecko, mamy Charlene, i całą miłość przelali na wnuczkę. Przy nich rozkwitła, wyzwoliła się od cierpienia. Miała kogo kochać i wiedziała, że jest bezgranicznie kochana.

Jednak podświadomie wciąż czuła się gorsza. To przekonanie w swoisty sposób potwierdził James, które zerwał z nią wszelkie kontakty. To kolejne odrzucenie zabolowało, żałowała, że nie ma starszego brata.

Z czasem pogodziła się z myślą, że pod każdym względem jest zupełnie przeciętna. Nie wyróżniała się ani urodą, ani zdolnościami czy umiejętnościami.

W banku chwalono jej kompetencje i powtarzano, że potrzebują sprawdzonych ludzi na zapleczu. I tak się czuła. Nigdy nie będzie w centrum zainteresowania.

Miała chłopaków, lecz żadna z tych znajomości nie przetrwała dłużej. Ten, na którym najbardziej jej zależało, posłużył się nią, by nawiązać kontakt z jej przyjaciółką. Została druhną na ich ślubie, co uznała za ponurą zapowiedź swego przyszłego losu.

Tylko na scenie stawała się inną osobą. Wolność i swoboda upajały ją,



ożywczo działały na innych. Reżyser nie mógł się jej nachwalić podczas scen z Lee.

– Aż iskrzy! Tylko tak dalej.

Rzeczywiście między nimi zaiskrzyło. Szybko wylądowali w łóżku. To było dla niej pierwsze i cudowne doświadczenie.

Lee nie podzielał jej radości. Przeciwnie, wydawał się zakłopotany.

– Przepraszam... nie wiedziałem, że ty jeszcze nie... to znaczy...

– Wygląda na to, że czekałam na ciebie – powiedziała czule, co jeszcze bardziej go zmieszało.

Ładnie z jego strony, że tak się o nią martwił. Nie dopuszczała do siebie myśli, że Lee obawia się odpowiedzialności.

Niedługo to się wyjaśni. Wieczorem zobaczy ją odmienioną, pogadają...

Dziewczyny, z którymi dzieliła pokój, pochwaliły jej wygląd.

– Masz jakiegoś przystojniaka do towarzystwa?

– Tralisa Falcona.

Gwizdnęły z podziwem, lecz po ich spojrzeniach poznała, że jej nie uwierzyły. Nie miała im tego za złe, przecież sama nie do końca wierzyła, że to dzieje się naprawdę. I że Travis po nią przyjedzie.

Przyjechał, właśnie wszedł do hotelu, z niedowierzaniem rozglądając się po skromnym wnętrzu. Wszedł na górę i zastukał do drzwi.

Dziewczyna, która mu otworzyła, osłupiała.

– Zastąłem Charlene? – spytał z miłym uśmiechem.

– Tak... Charlene! Czy naprawdę...? – Wyglądała, jakby miała zemdleć.

– Naprawdę. – Wciąż uśmiechnięty wszedł do środka i podał Charlene ramię.

Jeszcze na korytarzu czuła na sobie oniemiałe spojrzenia współlokatorek. Zachichotała.

– Cieszę się, że cię to rozbawiło – rzekł Travis, gdy wsiedli do samochodu.

– Nie z ciebie się śmieję, tylko z siebie. Widziałeś ich miny? Wystarczyło, że przyjechałeś po mnie, a moja pozycja niebotycznie wzrosła.

– Choć mieszkasz w takiej okolicy. Trzeba coś z tym zrobić. Różni się tu kręca, a ta bransoletka przyciąga wzrok. To od Lee? Cóż, ma niezły gust.

– Nie, to bransoletka mojej babci.

– Masz na sobie coś od niego?

– Nie. – Niczego od Lee nie dostała.

– W takim razie załóż to. – Wyjął naszyjnik.

Piękna, kosztowna biżuteria. Dostrzegła to nawet w półmroku. Zawirowało jej w głowie, gdy Travis delikatnie zapiął naszyjnik. Jechała na eleganckie przyjęcie z najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu widziała. Będzie się dobrze bawić, rozważania o przyszłości odłoży na później.

A jednak nie spodziewała się, że przyjęcie będzie aż tak eleganckie. Gdy znaleźli się na legendarnym Bulwarze Zachodzącego Słońca, spytała:

– Gdzie będzie impreza?

– W Stollway Hotel.

Był to jeden z najlepszych i najdroższych, hoteli.

Po chwili dojechali na miejsce, a oniemiała Charlene gapiała się na migające światła i pary w wieczorowych strojach wchodzące na czerwony dywan.

– Nie spodziewałam się... – wykrztusiła. – Myślałam, że pojedziemy do restauracji, a to takie miejsce... tylu ludzi...

– I bardzo dobrze. Niech zobaczą, że masz w nosie Lee Antona.

Przecież możesz mieć każdego faceta, wystarczy, że kiwniesz palcem. Niech też zobaczą, że spotykam się z odpowiednimi kobietami. – Nim zdążyła coś powiedzieć, popatrzył na nią przepaszająco.

– Nie byłem z tobą do końca szczerzy, zapraszając cię na tę imprezę. Wiesz, że mam kłopoty, ale to za mało. Mam koszmarnie kłopoty, a wybawić mnie z nich możesz tylko ty. Powinienem postawić sprawę jasno, ale bałem się, że się wycofasz, a dla mnie byłaby to katastrofa. Powtarzam, tylko ty możesz wyciągnąć mnie z tarapatów.

– Myślisz, że podołam? – spytała niepewnie.

– Będziemy razem, o nic się nie martw. Uśmiechaj się i udawaj, że dla ciebie to zwyczajna rzecz i świetnie się bawisz. – Ujął jej twarz, spojrzał prosto w oczy.

– Odegraj to. Wiem, że potrafisz.

– Dobrze... Tylko dawaj mi wskazówki.

– To mi się podoba! Wiedziałem, że nie zawiedziesz. Madame, pora na wielkie entrée.

Wysiadł z auta, z uśmiechem pomachał do rozentuzjasmowanego tłumu gapiów, pomógł wysiąść Charlene, po czym powoli poprowadził ją po dywanie, by każdy mógł się jej przypatrzeć. Delikatnie obrócił ją w bok, by nikomu nie umknęło, z jaką skromną i nobliwą dziewczyną się pojawił.

Charlene uśmiechnęła się, popatrzyła na niego... i aż ją zamurowało z podziwu. Travis patrzył na nią z tak wielkim zachwytem i miłością...

Co za aktor! – pomyślała.

Musnął ustami jej dłoń, co publiczność przyjęła aplauzem. Charlene opuściła wzrok, a Travis przygarnął ją do siebie.

– Świetna robota – wyszeptał. – Tylko tak dalej.

Dochodzili do frontowych drzwi, gdy za nimi rozległ się

podekscytowany gwar. Odwrócili się. Z samochodu wysiadł Lee, za nim Penny, jednak ich nie witano tak gorąco jak Trávisa. Trzech fotografów podbiegło, by zrobić zdjęcia z bliska.

Lee rozpromienił się w uśmiechu, prężąc się przed obiektywami. Nagle jego uśmiech zgasł, bo fotografowie minęli go i zaczęli strzelać fotki Travisowi i towarzyszącej mu damie. Travis pociągnął Charlene do hotelu, lecz zdążyła dostrzec zaskoczoną i ponurą minę Lee.

Przyjęcie odbywało się w restauracji Jaskinia Ala – dyna na tyłach hotelu. Wspaniale udekorowana skrzyła się światłem kolorowych lampionów, a obrazy zdobiące ściany rozsiewały złote odblaski. Poprowadzono ich do stolika.

– Zamówmy coś do picia.  
– Dla mnie sok pomarańczowy.  
– To okazja na szampana.  
– Sok pomarańczowy – powiedziała stanowczo. – Albo woda gazowana.

Milczał przez moment, po czym złożył zamówienie. O nic nie pytał, lecz Charlene wyczuła, że czegoś się domyślał.

Rozradowany Denzil nie szczędził Charlene wyszukanych komplementów. Goście napływali, pozdrawiając Trávisa i ciekawie przyglądając się towarzyszącej mu kobiecie, a potem paradując powoli, by wszyscy mogli ich podziwiać.

– Uratowałaś mnie – rzekł Travis. – Te zdjęcia przed wejściem zrobią swoje. Znów wszystko przede mną.

– To wystarczy?

– W tym mieście tak to już jest. Dziś na szczycie, jutro na samym dnie, pojutrze znowu wypływasz.

– Nie męczyci cię takie życie?

– Zazwyczaj lawiruję na krawędzi, ale warto.

– Sukces upaja.

– Tak. Dopiero od niedawna znam ten smak, ale zależy mi, by zejść tak wysoko, jak to możliwe. Wtedy mój ojciec być może przestanie udawać, że nie istnieje, bo mówiąc prawdę, właściwie się mnie wyrzekł.

– Naprawdę go potrzebujesz? Przecież jesteś niezależny.

– Finansowo tak, ale chodzi o inne sfery. Emocjonalne, duchowe... – Uśmiechnął się gorzko. – Dziwne, prawda? Mówiąc delikatnie, nie mam o nim dobrego zdania, a jednak nie mogę pogodzić się z tym, że uważa mnie za wyrodka. Potępia mnie, bo nie jestem taki jak on. W przeciwieństwie do moich braci.

– Wdali się w niego?

– Generalnie tak. Darius jest wielkim finansistą, niestety sporo stracił podczas kryzysu i zamieszkał na wyspie Herringdean na południu Anglii. Przypadła mu w rozliczeniu za wierzytelności niewypłacalnego dłużnika. Był wściekły, uznał to za fatalne wyjście, ale szybko zmienił zdanie. W dodatku poznał na wyspie przyszłą żonę. Niedawno byłem na ich ślubie. Świata poza sobą nie widzą.

– Mówisz, jakbyś im zazdrościł.

– Poniekąd tak jest. Ułożyło im się. Dla Dariusza to drugie małżeństwo. Pierwsze się rozpadło, lecz to zapowiada się fantastycznie. W dodatku pierwsza żona polubiła Harriet i namawiała ich do ślubu, bo dzieci też polubiły macochę.

Przypomniała sobie historię jego rodzeństwa. Nic dziwnego, że w głosie Tralisa zabrzmiała tęskna nuta... Ale nie, chyba nie zazdrości Dariusowi? – pomyślała. Gwiazdor filmowy miałby marzyć o spokojnej

stabilizacji? To dobra bajeczka do wywiadu prasowego... Och, fantazujesz!  
Zamknij się, Charlie.

– Co powiedziałaś? – spytał zdumiony.

– Nic.

– Wyszepiałaś: Zamknij się, Charlie.

– Powiedziałam to na głos? No nie!

– Nazywasz siebie Charlie?

– Gdy przywołuję się do porządku, nakazuję słuchać się rozsądku. –

Uśmiechnęła się lekko. – Choć w tym mieście to nie jest takie proste. W Los Angeles wcale nie chcesz być rozsądny.

– Znam to uczucie – rzucił cierpko.

– Czyli twój brat się ustatkował?

– On widzi to inaczej. Mówi, że wreszcie pojawił się, co w życiu jest ważne.

Na pewno nie pieniądze, co oczywiście nie podoba się Amosowi, który nawet bezskutecznie próbował zniechęcić go do ślubu z Harriet. Dariusz wiele zmienił w swoim życiu, ale to nie znaczy, że przestał być rekinem finansjery. Niedługo znów się odbije, taki ma charakter. Podobnie jak Marcel, nasz młodszy brat, bardzo podobny do Amosa, choć jest półkrwi Francuzem. Ma elegancki hotel w Paryżu, ostatnio kupił drugi w Londynie. Amos jest wniebowzięty. Według niego każdy Falcon powinien mieć jeden cel w życiu: rozszerzać imperium.

– Może powinieneś zagrać rzymskiego cesarza? Co powiesz na Juliusza Cezara?

– Lepiej Nerona. Albo Kaligulę.

– Neron był tyranem.

– Właśnie. Prawdziwy Falcon.

– Kaligula był szaleńcem. Ojcu by się to podobało?

– Gdyby były z tego pieniądze, to tak – odparł ze śmiechem.

Charlene też się roześmiała, po czym spytała:

– Masz jeszcze dwóch braci, prawda?

– Leonid mieszka w Moskwie. Niewiele o nim wiemy, ale musi nieźle sobie radzić, bo Amos wyraża się o nim z uznaniem. Jackson jest przyrodnikiem. Jeździ po świecie, podziwia cuda natury na wszystkich kontynentach, pisze popularnonaukowe książki i robi programy telewizyjne.

– Pewnie nie ma z tego kokosów.

– Nie, ale Amos go docenia. Ja robię wszystko na pokaz, natomiast Jackson broni środowiska naturalnego, co dodaje splendoru naszemu nazwisku. – Przerwał na moment. – A propos nazwiska... Amos nalegał, żebym je zmienił, bo nie chce być łączony z kimś, kto wygłupia się przed kamerami. Nie krył złości, gdy odmówiłem.

– Nic dziwnego, że czujesz się odsunięty – powiedziała ze współczuciem.

– Tylko przez ojca, natomiast z braćmi dobrze się dogaduję, choć rzadko się widzimy. A wiesz... – uśmiechnął się leciutko – Amos wciąż ma nadzieję, że z wiekiem upodobnię się do niego.

– Zawsze możesz odegrać taką rolę.

– Wolę nie. Przynajmniej wiem, kim jestem. A raczej wiedziałbym, gdyby nie wymagano ode mnie, żebym w prywatnym życiu zachowywał się tak samo jak przed kamerą.

– Biedaku... – Westchnęła przesadnie. – Co za koszmar być sławnym. Na pewno zazdrościsz bezrobotnym aktorom, którzy mają mnóstwo czasu, by się cieszyć, że nie mają takich problemów.

Spochmurniał, po chwili twarz mu złagodniała. Uścisnął rękę Charlene.

– Masz rację. Wybacz, zaczynam się rozklejać. Ale to twoja wina. Potrafisz słuchać, świetnie mnie rozumiesz, aż chciałbym wypłakać się na twoim ramieniu. Ale koniec z tym. Sentymentalny Travis zniknął, jego miejsce zajął Travis macho. – Błyskawicznie się przeistoczył.

– Nie, tylko nie to! Nie cierpię takich facetów.

– Ja też. Boże broń, żeby takim się stał.

– To ci nie grozi. – Gdy popatrzyli sobie w oczy, Charlene ogarnęła poczucie, jakby знаła Trávisa od zawsze, jak to się dzieje między przyjaciółmi. Bo właśnie nimi się stali, była tego pewna.

– Przejrzałaś mnie na wylot, prawda?

– Tak mi się zdaje.

– Wiesz co, Charlene? Jestem pewien, że świetnie się nam ułoży.

– Ja też. No to za miły wieczór.

Unieśli kieliszki i już mieli się stuknąć, gdy zmroziły ich rzucone ostrym tonem słowa:

– Proszę, kogo my tu widzimy!

Ujrzała wysokiego mężczyznę w średnim wieku. Miał zaciętą twarz, mierzył ich zimnym spojrzeniem.

– Charlene, to Frank Brenton. Brenton, to Charlene Wilkins – raczej bez entuzjazmu dokonał prezentacji Trávisa.

Brenton przesunął po niej chłodnym wzrokiem, skinął głową i przeniósł spojrzenie na Trávisa.

– Cóż, są tacy, którzy potrafią się wykręcić z matni. Gratuluję. Tym razem ci się udało, ale będą następne... incydenty, masz to jak w banku.

– Nic nie jest pewne – odparł Travis.

– Szybko zrozumiesz, że się mylisz. Już taki jesteś, że sam się prosisz o kłopoty, no to będziesz je miał. – Obrzucił ich nienawistnym spojrzeniem.



Ten drań szykuje coś podłego, pomyślała Charlene. Nie, on już to zrobił i zamierza kontynuować. Aż się w niej zagotowało. Objęła Trvisa, po czym powiedziała słodziutko:

– Nikt nie może przewidzieć, co los przygotował dla niego. Są tacy, którym się wydaje, że wszystko wiedzą, ale to zarozumialcy. – Dla lepszego efektu zrobiła pauzę. – Przyszłość, gdy już stanie się teraźniejszością, bardzo ich zaskoczy...

– Och, z pewnością nie mnie.

– Mam inne zdanie na ten temat. – Posłała mu twarde spojrzenie.

– A ja sądzę, że to z panią los srodze poigra.

– Mało prawdopodobne, bo po ludziach zawsze spodziewam się wszystkiego najgorszego. – Nadal mierzyła go twardym wzrokiem. – Tak, tak, wszystkiego najgorszego, bo mam paskudną, podejrzliwą naturę i dzięki temu, choć nie znam przyszłości, to jestem przygotowana właśnie na najgorsze. – I dodała w zadumie: – Cóż, panie Brenton, pożyjemy, zobaczymy...

Chciał coś powiedzieć, jednak rozmyślił się i odszedł.

– O co ci chodziło? – spytał zdumiony Travis, gdy zostali sami.

– Naprawdę się nie domyślasz? Uważasz, że ta dziewczyna w nocnym klubie spadła z księżycy?

– To był wieczór kawalerski. Zaraz, chcesz powiedzieć...?

– Nie wiem, czy zaaranżował to Brenton, ale prawdopodobieństwo jest duże. Wiedział, że tam będziesz, mógł zapłacić...

– Naprawdę uważasz, że to on?

– Dziewczyna, paparazzi... Znaleźli się tam przypadkiem? Rusz głową. – Widząc jego minę, dodała:

– Travis, obudź się! W tym mieście takie zagrywki to chleb

powszedni. Jesteś zbyt ufny. Po Brentonie widać, że jest zdolny do wszystkiego.

– Ledwie go poznałaś i już wiesz? – Zwiesił ramiona.

– A myślałem, że jestem taki bystry.

– No i wyszło na to, że nie jesteś. – Uśmiechnęła się do niego czule.

Rozbrajał ją swoim podejściem do świata. Naprawdę za bardzo ufał ludziom.

– Jak dobrze, że jesteś ze mną. Co bym bez ciebie zrobił?

– Na razie nic nie musisz. Starsza siostra będzie cię pilnować.

Uśmiechnął się i uścisnął jej dłoń.

– Chciałbym być dla ciebie starszym bratem, ale wciąż tylko niepotrzebnie mieszam.

– Starszy brat? Czemu nie? Będę mieć oko, żebyś zbyt nie rozrabiał. Popatrz na niego. – Wskazała na Brentona, który usiadł przy stole na podwyższeniu.

– Ten człowiek, który klepie go po ramieniu...

– To jego syn.

– Agent? Rick mi o nim mówił.

– Tak. Facet obok nich to aktor, którego Brenton chciał wstawić na moje miejsce.

– Dosyć podobny. Chyba nie jest synem Brentona?

– Oficjalnie nie, ale krążą różne plotki. Pewnie prawdziwe.

– Dlatego tak im zależy, żeby ciebie zdyskredytować. Miej się na baczności. Na pewno cały czas kombinują, jak cię pogięć. Nie ułatwiał im sprawy.

– Pewnie, że nie. Szczególnie gdy sam widzę... – Potarł oczy, popatrzył na Charlene i powiedział z przejęciem: – Wiesz, co sobie

pomyślałem? Właśnie spotkała mnie najlepsza rzecz w życiu. Poznałem  
ciebie.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Znów potarł oczy.

– Człowiek nigdy nie wie, co może mu się przydarzyć... Charlene?

Nie słuchała go. Miała wzrok utkwiony w parę wchodzącą do sali. Lee i Penny z rozpromienionymi minami pozowali do zdjęć, obdzielając uśmiechami zebranych.

Obserwował, jak Charlene zaciska palce na nóżce kieliszka. Po chwili rozluźniła się i przeniosła spojrzenie w bok. Delikatnie uścisnął jej dłoń, odpowiedziała tym samym. Nie musieli nic mówić.

Przyjęcie się rozpoczęło. Potrawy mogły zadowolić najwybredniejszych smakoszy. Charlene jadła w milczeniu. Teoretycznie przyszła tu z powodu Trávisa, miała być starszą siostrą, która otoczy go opieką.

Jednak to się skończy. Wkrótce pogada z Lee, podzieli się z nim radosną nowiną i znów będą razem.

Popatrzyła po sali. Lee i Penny siedzieli niedaleko. Próbowwała ściągnąć na siebie spojrzenie Lee. Omiótł ją wzrokiem, jednak nie zatrzymał się na niej.

– Wszystko w porządku? – cicho zapytał Travis.

– Tak. – Uśmiechnęła się. Świetnie odgrywała swą rolę. – Zapowiada się wspaniały wieczór.

Domyślał się, co teraz czuła. I tym bardziej ją podziwiał.

Kolacja dobiegła końca. Goście podnieśli się od stolików, krążyli po sali.

– Chodźmy. – Travis pociągnął ją w stronę Lee i Penny. – Miło was

widzieć! – zawołał. – Pięknie wyglądasz, Penny.

Z radością nadstawiła policzek, zachwycona zainteresowaniem Travisa.

Gdy usiedli przy ich stoliku, Lee nie miał innego wyjścia, jak zagadnąć Charlene:

– Niesamowite, że znowu się widzimy.

– Mówisz, jakbyś się tego nie spodziewał – zareplikowała. – Przecież nie zakończyliśmy naszych spraw.

– Nie zamierzałem wyjechać tak nagle, ale sprawy przybrały niespodziewany obrót.

– Wiem. I cieszę się, że dobrze ci idzie. Musiałam się z tobą zobaczyć, bo... byliśmy tak sobie oddani...

– Oczywiście... Tylko... życie wciąż idzie naprzód. Tyle się zmieniło, że nie byłoby fair, gdybym cię tu ściągał...

– Sama przyjechałam, bo chciałam cię zobaczyć.

– To miłe. Nawet nie chcę myśleć, ile to cię kosztuje. To miasto jest bardzo drogie.

– Owszem, ale... – Chyba zaproponuje jej pomoc? Czekala.

– Charlene, może...

– Tak?

– Może powinnaś wrócić do domu. Nie stać cię na pobyt, martwiłbym się o ciebie.

– Nie musisz, sama zawsze sobie radzę.

– Wiem, jaka jesteś silna i zorganizowana. Nigdy nie oczekujesz pomocy. – Jego uśmiech był jak stalowa maska.

– Lee, musimy porozmawiać. Jest coś...

– Uwaga! Prosimy wrócić do stolików! – zawołał ktoś z podium. –

Zaczyna się część oficjalna.

Charlene siedziała nieruchomo. Travis delikatnie pociągnął ją, żeby wstała, z uśmiechem mówiąc do Penny:

– Zamawiam taniec.

– Cudownie!

Dając się prowadzić Travisowi do stolika, miała przed oczami rozanieloną twarz Penny i niezadowoloną minę Lee. Travis ceremonialnie odsunął jej krzesło, obsługując ją z atencją. Wiedziała, że robi to na pokaz. Tak samo jak celowo odciągnął Penny. Znowu to zrobi, ale niepotrzebnie. Lee nie chce jej widzieć.

Nie powinna przyjeżdżać.

Położyła dłoń na brzuchu i szybko ją cofnęła, nie dostrzegając zatroskanego spojrzenia Trávisa.

Rozpoczęły się przemowy. Denzil wynosił Brentona pod niebiosa, na zakończenie złożył życzenia i wręczył kosztowny prezent. Kolejne życzenia i prezenty, które jubilat przyjmował jak coś oczywistego.

Rozpoczęły się tańce. Travis poprosił Penny, dając Charlene okazję do rozmowy z Lee w cztery oczy. Nie było go jednak przy stoliku.

Rozejrzała się po sali. Lee żywo o czymś dyskutował z Denzilem. Na pewno zrobił to specjalnie. Z ciężkim sercem wróciła na swoje miejsce.

– Ma pani chwilkę? – zagadnął ją Brenton. Niby się uśmiechał, lecz minę miał ponurą. – Travis już panią zostawił? To było do przewidzenia. Wykorzystać do swoich celów, a potem rzucić bez żalu.

– Na czym pan doskonale się zna, prawda? Komu pan chce mydlić oczy?

– Jak mam to rozumieć?

– Wiem, co pan zrobił. Wbrew temu, co pan sądzi, w tej sprawie nie

jest pan górą.

– Wszystko w porządku? – zapytał Travis. Taniec się skończył i Penny odeszła do Lee.

– W jak najlepszym – odparła Charlene. – Coś sobie wyjaśniliśmy z panem Brentonem. – Wymownie przyjaznym, opiekuńczym gestem objęła Travisa.

Równie ostentacyjnie przygarnął ją, wzmacniając przesłanie.

Brenton skrzywił się i odszedł.

– Wyjdźmy na chwilę – zaproponował Travis.

– Bardzo chętnie.

Drzewa w hotelowym ogrodzie były obwieszane światełkami. Z daleka dobiegały dźwięki muzyki.

– Nie bardzo wiem, o co chodziło, ale jak rozumiem, ponownie dałaś mu popalić. Miałaś z nim problemy?

– Raczej on ze mną. – Uśmiechnęła się. – Dobry wujek Brenton ostrzegł, że mnie wykorzystasz i potem rzucisz.

– Nie ma takiej szansy. To ty mnie zostawisz. Dogadałaś się z Lee?

– Nie – powiedziała z ociąganiem. – Ale musimy się spotkać.

– To coś zmieni? – spytał ironicznie. – Przepraszam, nie powinienem tego powiedzieć.

– Nie będę sobie wmawiać, że ucieszył się na mój widok, ale nie mogę tego tak zostawić.

– Jedno z pewnością trzeba zmienić. Musisz przenieść się tutaj.

– Nie stać mnie na taki hotel.

– Ale mnie stać. Pomogłaś mi, a teraz ja pomogę tobie. I nawet nie pytaj o rachunek. To rozkaz – dodał, widząc jej minę. – Przeniesiesz się tutaj i zamieszkas jak gwiazda. To jedyny sposób, żeby w tym mieście

traktowano cię poważnie. Zamówimy pokój i pojedziemy po twoje rzeczy. Żadnych dyskusji!

- A jednak potrafisz być macho – zażartowała, uśmiechając się ciepło.
- Czasami, gdy ktoś inny napisze scenariusz.

Gdy wychodzili z restauracji, odprowadzały ich zaciekawione spojrzenia. Jeszcze większą ciekawość wzbudzili w recepcji, gdy Travis zamówił dla Charlene najlepszy apartament.

– Może powinieneś zostać do końca? – spytała, gdy czekali na samochód.

– Nie ma potrzeby. Poza tym nie mogę dopuścić, żebyś zniknęła mi z oczu. Ocaliłaś mnie przed katastrofą.

Jakby na potwierdzenie tych słów pojawił się Denzil. Szeroko uśmiechnięty, pomachał im na pożegnanie.

- Widzisz? Oficjalnie przyklepał. O, jest Rick!

Wsiedli do samochodu i ruszyli.

– Oglądałem relację w telewizji – powiedział kierowca. – Wypadliście świetnie.

Travis uśmiechnął się do Charlene i uniósł kciuk. Odpowiedziała tym samym.

Spakowała się, Travis zniósł bagaże. Okazało się, że Rick już uregulował rachunek. Gdy spytała, ile jest winna, Travis po prostu kazał jej wsiadać do auta.

Powinna poczuć się urażona, ale nic z tych rzeczy. Przeciwnie, było jej miło, że ktoś się o nią troszczy. Nawet smutek z powodu Lee jakby nieco zelżał.

- Wiesz, kim jesteś? – spytała.
- Pewnie kimś okropnym.



– Męską szowinistyczną świnią!

– To najpiękniejszy komplement, jaki usłyszałem! – odparł rozpromieniony.

Rick zaniósł się śmiechem.

Gdy dojechali do hotelu, powitała ich cisza. Goście już się rozeszli. Travis odprowadził Charlene do apartamentu.

Luksusowo wykończona łazienka, ogromne łóżko, wielkie okna wychodzące na Bulwar Zachodzącego Słońca. Jak odnaleźć się w tym wystawnym otoczeniu? Powstrzymała się jednak z komentarzem. Skoro Travis ma swój plan, to mu się podporządkuje, a przy okazji może sama coś ugra...

Choć być może wykazuje się wielką naiwnością, skoro liczy, że w ten sposób odzyska Lee... Przecież jasno pokazał, że nie chce mieć z nią nic wspólnego. Jest ambitny, pewnie dlatego zaleca się do Penny. Ma nadzieję, że pomoże mu w karierze.

Jednak to Travis jest prawdziwą gwiazdą, a mimo to okazał jej prawdziwe zainteresowanie, co zdumiało i zaskoczyło Lee. Pospolita, przeciętna Charlene i wielki Travis Falcon... Oczywiście przyszłość była wielką niewiadomą, jednak Travis uratował ją przed upokorzeniem, więc będzie się jego trzymała.

– Nie przejmuj się – powiedział, jakby czytając w jej myślach. – Jeśli Lee tu się zjawi, nie zobaczy mnie.

– Wątpię, żeby przyszedł.

– A chcesz tego?

– Już inaczej na niego patrzę, ale... są pewne powody...

Położył ręce na jej ramionach i spytał:

– Jesteś w ciąży?

Smutek malujący się na jej twarzy poruszył go do głębi.

– Nie wiem na pewno – powiedziała z rozpaczą. – Okres się spóźniał, więc zrobiłam test. Był pozytywny. Podobno te sklepowe nie są stuprocentowo pewne, więc zrobiłam drugi, wynik był negatywny. Nie wiem, jak jest. Może powinnam poczekać, ale byłam taka szczęśliwa, że chciałam czym prędzej przekazać mu szczęśliwą nowinę...

– Mam znajomą lekarzkę. Wyjaśnimy to. – Przygarnął do siebie Charlene. – Nie martw się, wszystkim się zajmę. Teraz połóż się i odpocznij. Zobaczymy się jutro. – Cmoknął ją w policzek i wyszedł.

Jednak sen nie nadchodził, bo Charlene dręczyły niespokojne myśli. Zawiodła się na Lee, ale czy podświadomie nie spodziewała się, że tak właśnie będzie? Dotknęła brzucha. Co powinna powiedzieć Lee? I czy w ogóle jest o czym mówić?

Gdy wreszcie zaczęła przysypiać, rozległo się pukanie do drzwi. Była pewna, że to Travis, jednak w progu pojawił się Lee. Wpuściła go do środka.

– Jesteś sama? – spytał niespokojnie.

– Tak, sama. A czego się spodziewałeś?

– Hm... że on tu będzie.

– On?

– Travis. Podobno nie przepuszcza żadnej okazji.

– No to się pomyliłeś! – odparła, ledwie hamując złość. – Przyjechałam do Los Angeles, żeby zobaczyć się z tobą.

– Wiem, ale po dzisiejszym wieczorze... myślałem... Wpadłaś mu w oko.

– Jeśli przyszedłeś mnie obrażać...

– Obrażać? No co ty. Travis jest gwiazdą. Skoro zainteresował się

tobą, to masz szansę ogrzać się w jego blasku, coś ugrać dla siebie. Jesteśmy w Los Angeles, tutaj tak to działa.

– I nie miałbyś nic przeciwko temu? Choć mamy kilka niezakończonych spraw?

– Myślałem, że już to załatwiliśmy.

– Tak po prostu? Pstryknąć palcami i koniec! Lee, kochaliśmy się, a czasami są tego efekty. Nie brałeś tego pod uwagę?

Przerażenie widoczne na jego twarzy wystarczyło za odpowiedź.

– Chcesz powiedzieć... Czy to znaczy, że jesteś...? – mówił nieskładnie. – Na pewno?

– Pewności jeszcze nie mam.

– Och! Czyli może jest dobrze.

– Zależy, co to dla ciebie znaczy.

– Charlene, przysięgam, że nie zostawię cię z tym kłopotem. Jeśli zdarzy się najgorsze, pomogę ci. Są kliniki, gdzie można to załatwić szybko i dyskretnie.

– I wtedy wszystko będzie... dobrze? – zapytała wolno.

– Powtarzam, żadnych kłopotów, najwyższe standardy medyczne, absolutna dyskrecja. Uwierz mi. Daj znać, gdy będziesz wiedziała na pewno, wtedy zrobimy, co konieczne... no i miejmy nadzieję, że to fałszywy alarm.

– Lepiej już wyjdź. – Wprost nie mogła na niego patrzeć. Ranił ją każdym słowem. Czuła nie tylko ból, ale i obrzydzenie. – No, idź już!

– Myślisz, że on tu przyjdzie? Nie chcesz, żeby mnie zobaczył, tak?

– Przecież tego nie powiedziałam, no i nie spodziewam się Travisa.

– Daj spokój! Był miły dla ciebie. Nie mów, że nie liczy na coś w zamian.

– Wyjdź! – Oczy błysnęły jej gniewnie. – Wyjdź, zanim zrobię coś

nieobliczalnego! – Tracąc nad sobą panowanie, wyciągnęła rękę po wazon.

Lee błyskawicznie zniknął.

Charlene odetchnęła głęboko, uspokoiła się nieco i zaraz znów się zdenerwowała. Czy Travis rzeczywiście tu przyjdzie i będzie domagał się... zapłaty? Czy jak tylu innych facetów, również jest cynicznym egoistą?

Wzdrygała się na każdy dźwięk dobiegający z korytarza, ale nikt nie zapukał. Wreszcie dotarło do niej, że nie ma powodu do strachu. Nie potwierdziły się ani jej obawy, ani zjadliwe insynuacje Lee.

Teraz już łatwiej było zasnąć.

Wstała wcześniej i zamówiła śniadanie do pokoju. Kończyła je, gdy zadzwonił telefon.

– To ja – powiedział Travis. – Mogę wpaść? A może to nieodpowiednia chwila?

– Jestem sama. Przyjdź.

Gdy wszedł, szybko zamknęła za nim drzwi, natomiast Travis oznajmił:

– Szedłem tylnymi schodami. Nikt mnie nie widział, więc Lee...

– Nie przejmuj się, Lee na pewno nie byłby zazdrosny. Przeciwnie.

– Dlaczego...? Och... powiedz, że się mylę.

– Tylko byś go wybawił z kłopotu. Przyszedł do mnie wczoraj, ale tylko dlatego, że nie mógł dłużej mnie ignorować. Ale nie zabawił tu długo. Zwiął tak szybko, jak tylko mógł.

– Powiedziałaś mu o dziecku?

– Że nie mam jeszcze pewności, ale ciąża jest bardzo prawdopodobna. Przeraził się. Mogłabym się założyć, że już zadzwonił do kliniki aborcyjnej.

– Chcesz...? – Gwałtownie wypuścił powietrze.

– Co za pomysł! – zawołała. – Nigdy! Jeśli jestem w ciąży, urodzę to

dziecko. Jeśli ojciec nie będzie zainteresowany, sama dam sobie radę. – Zaczęła krążyć po pokoju, nerwowo splatając ręce.

– Spokojnie. – Travis ujął jej dłonie. – Najpierw musimy wiedzieć, na czym stoimy. Dopiero potem będziemy mogli coś zrobić.

– Nie ty, lecz ja. Nie zamierzam cię w to wciągać.

– Już mnie wciągnęłaś. Wczoraj, gdy rąbnęłaś mnie w twarz.

– Wcale cię nie rąbnęłam! – zaprzeczyła żywo.

– Tylko niechcący musnęłam. Nawet nie masz śladu, żadnego siniaka, oko niepodpuchnięte... – Urwała, gdy dotarło do niej, że to był żart.

– Nic nie mów i zdaj się na mnie, zgoda? – zaordynował.

– Nie wiem, co dalej. Może powinnam wrócić do Anglii?

– Nim ustalisz fakty? To zły pomysł.

– Co to zmieni, skoro Lee... Czyja wiem? Poczekaj, weź to. – Podała mu naszyjnik. – Powinnam oddać go wczoraj, ale byłam zbyt zaabsorbowana...

– Nie ma sprawy. – Schował kosztowny klejnot do kieszeni, po czym pociągnął Charlene, żeby klapnęła na brzeg łóżka, i usiadł obok niej. – Nie spuszczę cię z oczu, dopóki nie ustalimy, co dalej. Na kogo możesz liczyć w Anglii?

– Mieszkam z dziadkami, ale teraz ich nie ma.

– Rodzeństwo? Jakaś inna rodzina?

– Nie, ale jestem silna, dam sobie radę. Nie przejmuj się mną.

Travis podszedł do okna, spojrzął na elegancki bulwar. Świat, w którym liczą się pozory i wszystko ma swoją cenę. Brać, co się da, jak najmniej dając w zamian. To tutejsza dewiza. Dzięki Charlene wiele zyskał. Teraz zamierzała zniknąć, niczego nie chciała od niego w zamian, o nic nie prosiła. Nawet oddała naszyjnik, choć niejedna próbowałaby go zatrzymać.

Każdy sprytny facet wykorzystałby sytuację i pozbył się Charlene, życząc szczęścia na drogę.

Zerknął na nią. Siedziała nieruchomo zapatrzona w przestrzeń. Taki ma być jej los? Charlene sama w pustym domu patrzy w dal, porzucona przez kochanka i przez tego, który mienił się jej przyjacielem i bratem.

Na zdrowy rozum powinien jak najszybciej wyprawić ją do Anglii.

Jednak rozsądek nigdy nie był jego mocną stroną. Wszyscy to wiedzieli.

– Trzeba się stąd ruszyć – oznajmił energicznie.

– Spakuj się.

Poczuła ciarki na plecach. Zostawi ją. Cóż, nie może mieć do niego pretensji, jednak nie tego się spodziewała.

Choć powinna. Jest taki sam jak Lee!

Zebrała się w sobie i powiedziała normalnym tonem:

– Zaraz stąd zniknę.

– Owszem, bo zamieszkasz u mnie.

– U ciebie? Gdzie?

– Jak to gdzie? W moim mieszkaniu. – Spojrzał na nią intensywnie. – I tylko mi nie mów, jaka jesteś twarda, bo coraz mniej w to wierzę. – Skrzywił się lekko. – Jeśli myślałaś, że zostawię cię w potrzebie, to... wielkie dzięki.

– Nie zamierzałam cię urazić, po prostu nie chcę być dla ciebie ciężarem. Nie jesteś do niczego zobowiązany.

– Mam względem ciebie dług wdzięczności. Brenton się pieni, co mnie bardzo cieszy. Wie, że przegrał, a stało się tak dzięki tobie. Jesteś moją najlepszą obroną, więc nie licz na to, że puszcę cię z Los Angeles. Biorę cię do niewoli. Po prostu się z tym pogódź i rób, co ci każe.

Jej oczy napełniły się łzami. Travis gadał jak macho, ale to tylko taka zagrywka. Jest dobry, opiekuńczy...

– Hej! – Objął ją przyjaźnie. – Nie ma powodu do płaczu.

– Przecież nie... nie płaczę... – załkała.

– Jasna sprawa. Jesteś na to za twarda, prawda? – Gdy rozszlochana pokiwała głową, dodał: – Zejdę na dół, ale zaraz wracam. Nawet nie myśl, żeby mnie nie wpuścić, chyba żeby zjawił się Lee. Wtedy zniknę.

Oboje wiedzieli, że tak się nie stanie.

Pakowała się automatycznie. Wiedziała, że straciła jakikolwiek wpływ na to, co się dzieje. Jej los znalazł się w rękach Tralisa, wszystko zależy od niego.

Powinno ją to bardzo zaniepokoić, ale, o dziwo, miała poczucie, że w środku burzy znalazła bezpieczne schronienie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Travis niebawem był z powrotem. Przekonał Charlene, że ze względu na Lee powinni zachowywać maksymalną dyskrecję. Rachunek był już zapłacony, ominęli więc recepcję i wymknęli się z hotelu tylnymi schodami. Rick podjechał na parking od zaplecza. Po chwili mknęli po Bulwarze Zachodzącego Słońca.

Mimo wczesnej pory ruch był spory. Charlene z fascynacją przyglądała się miastu. Nagle Travis gwałtownie przyciągnął ją do siebie i osłonił ramieniem jej twarz.

– Nie wychylaj się! – zawołał. – Znam te hieny. Mam nadzieję, że nie zdążyli cię zobaczyć. Przepraszam, ale musiałem działać szybko. Nic ci nie zrobiłem? – Jedną ręką przytrzymał z tyłu głowę Charlene, drugą zasłaniał twarz. – Zaraz cię puszcze, niech tylko odjadą.

– Nie przejmuj się. Całkiem mi dobrze.

Travis pochylił się, by nie można go było zobaczyć z zewnątrz.

– Rick, zjedź na boczne ulice – polecił, a gdy samochód skreślił gwałtownie, poczuł, jak Charlene mocno się go przytrzymała. – Żyjesz?

– Jasne. Spokojnie.

– Zaraz... ty się śmiejesz? – spytał zdumiony.

– Lepsze to niż płacz. – Zachichotała. – Rany, czyste wariactwo.

Czegoś takiego się nie spodziewałam.

– Podobnie jak ja, Charlene. Ale takie jest życie.

– Tak jest dużo zabawniej.

– Racja. Niech będzie zabawnie, bez względu na cenę. – Też się roześmiał.



Wciąż trzymał ją w ramionach. Cieszyła się, że jest odporna na jego urok, bo ta chwila mogła podziałać. Na szczęście to jej nie grozi. Jest bezpieczna.

Powtórzyła to sobie jeszcze raz.

Po kilku minutach Travis uznał, że niebezpieczeństwo minęło, i puścił Charlene.

– Potargałem ci włosy. – Odgarnął je do tyłu.

– Jasne, fryzura to moje największe zmartwienie.

– Dla niektórych jest. Nieważne. Będiesz miała cały dzień dla siebie.

– Gdzie mieszkasz?

– Beachwood Canyon, w rejonie Hollywood Hills.

Wkrótce droga zaczęła pięć się w górę. Patrzyła na odcinający się na tle gór napis HOLLYWOOD. Tutaj wszystko się zaczęło. Niegdyś mieszkały tu wielkie gwiazdy filmu, na przykład Humphrey Bogart i Charlie Chaplin... Charlene rozglądała się zafascynowana.

Wreszcie wjechali na wysadzaną palmami ulicę i zatrzymali się przed dwupiętrowym budynkiem.

– Mieszkam na samej górze – rzekł Travis, odbierając komórkę. – Tak, już jadę. Coś mi wypadło. Zaraz oddzwonię.

– Spóźniasz się przeze mnie do pracy? – spytała zaniepokojona.

– Nie przejmuj się. Wejdę z tobą i zaraz jadę.

Wjechali windą na górę. Mieli szczęście, bo na nikogo się nie natknęli. Travis pośpiesznie oprowadził Charlene po mieszkaniu.

– To gościnna sypialnia. Czuj się jak u siebie. Weź sobie coś z lodówki. W razie czego dzwoń, tu masz mój numer.

– Nie mogę dzwonić do ciebie, jak jesteś w pracy. Co by powiedzieli twoi szefowie?

– Nic. Dla nich najważniejszy jest mój wizerunek, a wszystko to, co mu nie szkodzi, choćby i największe fanaberie, uchodzi mi płazem. Rozumiesz, jak każdy gwiazdor mam barwną osobowość. – Uśmiechnął się ironicznie. – Dziś znów mamy próby, więc dzwoń śmiało.

– Dobrze, skoro tak mówisz.

– No, to mi się podoba. Nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze.

Została sama. Mieszkanie było luksusowe, a zarazem praktycznie urządzone, nie na pokaz, lecz dla siebie. To się jej podobało.

Snuła się po domu, wyjadała przysmaki z lodówki: i czekała na telefon od Lee. Późnym rankiem zadzwonił Travis, spytał co i jak.

Lee nie dał znaku życia.

Wieczorem znów zadzwonił Travis, że zaraz wraca, a niedługo potem od progu spytał, obrzucając Charlene uważnym spojrzeniem:

– I jak? Nic?

– Nic.

– Potrzebuje czasu, żeby to sobie przemyśleć. Zjedźmy kolację. Mam nadzieję, że moje potrawy będą ci smakowały.

Przygotowany przez niego kurczak okazał się całkiem niezły.

– Lee wciąż na mnie dziwnie zerkał – powiedział Travis. – Ale co się dziwić, jest w rozterce. Może zostanie ojcem, może nie. Nie wie też, jaką naprawdę rolę odgrywam w twoim życiu. Nie potrafi się w tym odnaleźć.

– Mówisz, jakbyś już coś takiego przećwiczył.

– Owszem. Dziewczyna nie wiedziała, czy dziecko jest moje. Ostatecznie okazało się, że ojcem jest ktoś inny.

– Żałowałeś? – zapytała, zaintrygowana specyficzną nutą w jego głosie.

– Mogło być fajnie. Dziecko sprawia, że twardo osadzasz się w

rzeczywistości, daje ci poczucie przynależności.

– Masz tylu braci.

– Na odległość. Wymieniamy się informacjami, ale żyjemy w innych światach. Gdyby dziecko było moje, nic by mnie od niego nie odciągnęło. Lee zapewne postąpi tak samo.

– Tak – powiedziała bez przekonania.

– Naprawdę go kochasz?

– Nie wiem. Byliśmy razem, było cudownie. Brakuje mi tej bliskości.

– Tak... Przynajmniej mam braci. Daleko, ale zawsze. Nie masz nikogo poza dziadkami?

– Mam przyrodniego brata, ale nie utrzymujemy kontaktów. Mama i ojczym wybrali się w podróż z okazji rocznicy ślubu i już nie wrócili. Zginęli w katastrofie lotniczej. Ostatni raz widziałam Jamesa na pogrzebie.

– A dziadkowie? Masz w nich wsparcie?

– Nic im nie powiedziałam. Tylko tyle, że wybieram się do Los Angeles. Nie chciałam im psuć wakacji. Cóż, później się będą martwić, jak mi nie wyjdzie.

– Czyli brałaś taką możliwość pod uwagę?

– Tak, ale człowiek ma zawsze nadzieję.

– Racja. Nie poddawaj się. – Uścisnął jej dłoń, przez chwilę milczeli.

– Jak ci się podoba moje mieszkanie?

– Niesamowite. Zwłaszcza biblioteka robi wrażenie. Cały Szekspir.

– To był szok, co? Serialowy gwiazdor zaczytuje się w Szekspirze, może nawet coś rozumie...

– Nie to miałam na myśli – powiedziała pośpiesznie.

– Nie? – Uśmiechnął się. – Tym lepiej. Prawdę mówiąc, jedyną sztuką, którą dobrze znam, jest „Sen nocy letniej”, dlatego świetnie cię

rozumiałem, gdy opowiadałaś, jak poznałaś Lee. Też kiedyś w niej występowałem.

– Byłeś Lizanderem czy Demetriuszem?

– Nie, nie. Grałem Puka.

– No tak. – Uśmiechnęła się. Psozny elf, przebiegły chochlik, idealna rola dla Trávisa. – Nie mogłam oderwać się od okna. Cudowna panorama miasta.

– Chodźmy do mojego pokoju. Tam jest dopiero widok.

Rzeczywiście zaparło jej dech. Przeszkłone, stykające się w rogu ściany wychodziły na pogrążone w zmierzchu i rozświetlone światłami Los Angeles.

– To najpiękniejszy widok, jaki widziałam. Coś niebywałego!

– Wiem. Każdego wieczoru go podziwiam.

– I ten napis HOLLYWOOD. Przypomnienie, o co w tym wszystkim chodzi.

– Naprawdę to wiemy? – Zerknął przez ramię na Charlene.

– Może lepiej nie wiedzieć – szepnęła w zadumie.

– Mądrze powiedziane... – Przez chwilę w zamyśleniu wpatrywał się w wielki napis, wreszcie zaciągnął zasłony. – Muszę się wcześniej położyć. Przykazali mi, żebym się nie spóźnił.

Charlene poszła posprzątać po kolacji. Krzątając się, zerknęła przez okienko wychodzące na wejście do domu i znieruchomiała. Rudowłosa kobieta i jakiś mężczyzna wchodzili do środka. Natychmiast przypomniało jej się tamto zdjęcie. Striptizerka też była ruda... Nie, to niemożliwe! – pomyślała. Dlaczego nie? Następne posunięcie Brentona...

Ktoś zadzwonił do drzwi. Charlene pognała do przedpokoju i w ostatniej chwili odepchnęła Trávisa, który sięgał do zamka.

– Co jest...?

– To ta dziwka, która siedziała ci na kolanach. Ruda, pamiętasz?

– Tak, ale...

– Stoi za drzwiami.

– Co? Skąd wiesz?

– Zobaczyłam ich przez okno. Jeśli otworzysz, rzuci się na ciebie, a fotograf zacznie pstrykać zdjęcia. Bren – ton ostrzegał, że ci dokopie.

– Odsuń się. – Gdy Charlene z całej siły pchnęła go na ścianę, spytał zdumiony: – Co robisz?

– Ratuję cię przed katastrofą. Otwórz, a będziesz skończony. Nie zrobisz tego, po moim trupie! – W wojowniczej pozie zasłaniała drzwi, była gotowa bić się do ostatniej kropli krwi.

– Wiem, że chcesz dobrze, ale muszę położyć temu kres. Do diabła, dość tych sztuczek!

– Nic w ten sposób nie zdziałasz, tylko się pograżysz. Musisz zachować zimną krew, to jedyne wyjście. Niech walą, ile chcą. Ty nie otworzysz.

– Nie otworzę?

– Nie, bo dzięki wrodzonej błyskotliwości przejrzałeś ich zamysły i jesteś ponad to. Brenton dostanie nauczkę. Wścieknie się, że wystrychnął go na dudka.

– Charlene... – Chciał ją odsunąć, lecz nagle zaskoczył. – Hej, to może się udać.

– Uda się. Pogaś światła i do łóżka. Nie ma cię w domu. Nie wiadomo, gdzie jesteś. I nie odbieraj telefonu.

Znów rozległ się dzwonek. Travis drgnął nerwowo, Charlene znów przybrała wojowniczą pozę. Ktoś zaczął stukać do drzwi, potem walić z

całej siły.

– Niech sobie stukają nawet i całą noc. – Zaczęła odciągać Trávisa w głąb mieszkania. – Nic nie wskórają.

– Myślisz, że nie odejdą?

– Fajnie, gdyby sąsiedzi się wkurzyli i wezwali policję.

– Jasne! – Roześmiał się. – Ruda dziwka i paparazzi w kajdankach...

– Cudowna wizja! – Zawtórowała śmiechem.

– Co to za hałasy! – ryknął jakiś sąsiad. – Jest noc!

Za drzwiami rozległy się przyciszone głosy, a po chwili zadzwoniła komórka Trávisa.

– Nie odbieraj! – nakazała Charlene.

– Nie mam zamiaru. Numer nieznany, nie będę ryzykować.

– Nie odbierzesz, jeśli znowu zadzwoni?

– Już nie musisz przy mnie warować, zachowam zimną krew. – Mrugnął wesoło do Charlene. – Uczę się od ciebie.

Gdy z dołu dobiegło trzaśnięcie drzwi, Travis ostrożnie zerknął przez okno, po czym oznajmił:

– Poszli sobie. Już po wszystkim.

– Hurra! Pokonaliśmy ich.

– Ty ich pokonałaś. Ja wpadłbym w pułapkę. Wspomniałaś o mojej błyskotliwości. Dotyczy to ciebie, nie mnie. – Objął ją serdecznie. – Dobranoc – powiedział miękko. – Dzięki za wszystko.

Odprowadził ją do sypialni, a potem poszedł do siebie i wyciągnął się na łóżku. Choć powinien być rozdrażniony kolejną intrygą Brentona, tak naprawdę był wyluzowany i bardzo zadowolony z życia. Nie umiałby podać przyczyny, ale po prostu czuł, że jest dobrze.

Wstał i podszedł do drzwi Charlene, by sprawdzić, czy może Lee

jednak zadzwonił. Lecz panowała cisza. Wrócił do siebie, z rozkoszą opadł na pościel i błyskawicznie zasnął.

– Wszystko w porządku? – zapytała, gdy rano spotkali się w kuchni.

– Hm... Zaczynam się ciebie obawiać. – Travis potarł ramię, którym walnął w ścianę, gdy Charlene go odepchnęła. – Mawia się, że kobiety to słaba płeć. Co za bzdura!

– Jasne! Dobrze ci radzę, dla własnego bezpieczeństwa nigdy nie lekceważ zdeteminowanej kobiety – odparła rozbawiona.

– Dotarło do mnie. – Znów pomasaował ramię. – Przywykłem, że co jakiś czas dajesz mi łomot. – Dalej mówił już z powagą: – Naprawdę się cieszę, że to zrobiłaś. Uratowałaś mnie przed katastrofą. A ja się z tobą spierałem, chciałem im otworzyć...

– No właśnie. Sądziłam, że jesteś ostrożniejszy.

– Poniosło mnie. Rzadko mi się to zdarza, ale jak już, to przestaję logicznie myśleć. – Musnął palcem jej policzek. – Dzięki, Charlene. Wiem, to tylko słowa ale... – Gdy nakryła dłonią jego dłoń, dodał: – Już ci mówiłem, że dobrze znam pewną lekarzkę. Jest bardzo miła. Poproszę, by tu przyjechała. Zrobi ci test wszystko się wyjaśni i wreszcie będziesz mogła coś zdecydować.

– To najlepsze rozwiązanie. Dziękuję.

– Nie dziękuj. To ja jestem twoim dłużnikiem. Za dzwonię do ciebie.

– Pocałował ją w policzek i wyszedł

Grace Hanley przyjechała godzinę później. Sympatyczna lekarka w średnim wieku robiła dobre wrażenie, jednak Charlene była jak kłębek nerwów. Zaraz się wszystko okaże.

– Miała pani nadzieję na ciążę?

– Trudno powiedzieć. Czy to znaczy, że test jest negatywny?

– Niestety na to wygląda.

– Cóż... przynajmniej już wiem. Dziękuję. Napije się pani kawy?

Starła się zachować spokój, jednak doktor Hanley musiała wyczuć jej nastrój, bo tylko poklepała ją po dłoni i wyszła.

Miała wrażenie, że ściany zaciskają się wokół niej, miazdzy ją głucha cisza. A więc to tak. Wszystko na nic. Zrobiła z siebie idiotkę, ścigając mężczyznę, który jej nie chce.

Położyła się, wspominając przeszłość. Czy to Lee, czy Demetriusz obsypuje ją komplementami, gdy po próbie zeszli ze sceny? Patrzy na niego zauroczona, zachwycona uznaniem takiej sławy. Bierze ją w ramiona, widzi jego uśmiechniętą twarz, gdy się kochają.

Czy to naprawdę była miłość? Może z jej strony tak, lecz jeśli chodzi o Lee... Wielki znak zapytania! Szkoda, że wcześniej tego nie widziała. Dziecko mogłoby coś zmienić, rozbudzić w nim uczucie. Lecz dziecka nie ma.

Nic nie ma!

Gdyby tak Travis ją przytulił, pomógł przetrwać te chwile...

Nie!

Usiadła na łóżku. Musi zapanować nad emocjami. Nie będzie biadolić, żałośnie błagać o pomoc. Travis z pewnością okazałby jej serce, ale szybko miałby powyżej uszu tej sytuacji. A tego by nie ścierpiała.

Powitała go spokojnie, z uśmiechem.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

Nie pytał o wynik testu. Grace wysłała mu SMS – – a z jednym słowem „nie”. Byli przyjaciółmi, zrobiła to dla niego. Oczywiście się z tym nie zdradzi, tylko czekał na reakcję Charlene.



– Nie jestem w ciąży. I tyle. – Rozłożyła ręce. – Zaparzę kawę. – Ruszyła do kuchni.

– Poczekaj! „I tyle”? Nic więcej? To cię nie rusza?

– Niespecjalnie. Na to się zanosilo. Poza tym stało się coś jeszcze. – Położyła rękę na brzuchu.

– Chcesz powiedzieć, że w końcu...?

– Tak. Pewnie reakcja na stres. Zaraz po tym, jak wyszła doktor Hanley. Nieważne, dziecka nie ma i już. Nigdy nie było, na szczęście.

Jednak nie zwiódła go ani wyważonym, pogodnym tonem, ani sztucznym uśmiechem.

– Cóż, to może rozwiązać jeden problem – zaczął ostrożnie.

– Wszystkie problemy. Pomyśl, co by to było, gdybym była w ciąży, a Lee... – Wzdrygnęła się. – Aż nie mogę o tym myśleć.

Zmroziło go to racjonalne, wyważone podejście. I zaskoczyło pragnienie, by wyznała, że jest jej smutno, ciężko na sercu.

Parząc kawę, mówiła bez przerwy, między innymi i to:

– Przepraszam, że naraziłam cię na kłopoty. Tylko niepotrzebnie namieszałam. Pewnie masz mnie szczerze dość.

– Ależ skąd. Tak się w życiu zdarza. Trzeba się mierzyć z problemami. Wcześniej czy później... – Przestań bredzić bez sensu, zganił się w duchu. – Nie obraż się, ale mam sporo tekstu do nauczenia się na jutro. Dobranoc. – Zabrał kanapkę i poszedł do swojego pokoju.

Czyli problem sam się rozwiązał, kłopotliwa sytuacja już im nie grozi. Może bez reszty zająć się swoją karierą. To głupie, że czuje się zawiedziony rozsądnym podejściem Charlene. Niby czego się spodziewał?

Zapadał zmrok. Z boku było jej okno, w szparze między zasłonami dostrzegł sylwetkę. Zgasił światło. Charlene stała nieruchomo, jeszcze

widoczna na tle ciemnego pokoju. Wzniosła oczy ku niebu. Widział jej smutną twarz, ślady łez na policzkach. Zrzuciła maskę, odsłaniając rozpacz i samotność.

Oparła głowę o szybę, skrzyżowała ramiona i kołysała się w przód i w tył. Serce mu się krajało na ten widok. Co za głupek z niego! Nie chciała, by widział jej rozpacz. Jak łatwo dał się oszukać!

Przeszedł się po pokoju, a potem ruszył do Charlene. Zatrzymał się przy drzwiach, gdy usłyszał jej głos.

– Kiedy jest następny lot do Londynu? Dobrze, proszę zarezerwować bilet...

Z hukiem wpadł do środka.

– Co robisz? Oddaj telefon! Co ty wyczyniasz?

– Zamawiam bilet do domu.

– Myślisz tylko o sobie? – ryknął. – Nie obchodzi cię, co ze mną się stanie? Nadstawiałem za ciebie karku, pomagałem ci, jak tylko mogłem, i tak się odwdzięczasz? Widziano nas razem, krążą plotki. Jak będę wyglądał, jeśli wyjedziesz? Wyśmieją mnie. Już słyszę, jak mówią, że straciłem swój czar! – Sapnął gniewnie. – Milczałem, bo chodziło o Lee, ale sytuacja się zmieniła. Możesz mnie ocalić albo zrobić ze mnie głupka, tyle że masz to w nosie!

– Travis, przestań. Nie wiedziałam...

– Jasne, nie wiedziałam – przedrzeźniał ją. – Wciąż mam problemy z powodu tej striptizerki. Brenton się nie poddaje, a ty jesteś jedyną osobą, która może m pomóc. A ty co robisz? Zostawiasz mnie.

– Przepraszam. Masz rację. Jestem ci winna pomoc

– Też tak myślę, ale skoro nie chcesz...

– Chcę, chcę! Po prostu nie pomyślałam... naprawdę przepraszam.

Powiedz, co mam zrobić.

– Zostań ze mną. Niech myślą, że jesteśmy parą.

– To nie popsuje twojego wizerunku? Nie uznają tego za...

– Czasy się zmieniły. Kiedyś to byłby skandal, ale teraz wiele par żyje bez ślubu. Póki są sobie wierni, nikt nie powie złego słowa. To różne dziwki i striptizerki pakują cię w kłopoty. Jeśli będziesz ze mną, Brenton nic nie zdziała.

– Dobrze. Mów, co mam robić.

– To mi się podoba. – Umie się maskować, pomyślał. Nikomu nie przyszłoby do głowy, że jeszcze kilka minut temu umierała z rozpaczy. Jest lepszą aktorką niż sądziłem.

On też dał niezły popis. Urażona duma, wściekłość gniew na jej niewdzięczność. Wyszło świetnie. Gdy jednak Travis wyobraził sobie, jak Charlene wraca do pustego domu w Anglii, to od razu wiedział, że mu ją zatrzymać, i to za wszelką cenę. Zrobił z siebie agresywnego egoistę, ale trudno, innego wyjścia nie miał. I udało się znakomicie.

Od progu spytał:

– Jutro cię tu zobaczę? Słowo?

– Słowo honoru.

– Dobranoc. Śpij mocno. – Wyszedł, nie oglądając się za siebie. Z trudem zapanował nad pokusą, ale wy – chodziło mu to coraz lepiej.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Lee zadzwonił? – spytał przy śniadaniu.

– Nie.

Pewnie woli przeczekać burzę, pomyślał Travis.

– A ty do niego dzwoniłaś? – dociekał.

– Nie.

– Nie możesz tego odkładać w nieskończoność.

– I dodał z ociąganiem: – Może chcesz, żebym...

– Dzięki, ale nie. Sama to muszę załatwić. – Zaśmiała się cicho. – Ale masz minę! Ulżyło ci, co?

– Oczywiście – wyznał szczerze. – Choć bym to zrobił, gdybyś chciała.

Prawdziwy przyjaciel! – pomyślała rozanielona. Zawsze można na nim polegać! Całkiem inny niż ci wszyscy...

Gdy impulsywnie dotknęła jego policzka, przytrzymał jej dłoń.

– Ułożmy plan działania, dobrze? Chciałbym pokazać się z tobą publicznie, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Absolutnie nie.

– Muszą uwierzyć, że jesteśmy parą, a wieczorne wyjście załatwi sprawę. Myślałem o hotelu Stollway, bo już cię tam znają.

– Super. Udziel mi tylko paru wskazówek. Jak grać, to grać.

– Racja. Pamiętasz szerokie schody i wielki obraz na półpiętrze? To świetnie wyeksponowane miejsce, więc wszyscy cię zauważą. Stajesz tam, przez chwilę podziwiasz obraz, a potem się rozglądasz, obracasz w prawo i lewo. Czekasz na kogoś. Cała stajesz się czekaniem.

– Okej, to łatwe.

– Zjawiam się, jestem na dole. Zatrzymuję się zapatrzony w ciebie. Dostrzegasz mnie, powoli schodzisz po schodach, a ja wciąż stoję, patrzę na ciebie. Z podziwem? Uwielbieniem?

– Wystarczy podziw – zdecydowała po chwili. – Na uwielbienie przyjdzie czas.

– Nie mogę paść ci do stóp?

– Za wcześnie.

– Dobra, powstrzymam się. Na razie. Później podkręcę atmosferę, zacznę wzdychać do mojej bogini. Charlene, co jest? Kobiety raczej nie chichoczą jak głupie, gdy mówię takie rzeczy.

– A często to mówisz? – spytała, krztusząc się ze śmiechu.

– Daj spokój – uciał. – Cieszę się, że cię rozbawiłem

– dodał kąśliwie.

– Ojej, wcale się nie cieszysz, mój ty ponuraczku – błaznowała.

– Skończyłaś? – wycedził przez zęby.

– Tak.

– Uff, dzięki. No to lećmy dalej. Gdy już jesteś na dole, najpierw grzecznie biorę cię za rękę, a potem namiętnie przyciskam. Jak dopisze nam szczęście, ktoś cyknie fotkę komórką.

– Jak będziesz ubrany?

– Smoking i muszka, okej? A ty? Potrzebujesz nowych rzeczy. – Dał jej swoją kartę i polecił sklepy. – Kup całą garderobę.

– Wystarczy sukienka na dzisiaj. Skromna i nobliwa. Rozumiesz, taki sygnał, z kim się pokazujesz, taki się stajesz. Koniec ze striptizerkami, Travis Falcon wybrał drogę cnoty. – Uśmiechnęła się przewrotnie. – Choć kto w to uwierzy!

– Nie skomentuję, bo znów mnie hukniesz – odparł rozbawiony, spoglądając na zegarek. – Zbieram się. Mam umówiony wywiad.

– Co powiesz?

– Niewiele. Rzucę kilka tajemniczych aluzji. To daje lepszy efekt.

– Umiesz manipulować ludźmi, co? Do tego też trzeba mieć talent.

– Nie tylko ja go posiadam. – Spojrzał na nią znacząco.

Starannie wybrała strój. Aksamitna sukienka w odcieniu ciemnej czerwieni leciutko wycięta pod szyją, delikatnie podkreślała szczupłą figurę. Idealna.

Elegancko upięte włosy z kilkoma wypuszczonymi pasemkami dopełniały obrazu. Była zadowolona i gotowa na wyzwanie. Kolacja z czarującym przystojniakiem, zawistne spojrzenia kobiet... To będzie nowe doświadczenie.

Perfekcyjnie odegrali scenę powitania, w restauracji trzymali się swoich ról. Kiedy kelner chciał odsunąć krzesło dla Charlene, Travis gestem dał znać, że sam to robi. No i przez cały czas był zapatrzony w swoją damę.

Przy wyborze wina spytał:

– Masz na dziś jakieś specjalne życzenie, skarbie?

– Ty wybierz, kochanie, nikt nie robi tego lepiej.

Oprócz wina zamówił butelkę najlepszego szampana, po czym pochylił się do Charlene i powiedział teatralnym szeptem:

– Mamy co świętować, skarbie. – Z satysfakcją zobaczył, że kelner nadstawił uszu.

– Czy nie za wcześnie? – zapytała.

– Nie dla nas – zapewnił Travis, a kiedy kelner odszedł, dodał: –

Połknął haczyk

– Łgarz, urodzony łgarz – skomentowała.

– Dla aktora to komplement, dzięki. Na tym polega ten zawód. Ten najlepszy, kto oszukuje najlepiej.

– I najwięcej mu płacą.

– Naturalnie. Pewien stary mądry aktor powiedział mi kiedyś, że w chwili największej sławy, gdy oklaskują cię tłumy, a producenci biją się o ciebie, musisz pamiętać o jednym. Że jutro możesz wylecieć na bruk. I miał rację.

– Tak, jasne... – Dlatego z taką determinacją i wszelkimi sposobami walczysz o reputację, dodała w duchu.

Rozkoszowali się znakomitymi potrawami, a w pewnej chwili Travis oznajmił:

– Wyglądasz super. Skromnie, ale atrakcyjnie. Moje gratulacje. – A kiedy skończyli jeść, powiedział:

– Nadszedł właściwy moment.

– Na co?

– Byłem u jubilera i coś ci kupiłem.

– To zabrzmiało jak tekst ze scenariusza.

– Też tak myślę. – Wyjął z kieszeni pudełeczko.

– To dla ciebie, najdroższa.

Kolczyki? – pomyślała. Może bransoletka?

Pochyliła się ku niemu z promiennym uśmiechem i otworzyła pudełeczko.

Zrobiła wielkie oczy.

Kolczyki, ale nie z brylantami, jak przypuszczała, tylko zabawne postacie z dziecięcej kreskówki.

– O co chodzi? – zapytał, widząc jej minę. – Czyżby... O Boże! To nie te. Jak mogłem...?

– Mogłeś, mogłeś... – Charlene pękała ze śmiechu, zdołała się jednak opanować. – Przepraszam, ale sam przyznasz, że to komiczne.

– To urodzinowy prezent dla córeczki mojego znajomego. Kupiłem je razem z twoimi i pomyliłem pudełeczka. Niech to diabli!

– Tego raczej nie było w scenariuszu, prawda? – dręczyła go rozchichotana.

– Nie mam ze sobą tych drugich – przyznał zakłopotany.

– Nie przejmuj się. Te mi się podobają, zachowam je. Nie patrz tak, naprawdę nie ma sprawy.

– Dzięki. W domu dam ci twoje.

– Po co? – zaproponowała stanowczo. – Co byś na tym zyskał?

– No tak. Dam ci przy następnej publicznej okazji.

– Chyba że znów się pomylisz i wręczysz mi spinki do mankietów.

– No dobra, używaj sobie do woli – burknął.

– Mam za swoje.

– Hej, Travis! Koniec z ponurą miną. Nic się nie stało, żaden problem...

– Problem jest ze mną – wpadł jej w słowo. – Tracę kontakt z rzeczywistością. Wciąż mi powtarzają, że wszystko okej, a ja zaczynam wierzyć w mój artystyczny geniusz. Kłopot w tym, że w normalnym życiu już takim geniuszem nie jestem. Po prostu do bani.

Zamieniła się w słuch. Po raz pierwszy mówił o sobie tak szczerze. Pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej, poznać go lepiej...

Lecz Travis opamiętał się, z promiennym uśmiechem podniósł kieliszek z szampanem.

– Za co pijemy? – spytała.

– Za ciebie! Za twój talent i odwagę. – Stuknęli się, zabrzączało szkło,



wypili po łyczku. – Zapowiada się ciekawie, nie uważasz? Proponuję drugi toast. Za oszukaństwo, krętactwo i nieuczciwość.

– Czym bez tego byłoby życie? – Odchyliła się i z niedowierzaniem przesunęła wzrokiem po luksusowym wnętrzu.

– O czym myślisz? – zapytał.

– Zdumiewa mnie, że tak dobrze się bawię po tym, co się stało. Fajnie tak sobie siedzieć i szczerze gadać.

– Też rzadko mi się to zdarza.

– Jakby spełniło się moje marzenie, pstryk! i mam starszego brata... – Zakryła usta, zerknęła wokół i odetchnęła z ulgą. Nikt nie mógł jej podsłuchać. – Przepraszam, byłoby niefajnie, gdyby się rozniosło o braciszku Travisie i siostrzyczce Charlene.

– No tak. – Starał się zachować powagę. – Następnym razem uważaj.

– Tak jest! – zasalutowała.

– Ale prywatnie brat i siostra to idealny układ – powiedział ciepło.

– Jasne. Możesz być pewny, że z mojej strony nic ci nie grozi.

– W jakim sensie? Nie kopniesz mnie, nie wsypiesz trucizny do kawy?

– Chyba że mi podpadniesz. – Zaraz jednak spoważniała. – Travis, chodzi mi o to, że nie stracę dla ciebie głowy. Nie jesteś w moim typie.

– Hm! To dla mnie nowość.

– Wiem, że przywykłeś do kobiet omdlewających na twój widok, ale przykro mi, nie tym razem. Ale rozchmurz się! Pomyśl, jaka to miła odmiana.

– Pewnie tak... No, Charlene, zbierajmy się do domu.

Cały dzień chodziła po sklepach, usprawiedliwiając się, że potrzebuje kostiumów do odgrywanej roli. Wróciła do domu wyczerpana.

Travis zadzwonił i zapowiedział, że wróci późno, bo coś mu wypadło. Może już nie jest mu potrzebna? Już spełniła swoje zadanie? Czułaby się zawiedziona, gdyby okazał się cynicznym egoistą. Uważała go za dobrego, porządnego człowieka, którego nie zepsuła sława.

W telewizji przez cały wieczór wyświetlali odcinki serialu, w którym Travis grał główną rolę. Dopiero teraz zaczęła rozumieć tę postać. Doktor Brad Harrison przemierzał szpitalne korytarze, niosąc ludziom spokój i nadzieję. Cudownym uśmiechem dodawał wiary i łagodził lęki. Dokonywał nie tylko medycznych cudów, ale i leczył dusze.

Pod koniec każdego odcinka wygłaszał przesłanie.

O dziwo, za każdym razem brzmiało wiarygodnie. Prawdy były proste, a nawet banalne, lecz w przekazie był swoisty mistycyzm, co je uwiarygodniało. Doktor Harrison patrzył w niebo i z tajemniczym uśmiechem mówił na przykład, by łapać chwilę, bo później możemy żałować straconej szansy.

W wykonaniu Travisa ten przekaz naprawdę dociera do widzów, uznała Charlene. W ogóle doktor Harrison robił wrażenie, choć był zbyt doskonałą istotą, by mieć swój odpowiednik w realnym życiu.

Dochodziła jedenasta, gdy zadzwonił telefon.

– Bardzo mi zależy, żebyś jutro przyszła do studia – oznajmił podekscytowany Travis. – Masa ludzi chce cię poznać. Lee też będzie. To dla ciebie problem?

– I tak kiedyś muszę się z nim zobaczyć. Miejmy to z głowy.

– Super. Nie czekaj na mnie. Aha, zajrzyj na stronę z ciekawostkami.

Wiedziała, o czym mówi. To była strona, na której ludzie zamieszczali głównie fotki z komórek. Po chwili oglądała siebie i Travisa, jak raczą się w restauracji pysznymi potrawami, piją wina i szampana.

Cóż, właśnie o to chodziło.

Ciekawe, co Travis teraz robi? Pracuje? A może zabawia się na boku? Jako wyrozumiała siostra nie powinna być wścibska.

Była już w łóżku, kiedy wrócił. Usłyszała, że zamyka drzwi. Przyłożyła głowę do poduszki i usnęła.

Nazajutrz włożyła stonowaną sukienkę i żakiet, tylko włosy pozostawiła rozpuszczone. Travis popatrzył na nią z aprobatą.

– Obejrzałam fotki – powiedziała z uśmiechem.

– Nieźle wystartowaliśmy!

– Świetnie się sprawiłaś. Zobaczysz, ile ich się zwali!

Gdy dojechali do studia, przekonała się, że Travis nie przesadzał. Wejście pękało w szwach.

– Jesteś gwiazdą – wyszeptał, czule obejmując ją ramieniem. – Wszystko będzie dobrze, nie przejmuj się. Ten facet, co idzie do nas, to Vince, reżyser.

Miał koło czterdziestki, był energiczny, bystry i sympatyczny. Taksująco spojrzął na Charlene, zadowolony skinął głową i powiedział:

– Miło mi poznać damę, o której tak wiele słyszałem. Jest pani naszym honorowym gościem i zrobimy wszystko, by miło upłynął pani czas.

Rzeczywiście tak było. Szychy ze studia bardzo chciały ją poznać, a po minach widziała, że nie zawiodła oczekiwań. Oczywiście domyślali się prawdy, zwłaszcza że Travis pokazał się z nią zaraz po feralnym wieczorze ze striptizerką. Denzil posunął się nawet do tego, że uniósł kciuk ze słowami:

– Świetne posunięcie.

Docenili jej rolę. Dostała asystentkę, która miała się nią opiekować. W przerwie na lunch Travis zabrał Charlene do stołówki.

- Przepraszam, że wieczorem zostawiłem cię samą.
- W telewizji powtarzali odcinki twojego serialu, więc jakbyś był ze mną.
- Nie możesz się ode mnie uwolnić!
- To było bardzo pouczające. Każdy odcinek kończysz filozoficzną refleksją. – Wzrok uniosła ku niebu, przywołała na twarz tajemniczy uśmiešek, czyli parodia doktora Brada Harrisona. – Chwytaj chwilę, póki trwa. Nie daj jej uciec, bo inaczej zawsze będziesz tego żałował. – Gdy zobaczyła jego minę, spytała: – Hej, o co chodzi?
- O rany, nie mogłaś wybrać gorszego przykładu. – Westchnął ciężko.
- Życie naśladuje sztukę i marnie na tym wychodzi. Kiedy pojechałem na ślub mojego brata Dariusa, akurat powtarzali ten odcinek. Drugi mój brat, Marcel, usłyszał to przesłanie i tak się nim przejął, że na weselnym przyjęciu ogłosił, że zaręczył się z Cassie, w której zakochał się na zabój.
- Co w tym złego?
- To, że wcześniej nie zapytał jej o zdanie.
- Och!
- No właśnie!
- Odrzuciła go przy wszystkich?
- Zrobiła dobrą minę do złej gry, ale na osobności powiedziała Marcelowi, co o tym myśli. No i nie są już razem.
- To jego wina, nie twoja.
- Wiem, ale czuję się zdołowany. Pragnę dla rodziny jak najlepiej, chcę być z nią blisko. Jesteśmy rozrzućeni po całym świecie, jednak...
- Tworzycie duchową wspólnotę, tak?
- Mogłoby być lepiej. Liczyłem, że na weselu spotkam się z ojcem, dogadamy się. Niestety, nie pojawił się. Nie zaakceptował wyboru Dariusa,

próbował nie dopuścić do ślubu. Przegrał, więc się nie pojawił.

– Jesteście dorosłymi ludźmi. On tego nie widzi? Za kogo się uważa?

– Za Nerona.

– Obiecuję, że nigdy nie zdradzę mu twojej opinii.

– Wątpię, żebyś miała okazję.

Pod pogodną maską znów uchwyciła posepny smutek.

– Travis...

– Lee na nas patrzy – wpadł jej w słowo. – Nie oglądaj się.

– Nie mam zamiaru. Niech sobie nie myśli, że mi na nim zależy.

Muszę z nim pogadać, powiedzieć, że nie musi się już martwić. Zamkniemy przeszłość i każdy pójdzie swoją drogą, nie oglądając się za siebie.

– Tak się da? – zapytał miękko.

– Nie wiem, w każdym razie nie warto bawić się w sentymenty. Co się stało, to się nie odstanie.

– Tak trzymaj. Po co żałować czegoś, czego nie było? Zwykła strata czasu. No dobrze, muszę iść.

Kiedy została sama, zamyśliła się nad jego słowami. Wczoraj ją zostawił. Czyżby już miał jej dość? Wiedziała jednak, że zachowa się taktownie, licząc się z jej uczuciami. Tyle że jakoś nie ucieszyło to Charlene.

Z zadumy wyrwał ją Lee. Uśmiechając się czarująco, spytał:

– Mogę się przysiąc?

– Jasne.

– Czekałem na sposobność. Nie chciałem przeszkadzać.

– Dzwoniłam do ciebie rano, ale miałeś wyłączoną komórkę.

– Tak, wciąż mi nawala. – Zaśmiał się nieszczercze.

Nagle zrobiło jej się go żal. Po prostu urodził się tchórzem, takie geny,

przez co wypada żałośnie. Nie każdy mężczyzna jest odważny i szczerzy jak Travis.

– Nie denerwuj się. To był fałszywy alarm.

– Chcesz powiedzieć, że nie jesteś...?

– Nie, nie jestem. Sprawa zamknięta. Nie ma się czym martwić.

– Wspaniale! – Rozpromienił się. – No, wreszcie wszystko dobrze się układa.

– Zależy, jak na to spojrzeć. – Nie pomyślał, że może czuje się zawiedziona? Może z zasady nie interesował się uczuciami innych ludzi...

– Jesteś pewna? – dociekał. – Nie mylisz się?

– Na pewno nie. Przestań się martwić.

– Wspaniale! – Ujął jej twarz i pocałował w usta. – Dzięki! Jesteś cudowną dziewczyną! – Oddalił się rozpierany radością.

Czemu nie czuję żalu? – pytała w duchu. Miłosnego zawodu? Czy to naprawdę była miłość? A może tylko sobie ją wmawiałam?

Prawda była gorzka. To były tylko jej pobożne życzenia, fantazje samotnej kobiety marzącej o bliskości i bratniej duszy.

Tak, to gorzka prawda, a jednak Charlene odetchnęła z ulgą. Jest wolna, nic jej nie łączy z nieodpowiedzialnym facetem. Owszem, sama, ale wolna.

– Charlene, co się stało? – Travis przyglądał się jej z niepokojem. – Dziwnie wyglądasz. Odszedłem na chwilę, a potem zobaczyłem, że on cię całuje. Pomyślałem... no wiesz. Powiedz, że nic ci nie jest.

– Nic mi nie jest. Poczuł ulgę, więc rzucił się na mnie z całowaniem. Cóż, usłyszał to, co chciał usłyszeć, ma to, na czym tak bardzo mu zależało.

– A ty? Choć przez chwilę o tym pomyślał? – zapytał, nieświadomie potwierdzając to wszystko, co myślała o Lee.

- To tylko by go zakłopotало.
- Chcesz, żebym mu przywalił?
- Po co? – Wzruszyła ramionami. – Wszyscy są zadowoleni.
- Wszyscy? – Spojrzał na nią gniewnie, dodając znacząco: – Naprawdę, Charlene?

W tym momencie nadeszła asystentka i zabrała Charlene na wycieczkę po studiu. Było jej to na rękę. Mogła oderwać się od swoich spraw, skoncentrowała się na świecie iluzji.

Gdy dotarły do sali prób, Travis dyskutował z Lee.

- Warto się zastanowić, zanim coś się powie – mówił doktor Harrison.
- Pacjenci to docenią.
- Staram się – odparł Lee. – Ale to nie zawsze jest proste.
- Zaraz, o co chodzi? – krzyknął Vince. – Travis, masz tylko stać i patrzeć na niego, a wygląda to tak, jakbyś chciał mu przywalić.
- Przepraszam – wymruczał Travis. – Coś mnie sprowokowało.
- Jeszcze raz! – zawołał Vince. – Travis, jesteś życzliwy i wspaniałomyślny.
- Jasne!
- Zostawmy ich. – Asystentka pociągnęła Charlene do wyjścia.

Przypomniała sobie słowa Trávisa. Mówił, że rzadko traci panowanie nad sobą. Chyba właśnie nastąpiła ta rzadka chwila? Jednak wyraz jego twarzy zaskoczył i ją, i wszystkich obecnych w studiu. Płonął z gniewu.

Pod koniec dnia czekała na niego przy samochodzie. Ludzie wychodzący ze studia zegnali się z nią uprzejmie i z szacunkiem. Powinna się z tym oswoić. Wprawdzie to tylko szopka, ale czemu się tym nie cieszyć?

Gdy wsiedli do auta, spytała:

– Nigdy sam nie prowadzisz?

– Nie mogę.

Szefowie każą mi myśleć wyłącznie o, jak to nazywają, sztuce. A tak naprawdę wiedzą, że jestem kiepskim kierowcą. Rozumiesz, gdybym z kimś się stuknął albo walnął w drzewo i wylądował w szpitalu lub w krainie wiecznych łowów, byłoby to fatalne dla serialu.

Ruszyli. Dostrzegła, że przygląda im się Lee. Pomachał, cofnął się w cień. Spojrzała na Travisa, ciekawa, czy to zauważył, lecz patrzył w drugą stronę.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wysiedli kilka przecznic przed domem Trávisa i weszli do przytulnej knajpki.

Wreszcie mogli rozkoszować się spokojem i dobrym jedzeniem.

– Musimy pogadać o finansach – zagaíła Charlene.

– Za duzo od ciebie dostaję.

– Nie mów tak, bo to mi się bardzo opłaca. Nie miej skrupułów. Chcę, żebyś kupiła sobie jeszcze więcej ciuszków.

– W takim razie sama za nie zapłacę.

– Zwariowałaś? Przecież już wiesz, jakie tu są ceny. Nie ma mowy.

– Mówię serio. Dla twojego dobra odgrywam pewną rolę, jestem aktorką... no, przydatnym rekwizytem, a nie utrzymanką. Albo prawdziwa współpraca i równouprawnienie, albo nic.

– Równouprawnienie? – Przeraził się komicznie. – Nie ze mną takie numery.

– Słyszałeś o ruchu wyzwolenia kobiet?

– Słyszałem, ale nie przyjmuję do wiadomości. Moja dziewczyna miałaby za siebie płacić? Do czego ten świat zmierza? Dobrze, weź przynajmniej to.

– Wyjął z kieszeni feralne pudełeczko z perłowymi kolczykami. – Przepraszam, że tak wyszło.

– A dziennikarze uważają cię za wielkiego romantyka – podkpiwała.

Pomógł jej założyć kolczyki. Charlene uznała, że są śliczne, Travis też uśmiechał się radośnie.

Zmęczeni po całym dniu wrócili do domu. W windzie spotkali sąsiada,

Travis dokonał prezentacji.

– Sam Barton jest świetnym facetem – powiedział, gdy byli już w mieszkaniu. – Zaprosimy ich na kolację. Rita na pewno ci się spodoba.

– Są z branży?

– Sam pracuje w studiu filmowym, w finansach, Rita była modelką i tancerką.

Charlene, już gotowa do snu, podeszła do okna i popatrzyła na rozświetlone miasto. W ogrodzie dostrzegła Travisa. Siedział pod drzewem, miał zamknięte oczy, poruszał ustami.

Ciekawe, co mówi. Dzisiaj znów ją zaskoczył. Jest nieprzewidywalny, a jednocześnie ujmująco uroczy i miły. Zasunęła zasłony i położyła się spać.

– Przydatny rekwizyt... – Travis znów powtórzył słowa, które tak bardzo go poruszyły. – No to mam nauczkę.

Funkcjonowali bezproblemowo, traktowali się przyjaźnie, jak zgodne rodzeństwo. Travis nazywał ją Charlie, bo tak wołała, czuła się bardziej sobą.

Wyjechał na zdjęcia plenerowe. Co wieczór dzwonił, pytał Charlene, jak minął dzień, mówił, co mu się przydarzyło. Ani razu nie wspomnieli o Lee.

Potrzebowała tych kilku dni samotności. Myślała o tym i owym, oswajała się z nową sytuacją. Przestała być anonimową osobą. Przechodnie przypatrywali się jej ciekawie, czatowali na nią paparazzi i dziennikarze. Pozowała do zdjęcia i szybko odchodziła.

– Wciąż proszą mnie o komentarz – powiedziała Travisowi. – Zbywam ich, ale coraz mocniej mnie nagabują.

– Przepraszam, że tak cię męczą.

– Przecież się nie skarzę – odparła pogodnie. – To nawet jest

zabawne, tylko boję się, żeby nie palnąć jakiejś bzdury.

– Ustalimy, co im powiesz. Musimy zachować rozwagę i umiar. Miałem wrócić wieczorem, ale były kłopoty na planie. Zobaczymy się jutro. Jednak ekipa się spreżyła i Travis o trzeciej nad ranem dotarł do domu. W oknach było ciemno, wszedł na palcach. Idąc korytarzem, usłyszał śmiech dobiegający z pokoju Charlene. O tej porze? Wolał nie zastanawiać się, co się tam działo.

Dżentelmen powinien dyskretnie się wycofać, jednak Travis akurat w tej chwili nie czuł się dżentelmenem. Czyżby za drzwiami był ten chłystek Lee? Naiwną Charlene trzeba chronić!

– Och przestań, nie rób tego. Naprawdę, proszę. Zachowuj się!

Błyskawicznie pchnął drzwi i zatrzymał się jak wryty.

Charlene siedziała przy toalecie i rozmawiała przez komórkę.

– Travis właśnie wszedł. – Popatrzyła na niego, pomachała ręką. – Rozmawiam z moimi dziadkami.

– Dziadkami?

– Zadzwonili z Nairobi i opowiedziałam im o tobie. Halo, Emma! Tak, jest tutaj. Możesz z nim porozmawiać. – Podała mu słuchawkę.

Byli w Afryce, ale opowiedziała im o Travisie. Chcieli podziękować za zajęcie się wnuczką. Charlene przełączyła rozmowę na głośnik i przez kwadrans rozmawiali we czwórkę.

Gdy skończyli, Travis ciężko usiadł na brzegu łóżka.

– Wyglądasz na wykończonego – powiedziała. – Może coś ci zrobić?

– Nie, dzięki. Marzę tylko o śnie i... dobranoc.

– Wyszedł pośpiesznie.

– Wczoraj nieźle mnie wystraszyłaś – powiedział podczas śniadania Travis. – Myślałem, że ktoś się włamał.

- A dzwoniли dziadkowie. Są niesamowici, ciągle się wygłupiają.
- Fajnie się z nimi rozmawiało. Mam nadzieję, że kiedyś się poznamy.

Kiedy wracają?

- Najwcześniej za sześć tygodni.
- Charlene... nie chcesz mnie opuścić?
- Całkiem mi tu pasuje. Jeśli nie masz już mnie dość.
- No to umowa stoi. – Uścisnęli sobie dłonie.

Trzy razy w tygodniu przychodziła sprzątaczką,

Travis zwykle jadał na mieście lub kupował jedzenie na wynos, czasem przyrządzał proste dania. Charlene spisała jego ulubione potrawy i zabrała się do gotowania.

– Świetnie ci idzie – pochwalił ją po jakimś czasie. – Z każdym dniem lepiej.

- Staram się.
- I widać efekty. Moje gratulacje.
- Jest jeszcze coś. – Wyjęła sporą kopertę. – Natknęłam się na nią przypadkowo. Spadła na podłogę i papiery się rozsypały.

– O rany... To rachunki, które miałem wysłać do księgowego. Strasznie z nimi nabałagałem.

– Nie da się ukryć, ale nie martw się. Przejrzałam je i uporządkowałam.

– Dzięki... – Przebiegł wzrokiem listę. – No, wreszcie to jakoś wygląda. Mogę je wysłać bez przeprosin. Super!

– Nie jesteś zły, że wtrąciłam się w twoje sprawy?

– Co ty. Wtrącaj się, a będę ci wdzięczny. Prawdę mówiąc, trochę się w tym gubię... – Wtajemniczył ją w swoje finanse.

Wprawdzie miał świetnego księgowego, lecz powinien mu dostarczać

uporządkowane dokumenty, a w tym naprawdę się gubił, dlatego z ulgą zrzucił ten ciężar na Charlene. Miała dostęp do jego komputera i kont bankowych. Każdego ranka sprawdzała stan, kilka razy prosiła o wyjaśnienia, a raz, dzięki błyskawicznej interwencji, uratowała Travisa przed poważną wpadką.

W podzięcie wręczył jej złoty medalion, lecz ją najbardziej ucieszyło rozradowane spojrzenie Travisa i szczere wyznanie:

- Jak ja sobie bez ciebie dawałem radę?
- Bez osobistej urzędniczki bankowej? – skomentowała wesoło.
- Urzędniczki bankowej – powtórzył cicho. – Tak to widzisz?

Wyczuła, że ocenia to inaczej, jednak nic więcej już nie powiedział.

Podobało się jej życie w Beachwood Canyon. Niewielka dzielnica przypominała spokojne miasteczko z lokalną kawiarnią, rynkiem i małymi butikami, gdzie spotykali się mieszkańcy. Kilka osób znała z ekranu. Mieszkali tu znani aktorzy i muzycy. Początkowo zerkąła na nich ukradkiem, lecz szybko dotarło do niej, że i ona wzbudza ciekawość.

– Jak pani sobie radzi? – zapytał starszy pan, który usiadł w kawiarni blisko niej.

Poznała, że kiedyś był wielką aktorską sławą.

- To pan, prawda? – Wymieniła nazwisko.
- Tak. Miło, że ktoś mnie jeszcze pamięta.
- Widziałam pana w telewizji... w tym filmie, za który omal nie dostał pan nagrody dla najlepszego aktora.

– Dobrze powiedziane. Omal. W tamtych czasach to były jedyne nagrody. Co innego dzisiaj, zwłaszcza gdy chodzi o programy telewizyjne. Wkrótce będą przyznawać nagrody TopGo. Podobno pani partner zgarnie je we wszystkich pięciu kategoriach. Czeka was wielkie wydarzenie.

– Jeśli jeszcze tu będę.

– Jakże nie? Mówią, że ma bzika na pani punkcie. Pani sądzi inaczej?

– To, co sądzę, to moja prywatna sprawa – odparła pogodnie.

– Bardzo dobrze. Gdybym nie był taki rozmowny na osobiste tematy, to nadał byłbym z drugą żoną, a może z trzecią.

Pogadali, a potem zajrzała do butik, by kupić džinsy. Robiło się późno, więc wzięła spodnie bez mierzenia. Gdy w mieszkaniu je włożyła, przyjrzała się sobie krytycznie. Były opięte, bardziej niż sądziła. To stretching tak je dopasowuje. Jest szczupła, ale w sumie wygląda nieźle. Dobrała do nich zwiewną szyfonową bluzkę luźno opadającą na biodra.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Jest tam kto?

– Już otwieram! – Na progu ujrzała wysoką, szczupłą panią w średnim wieku.

– Witam! Jestem Rita Barton, sąsiadka z dołu. Oddaję pożyczoną książkę.

Jej promienny uśmiech z miejsca zawojował Charlene.

– Proszę wejść.

To jej męża spotkali w windzie. Rita była kiedyś modelką i tancerką, co widać było po ruchach. Nadal poruszała się z płynnym wdziękiem.

Poczęstowała ją kawą. Wyczuła, że Rita przygląda się jej ciekawie.

– Na szczęście plotki się potwierdziły – powiedziała, nie owijając w bawełnę. – Mówią, że Travis znalazł sobie miłą partnerkę, która nie wyrządzi mu krzywdy i dzięki której dużo zyska. Naprawdę się cieszę!

– Dziękuję.

– Oczywiście słyszałaś o striptizerce, która wskoczyła mu na kolana. To było ukartowane. Nigdy jej nie lubiłam.

– Znasz ją?

– Dawałam lekcje dziewczynom, które miały tańczyć przed kamerą. Taniec to dużo powiedziane, raczej seksowne wygibasy. Ją też uczyłam. Tylko nie powiedz tego Travisowi – dodała pośpiesznie.

– Słowa. A wracając do tych lekcji, naprawdę potrafisz nauczyć seksownych wygibasów? – spytała rozbawiona.

– Jest kilka sztuczek, w zależności od tego, jak bardzo chcesz prowokować. – Uśmiechnęła się frywolnie.

– Chcesz spróbować?

Już miała odmówić, gdy psotny chochlik, który coraz częściej nią kierował, znów doszedł do głosu.

– Chętnie.

– Naśladuj moje ruchy. – Rozochociona Rita zaczęła taniec, Charlene poszła w jej ślady. – Unieś ręce nad głową, żeby było widać poruszającą się sylwetkę. Dobrze. Teraz wyobraź sobie, że mężczyzna, dla którego tańczysz, siedzi na tym krześle. Zbliź się do niego, kołysząc biodrami. Mocniej, bardziej prowokacyjnie! Wij się, wyginaj! A teraz obrót! Jeszcze raz. Świetnie!

Rozchichotana Charlene zakręciła się wokół własnej osi tak szybko, że wszystko wokół niej zawirowało.

– Ach! – krzyknęła, tracąc równowagę.

– Trzymam cię! – zawołał Travis, który właśnie się pojawił.

Poczuła obejmujące ją mocne ramiona, jednak impet, z jakim wpadła na Trávisa, zbił go z nóg. Wylądował na krześle, a ona na jego kolanach.

– W porządku – oznajmił ze śmiechem. – Najgorsze za nami.

– Pięknie! – Rita wzięła się pod boki. – Świetny sposób, by wpaść facetowi na kolana. Nie znałam go, ale działa, jak widać na załączonym

obrazku.

– Cześć, Rita – powiedział Travis. – Co wy tu wyrabiacie?

– Rita uczyła mnie tańca erotycznego – z godnością wyjaśniła Charlene.

– Naprawdę? Planujesz nową karierę?

– Nigdy nic nie wiadomo. Warto spróbować czegoś nowego.

– Ma do tego talent – dodała Rita.

– I do rzucania facetami na glebę – dodał rozbawiony Travis. – Już to przerabiałem. – Demonstracyjnie potarł policzek.

– Och, boli jeszcze, boli! – błaznowała Charlene. – Daj, pomasuję. – Wyciągnęła rękę.

– Nie, dzięki. – Travis pośpiesznie się cofnął. – Jesteś podstępna kobietą. Rito, nie ucz jej niebezpiecznych sztuczek. Zaczynam się jej bać.

– Dopiero zaczynasz? Bzdura! Zawsze się mnie bałeś – zareplikowała Charlene ku ogólnej wesołości.

– Wiecie, co powinniście zrobić? – powiedziała Rita. – Wybierzcie się do klubu, w którym zdarzyło się... no, wiecie co.

– W życiu! – z miejsca zaprotestował Travis.

– Zaraz, nie gorączkuj się, tylko posłuchaj. Zabierz Charlene, a kiedy te zdziury zaczną się do ciebie kleić,! niech im pokaże, że jest od nich o niebo lepsza.

– Hej, to jest pomysł! – zawołała z zapalem Charlene.

– Nie! – zaoponował Travis.

Rita go zignorowała, tylko rozochociona mówiła do Charlene:

– Nauczę cię jeszcze paru sztuczek, a staniesz się...

Wtedy padło gromkie:

– Powiedziałem nie!



Spojrzały zdziwione na Trávisa. Co w niego wstąpiło? Zawsze taki miły i spokojny...

– Przepraszam – zreflektował się. – Mam za sobą ciężki dzień, nie jestem w najlepszej formie.

– Już zmykam. Przyszłam tylko oddać ci książkę. – Rita cmoknęła ich na pożegnanie i już jej nie było.

– Dobrze dziś poszło? – spytała Charlene.

– Tak sobie. Boli mnie głowa. Idę spać.

– Zrobię ci coś do jedzenia.

– Nie, dzięki. – Uśmiechnął się z przymusem. – Muszę się położyć.

Dobranoc.

Zniknął w swoim pokoju.

Dlaczego wścieka się na mnie? – pytała samą siebie. Cóż, pewnie strasznie boli go głowa.

Długo nie mógł zasnąć. Coś się wydarzyło i musiał się z tym oswoić, choć nie bardzo wiedział jak. Obsesyjnie rozpamiętywał moment, gdy Charlene wylądowała mu na kolanach. Dla niej była to niewinna zabawa. Wyglądała się w tańcu, starała się odzyskać równowagę, a nie rozpalić jego zmysły, a jednak właśnie to zrobiła.

Nigdy przez myśl by mu nie przeszło, że sytuacja może się tak skomplikować. Dotąd Charlene nie wydawała mu się szczególnie atrakcyjna, lecz w jednej chwili to się zmieniło. Zaskoczenie, szok... Ledwie nad sobą zapanował! To dlatego tak szorstko się do nich odezwał, gdy Rita zaczęła żartować o zmysłowości Charlene.

I jak sobie teraz z tym poradzi? Odkrył całkiem nową, całkiem inną Charlene. Jak zapanuje nad pragnieniem bliskości, nad wściekłą żądzą? Jedno jest pewne. Ona nie może niczego się domyślić. Obiecał traktować ją

jak siostrę. Była niezeepsuta, wręcz naiwna, dlatego nieświadomie przekroczyła wyznaczoną granicę, wystawiając go na pokuszenie, ale za nic się z tym nie zdradzi.

Jedli śniadanie, gdy zadzwoniła komórka Trávisa.

– Mama? – Twarz mu pojaśniała. – Wracacie? Super. Będziemy na lotnisku. Tak, poznasz Charlene, a ja... Hm, jak on się nazywa? No tak, Eric. Jasne, że jestem bezczelny. Zawsze byłem. Pa. – Rozłączył się, spojrzał na Charlene. – Wszystko już wiesz. Wspominałem ci, że moja mama prowadzi barwne życie.

– Ma wielu przyjaciół?

– Bardzo wielu. Była w Paryżu z Erikiem, aktualnym absztyfikantem. Jutro wracają.

Rano pojechali na lotnisko. Mieli sporo czasu, więc Travis kupił kolorowy magazyn i przerzucał strony, gdy nagle znieruchomiał i wbił wzrok w zdjęcie.

Zaintrygowana Charlene zerknęła przez jego ramię. Młoda, skąpo ubrana kobieta leżała na kanapie. Miała zachwycającą figurę, lecz nie jej apetyczne krągłości przemawiały najmocniej, a tęskne, obiecujące spojrzenie.

Poczuła się dotknięta. Skoro ma grać rolę wiernej partnerki gwiazdora, to Travis nie powinien publicznie ślinić się na widok innej kobiety.

– Hm... – powiedziała.

Travis podniósł głowę.

– Nie, to nie to, o czym myślisz. Na tym zdjęciu jest Cassie.

– Cassie? To ona...

– ... kazała Marcelowi spadać na drzewo – wszedł jej w słowo. – Kiedyś była topową modelką.

- A teraz wróciła do zawodu.
- I to w jakim stylu! Biedny Marcel... Wątpię, by zdołał ją odzyskać.
- Ciekawa jestem, ile jej płacą – powiedziała w zadumie. – Pewnie wystarczająco dużo, by czuła się niezależna.
- Tak to widzisz? – obruszył się żartobliwie. – Tylko pieniądze?
- Są ważne. Gdy zakończymy nasz układ, może kupię sobie młodego kochanka.
- Byle nie pewnego kolesia o imieniu Lee. – Wiedział, że był to absolutnie zbędny komentarz, lecz po wczorajszym wieczorze nie bardzo potrafił zachować samokontrolę.
- Lee? Nie ma mowy. To już przeszłość. – Popatrzyła na zdjęcie. – Gdybym wyglądała jak ona, nie musiałabym płacić. Mężczyźni pchaliby się drzwiami i oknami.
- Apetyczna figura to jeszcze nie wszystko. Liczy się wiele innych rzeczy.
- Akurat! – przekomarzała się. – To tylko uprzejma gadka. Wszyscy faceci zwracają uwagę na figurę. Kobieta powinna mieć tu i ówdzie. Chudzielce odpadają.
- Tak ci się wydaje? – Uniósł brwi.
- Bo tak jest.
- Kto ci to powiedział?
- Po prostu to wiemy. A jeśli nie, to szybko się dowiadujemy.
- Powiesz mi coś więcej na ten temat?
- Czemu nie? Skoro jesteśmy rodzeństwem, wiele ci mogę zdradzić.
- Rodzeństwem... – mruknął.
- Tak się umówiliśmy.
- Skoro już tak szczerze rozmawiamy, to powiem ci, że wiesz dużo

mniej, niż ci się zdaje. Niektórzy mężczyźni lubią być zaskakiwani.

Wlepiała w niego wzrok. Co to miało znaczyć? I ten dziwnie zmieniony ton? Nagle w głośnikach zadudniła informacja, że samolot z Paryża wylądował.

Chwila minęła. Pora powrócić do rzeczywistości.

Julia Franklin wyglądała niemal tak samo jak w swoich filmach sprzed lat. Choć była dobrze po pięćdziesiątce, najwyżej można by jej dać ze czterdzieści. Wdzięk dawnej gwiazdy też nie przeminął. Operacje plastyczne i dbanie o siebie dają efekt, bez złośliwości pomyślała Charlene. To był styl Hollywood w najlepszym wydaniu.

Powitanie z synem było gorące. Julia rzuciła się w jego stronę, głośno wołając:

– Kochanie!

Travis zrobił to samo. Ku radości gapiów, którzy go poznali, padli sobie w ramiona. Sympatyczny mężczyzna o twarzy cherubina, który towarzyszył Julii, był po trzydziestce. Travis przywitał się z nim przyjaźnie, choć z lekkim dystansem. Z pewnością poznał wielu jego poprzedników.

Taksówka zawiozła ich do Bunker Hill, gdzie Julia miała dom. Był kolorowy i nowoczesny. Charlene czuła na sobie uważny wzrok matki Trávisa, która wiele słyszała o nowej partnerce syna i aż ją skręcało z ciekawości.

Nim doszło do tego spotkania, Travis uprzedził Charlene:

– Powiedziałem jej tylko tyle, że poznaliśmy się w studiu i dobrze się nam gadało. Nic nie wie o Lee.

Podczas posiłku Julia mówiła o Paryżu i Rzymie, gdzie spędziła wakacje z Erikiem, który przysłuchiwał się jej opowieściom z lekkim uśmiechem.

Gdy zjedli, Julia odciągnęła Charlene na bok i zaproponowała:

– Umówmy się jutro na lunch, dobrze? Oczywiście bez facetów. –

Uśmiechnęła się. – Zwykle bez nich radzimy sobie lepiej, prawda?

– Czasami tak – odparła rozbawiona Charlene. – Jednak bywają przydatni.

– Dobrze powiedziane! – z aprobatą oznajmiła Julia.

Nieco później zaciągnęła syna do kuchni i zamknęła drzwi.

– Wreszcie ją poznałam. Umierałam z ciekawości, jaka ona jest, choć z drugiej strony widziałam tyle waszych zdjęć... Tylko popatrz. – Pokazała fotkę z hotelowej restauracji. Charlene zaśmiewała się do rozpuku.

– Kupiłem jej kolczyki z perłami, ale pomyliłem pudełeczka i dałem kolczyki dla małej dziewczynki.

– I tak to ją rozbawiło? – zdumiała się.

– Jak widzisz.

– W takim razie jest prawdziwym skarbem. – Popatrzyła na niego z macierzyńską troską. – Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

– Tak, zdaję... – wyszeptał. – Mamo, później do tego wrócimy, dobrze? Mam ci wiele do powiedzenia.

– A ja tobie. Paryż jest fantastyczny. Aha, wpadłam na twojego ojca. Zostałam zaproszona na przyjęcie, gdzie Amos też się zjawił. A także Marcel. Bardzo przeżywa rozstanie z Cassie. Prosił, żeby cię pozdrowić.

– Domyślałam się, że ojciec tego nie zrobił.

– A wiesz, zachowywał się wyjątkowo przyzwoicie, a to z uwagi na Freyę.

– Córkę jego aktualnej żony?

– Tak. Jest bardzo miła. Amos ubrdał sobie, że wyda ją za któregoś z synów. Z Dariusem się nie udało, więc naciska Marcela. Uważaj, bo jeśli mu

się nie powiedzie, zasadzi się na ciebie.

– Przestań!

– Naprawdę. Przecież znasz dewizę Falconów: „Nigdy się nie poddawaj”.

– Napuszczę na niego Charlene. Jeśli ona go nie przepłoszy, to nic nie podziała.

Julia popatrzyła na niego dziwnie. Jeszcze długo w nocy wracała myślami do tej rozmowy, aż zaniepokojony Erie zaczął wypytywać, czy coś jest nie tak.

– Niby wszystko okej... Ale wiesz, coś mi tu nie gra.

– Pomoże, jak cię przytulę?

– Pomoże, bardzo pomoże.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz Charlene wybrała się do Julii. Bardzo przypadły sobie do gustu. Julia była szczerą do bólu, niczego nie udawała. Przed trzydziestu laty wykreowane jej filmowy wizerunek. Na ekranie była śliczną i zadziorną panną. Tyle że tak naprawdę niczego nie trzeba było kreować, bo Julia Franklin taka właśnie była i z wyglądu, i z charakteru. I nadal taka pozostała. Miło im się gawędziło, najpierw na obojętne tematy, potem rozmowa przeszła na Trvisa.

– Był kochanym chłopcem – zaczęła Julia. – Dobrym i uczuciowym. Nawet bym wolała, żeby nie był aż tak wrażliwy, bo mniej by cierpiał z powodu ojca.

– Zależy mu na nim, prawda?

– Tak. Poczekaj chwilę.

Julia przyniosła album ze zdjęciami, pokazała fotografię Amosa. Niewątpliwie był atrakcyjnym mężczyzną. Wprawdzie średnio przystojny, ale emanował siłą i nieustępliwością, co działało na wiele kobiet. I zawojowało serce młodej Julii. Nadal nie jest jej obojętny, pomyślała Charlene, widząc smutek i tęsknotę w jej oczach.

Na jednym z kolejnych zdjęć sprzed trzydziestu lat zobaczyła Julię z Amosem. Ona zakochana po uszy, przekonana, że znalazła tego jednego jedyne, póki śmierć nas nie rozłączy.

Potem Amos zniknął z albumu rodzinnego, za to pojawił się Travis. Na rękach matki, raczkujący, na huśtawce, z kolegami ze szkoły...

– Masz zdjęcie Trvisa z ojcem? – spytała Charlene.

– Nie, i nigdy nie wybaczę tego Amosowi. Owszem, płacił alimenty,

ale nie interesował się synem. Owszem, czasami go odwiedzał, wypytywał o szkołę, a przede wszystkim krytykował... i nigdy nie zrobił sobie z nim zdjęcia. Nie czuł się związany z Travisem. Popatrz tu.

– Na końcu albumu były wycięte z gazet zdjęcia Amosa z innymi synami. – Darius, Jackson, Marcel – z goryczą wskazywała palcem Julia. – Travisa tu nie ma. Widziałam, z jakim żalem oglądał te zdjęcia. Jak ci się zdaje, co wtedy myślał?

– Że są rodziną, bez niego – cicho odparła Charlene.

– Znam to, Julio.

– Czyli rozumiesz Travisa. Przynajmniej tyle dobrego...

– Tak, rozumiem... – Charlene pokrótce opowiedziała swoje dzieje, a na koniec wyznała: – Na szczęście mam dziadków. Świetnie się dogadujemy. Przynajmniej w tym los się do mnie uśmiechnął, bo mam tylko ich.

– A Travis ma tylko mnie. Bardzo młodo straciłam rodziców, wychowałam się w domu dziecka. – Zaśmiała się gorzko. – Trudno w to uwierzyć, prawda?

Travis jest gwiazdą, ma cały świat u stóp, kobiety do niego wzdychają, a on cierpi, bo nigdy nie czuł się przynależny do rodziny. – Zadumała się na moment.

– Nie byłam zbyt dobrą matką. Liczyłam, że wyjdę za mąż i Travis będzie miał ojca, lecz nic z tego nie wyszło. W moje życie zakradł się chaos, żaden z moich związków nie przetrwał, przez co Travis nie miał poczucia stabilności.

– Rozumiem... – Charlene darzyła Julię coraz większą sympatią. Mówiła wprost, szczerze przyznawała się do porażek.

– Teraz ma ciebie – ciągnęła. – Nie zdradził mi wiele, ale domyślam



się, że chronisz go przed ludźmi, którzy chcą mu zaszkodzić. Jesteś mu bliższa niż kobiety, z którymi sypiał. – Uśmiechnęła się niewesoło.

– Czasami seks niweczy szansę na prawdziwą bliskość.

– Ujęła Charlene za rękę. – Bądź przy nim... Wiem, że będziesz, i dziękuję ci za to z całego serca.

– Tak, będę przy nim.

Gdy zjawił się Travis, od razu wyczuł, że matka i Charlene bardzo się polubiły, co wielce go uradowało.

Gdy na chwilę zostali sami, Julia powiedziała do Trávisa:

– Już nie muszę się o ciebie martwić. Nigdy nie sądziłam, że coś takiego powiem.

– Mamo, to nie tak. Tylko się przyjaźnimy.

– I razem mieszkanie. Wszyscy o was mówią.

– Właśnie o to chodzi. Niech mówią o Charlene, a nie o tym, co zdarzyło się w nocnym klubie. Nie mogę stracić tego, do czego z takim trudem doszedłem. Na szczęście Charlene zgodziła się mi pomóc.

– Ile ona wie?

– Wszystko. Nie okłamuję jej, i to jest piękne. Mogę być z nią absolutnie szczery, bo wiem, że Charlene mnie rozumie. To coś niebywałego.

– Większość ludzi może tylko o tym pomarzyć. – Uśmiechnęła się. – Czyli namówiłeś ją, żeby odegrała określoną rolę? Wystawiła się na aparaty i kamery?

– Tak.

– A to, że mieszkanie razem, nie znaczy, że...?

– Nie znaczy.

– Nawet nie próbowałeś?

– Nie próbowałem.

– Nie poznaję własnego syna. – Zmierzyła go rozbawionym, może nawet leciutko cynicznym spojrzeniem. – Porwali mi dziecko! Ty oszuście, co zrobiłeś z prawdziwym Travisem?

– Na jakiś czas zniknął. Dotarło do niego, że nie jest zbyt bystry.

– Może nie jest z nim aż tak źle? – Poklepała go po dłoni. – Poproszenie Charlene o pomoc było bardzo mądrym posunięciem. Dzięki niej dużo zyskasz. Może zaczniesz cenić w kobietach coś więcej niż tylko zgrabne tyłeczki... Skarbie, zarumieniłeś się?

– Skądże! – obruszył się. – Dajmy już sobie z tym spokój, co?

– Skoro tak chcesz... Ale coś ci jeszcze powiem. Charlene to kobieta dla ciebie i okażesz się wielkim głupcem, jeśli nie zdobędziesz jej... na zawsze.

– Mamo, proszę. Ty tego nie rozumiesz.

– Nie, synku. To ty nie rozumiesz.

Żyło im się bezproblemowo. Czasami gdzieś razem wychodzili, wystawiali się na publiczny widok, a potem zaśmiewali się z reakcji gapiów i mediów.

– Tylko starajcie się nie przedobrzyć – napominał ich Joe, rzecznik prasowy. – Ludzie są wyczuleni na podobne sprawy. Jak będziecie takie papużki nierozłączki, zaraz zwietrzą chwyt marketingowy.

– Straszne! – wykrzyknęli chórem.

– Czasami mnie przerażacie. – Joe uśmiechnął się.

– Jakby kierował wami wspólny mózg!

Przyjęli to wesoło. Mentalne powinowactwo bardzo ich satysfakcjonowało.

Za radą rzecznika niektóre wieczory spędzali oddzielnie. Charlene

lubiła teatr, Travis wolał spotykać się ze znajomymi. Nie dociekała, czy w tych spotkaniach brały udział kobiety, zaś on nie wdawał się w szczegóły. Zwykle narzekał, że zgodnie z wizerunkowym nakazem był beznadziejnie cnotliwy.

– Jeśli coś się zdarzy, możesz mi powiedzieć. Nie będę zazdrosna.

– Na pewno ci powiem, jak coś się wydarzy. W naszej sytuacji musisz wszystko wiedzieć, nie możesz być zaskakiwana.

Któregoś dnia, gdy wrócił z pracy, zastał Charlene szykującą się do wyjścia.

– Masz w planach coś ciekawego?

– Z dziewczynami ze studia wybieramy się do teatru. To przedstawienie na świeżym powietrzu, więc dopuszczalne są swobodne stroje.

Miała na sobie obcisłe džinsy, w których usiadła mu na kolanach... Odepchnął od siebie to wspomnienie.

Z dołu dobiegł dźwięk klaksonu.

– Taksówka! Już lecę.

– Wrócisz późno?

– Chyba bardzo późno. Wejdę na paluszkach – dodała znacząco.

Wiedział, co chciała powiedzieć. Może zaprosić sobie dziewczynę. Albo nawet kilka.

– Charlene...

– Muszę pędzić. Cześć! – Cmoknęła go w policzek i już jej nie było.

Gdy został sam, uderzyła go pustka. I cisza panująca w mieszkaniu.

Było to wprost nie do zniesienia. Przebiegł w myślach listę znajomych kobiet. Która by się nadała? Problem w tym, że jest ich tak dużo. Za dużo.

Zdecydował się na Susie. Znali się od dawna i lubili zabawę bez

zobowiązań. Wystarczył prezent wieńczący wspólny wieczór. Sięgnął po słuchawkę.

– Cześć, Susie...

– Witaj, skarbie! – Nie kryła entuzjazmu. – Ileż to czasu!

– Spróbujemy to nadrobić? Co powiesz na dzisiejszy wieczór?

– Idealnie. Gdzie się spotkamy?

– Może przyjechałabyś do mnie?

– Cudownie... – Zaśmiała się wymownie. – Po co nam inni?

Wieczór w teatrze okazał się niewypałem. Sztuka była kiepska, aktorzy grali fatalnie. Charlene i jej znajome doczekały do przerwy i z ulgą opuściły spektakl, kierując się do najbliższej restauracji.

– Patrzcie, kto tam siedzi! – zawołała któraś. – To Penny Danes! Ciekawe, kim jest ten klejący się do niej przystojniak?

– Nazywa się Lee Anton – rzekła Charlene. – Niedawno zaczął grać z nią w serialu.

W stronę teatralnie upozowanej pary strzelały flesze. Penny wyciągnęła rękę, ostentacyjnie demonstrując pierścionek. Po chwili pocałowała Lee i znów pomachała dłonią w powietrzu.

– To wygląda na zaręczyny – podsumowała inna. – Charlene, znasz go?

– Nie – odparła cicho. – Nie znam.

Odeszła jej ochota na zabawę, poczuła się zmęczona. Odczekała chwilę i pożegnała towarzystwo. Wyszła na zewnątrz i przez okno przyglądała się Lee i jego ukochanej.

Dziwne, ale nie czuła się zdruzgotana czy załamana. Lee to już przeszłość. Dzięki Travisowi zaczęła nowe życie. Rozumie ją, wczuwa się w jej emocje. Wprawdzie łączy ich tylko przyjaźń, lecz powinna być ostrożna.

Nie dopuści, by cokolwiek zepsuło ich relacje.

Ruszyła przed siebie, żeby złapać taksówkę. Żadna nie nadjeżdżała i już miała wrócić do knajpki, gdy na progu ujrzała Lee.

– Ale spotkanie! Chodź, przywitaj się z moją narzeczoną.

– Dzięki, ale nie. W każdym razie z całego serca życzę wam szczęścia.

– Czy to znaczy, że nie masz do mnie żalu?

– Niby o co? Między nami nic wielkiego nie było.

– Wyczuła, że to stwierdzenie bardzo go ubodło.

– Mam nadzieję, że gdy Travis pójdzie w swoją stronę, nie przeżyjesz tego zbyt mocno. Bo tak niestety będzie. Nie jest stały w uczuciach, wszyscy to wiedzą. Dziewczyny go kochają, lecz on ich nie. Choć mówią, że zmienił się, odkąd jest z tobą. – Popatrzył na nią wesoło. – Ty chyba coś o tym wiesz.

– Widzę taksówkę – powiedziała pośpiesznie. – Dobranoc, Lee.

Kiedy dojechała pod dom, było całkiem ciemno. Weszła po cichutku i zatrzymała się, widząc otwarte drzwi pokoju Trávisa. Ze środka dobiegał kobiecy głos.

– Skarbie, jesteś uroczy. Gdyby ludzie wiedzieli, jaki jesteś, znali cię tak jak ja...

Charlene zastygła, czekając na słowa Trávisa.

– Lepiej, żeby nie wiedzieli – rzekł po chwili. – Niech to będzie nasza tajemnica.

– Oczywiście, masz rację. Dla nas to takie wyjątkowe...

Przypląszczyła się do ściany, rozpaczliwie zerkając na prawo i lewo. Nie ma sposobu, by dostać się do siebie, nie mijając otwartych na oścież drzwi. Na myśl o tym, że ją zauważą, robiło się jej słabo.

Z drugiej strony nie może tu zostać i podglądać ich z ukrycia.

– Stęskniłam się za tobą – mówiła kobieta. – Ty za mną też, prawda?

Charlene z bijącym sercem czekała na odpowiedź. Usłyszała stłumiony pomruk. Pewnie Travis ją teraz całuje.

– Travis...

– Poczekaj.

Charlene usłyszała jego kroki. Wstrzymała oddech. Travis był coraz bliżej. Nagle ujrzała go i zamarła. Miał na sobie tylko czarne slipki.

Cofnęła się, skryła jak najdalej... i nie odrywała wzroku od szczupłej, a jednocześnie doskonale umięśnionej sylwetki Travisa. Wręcz nie wierzyła własnym oczom. Ideał męskiej urody. Uderzyło ją coś jeszcze. Travis wydawał się zaprzątnięty myślami, co w tak oczywistej sytuacji było dziwne.

Wreszcie odszedł kilka kroków, więc mogła przemknąć niezauważona do swojego pokoju. Nie zapalała światła. Serce biło jej tak głośno, że bała się, że Travis usłyszy.

Rozebrała się i weszła do łóżka. Zakryła się kołdrą, szukając bezpiecznego schronienia. Jej świat wywrócił się do góry nogami. Czuła się zakłopotana, że niechcący go podejrzała, lecz nie mogła się zmusić, żeby tego żałować. Cóż to był za widok! Nawet teraz miała przed oczami wspaniale zbudowane ciało.

Tylko że nie jest sam. Jest z kobietą. Ściągnął ją, gdy tylko wyszła za próg.

Przypomniała sobie słowa Lee: „Dziewczyny go kochają, lecz on ich nie”.

Nie może mieć do niego pretensji. Obiecała, że wejdzie niezauważona, gdyby kogoś sobie zaprosił. Rzuciła to ot tak, bo nie wierzyła, by tak się

stało...

Wtuliła twarz w poduszkę.

– Już ci na mnie wcale nie zależy? – spytała nadąsana Susie.

– Jak to?

– Zwykle już byś mnie dopadł i... – Zachichotała prowokacyjnie.

– Z wiekiem człowiek nabywa cierpliwości – odparł z lekką desperacją.

– Już ci się nie podobam?

– Ależ skąd. Jesteś piękna. Tylko... – Szukał słów. Cokolwiek, byle wyjść z twarzą. Wszystko lepsze niż prawda. Niepotrzebnie ją zaprosił. To był błąd, wielki błąd. Susie straciła dla niego urok. Nic na niego nie działa.

Po prostu katastrofa!

Gdyby tylko mógł zamazać obraz rezolutnej panny udającej jego siostrę, dzięki której zobaczył nieznaną stronę życia, a nawet samego siebie ujrzał w nowym świetle. Gdyby wciąż nie widział Charlene, która skrzętnie ukrywała przed światem ponętne ciało.

Co on wyrabia? Z kim spędza ten wieczór?

– Co się stało? Wzdrygnąłeś się, jakbyś nagle zobaczył ducha.

– Tak jakby – podchwycił. – Myślałem o Charlene. Może zjawić się lada chwila.

– Mówiłeś, że wróci późno.

– To nic pewnego. Przykro mi, ale nie jestem w najlepszej formie.

Wiesz, chyba powinniśmy dziś sobie darować.

– No nie! Tak traktować kobietę!

Nigdy dotąd nie widział wściekłej Susie. Nie był to przyjemny widok.

Rzuciła kilka przekleństw, po czym oznajmiła:

– Nie lubię marnować czasu.

– Jasne, że nie – próbował ją ugłaskać. – Mam dla ciebie prezent. Zobacz. – Wyjął z szuflady bransoletkę, którą zamierzał w odpowiedniej chwili podarować Charlene.

Udobruchana Susie wyciągnęła rękę.

– Może następnym razem bardziej się nam poszczęści – skwitowała, gdy zapiął na jej ręce drogą błyskotkę.

Wiedział, że następnego razu nie będzie, lecz oczywiście powiedział tylko:

– Dobranoc, Susie.

Otworzył jej wejściowe drzwi. Odwróciła się i obdarzyła go zniewalającym uśmiechem, uświadamiając Travisowi, co stracił. Jednak nie patrzył na nią, tylko z napięciem wpatrywał się w coś kilka kroków dalej.

– Dobranoc – prychnęła.

Zamknął drzwi i stał jak sparaliżowany. Na stoliku leżała torebka Charlene.

Zabrała ją, gdy wychodziła do teatru.

Charlene wróciła, gdy był z Susie, i ukradkiem przemknęła do siebie, mijając otwarte drzwi sypialni. Co zobaczyła?

Długo bił się z myślami, nim do niej zastukał, oznajmiając przy tym:

– To ja. – Gdy w progu pojawiła się Charlene otulona szlafrokiem, dodał: – Zostawiłaś torebkę. – Wyciągnął rękę.

– Och... nie zauważyłam... – Była tak samo zdenerwowana jak on. – Dzięki. – Odebrała torebkę.

Czekał, że zaprosi go do środka, lecz tak się nie stało.

– Nie spodziewałem się, że wrócisz tak szybko – powiedział niepewnie.

– Sztuka była beznadziejna. Przyjechałam wcześniej.



Udawała, że nie ma pojęcia o Susie, ale nie dał się zwieść. Nie mogła nie wiedzieć.

– Miałem gościa – zagadnął lekko.

– To dobrze. Mam nadzieję, że się zabawiliś. Pewnie padasz z nóg.

W ogóle jej to nie ruszyło, pomyślał. No i dobrze, brat i siostra, przecież tak się umówili.

– Wcale nie padam. Nie było aż tak zabawnie.

– Naprawdę? – spytała po chwili.

– Naprawdę.

– Rozczarowujesz mnie. – Uśmiechnęła się z przymusem.

– Podobnie jak ją. Nie spełniłem oczekiwań tej damy – rzucił ironicznie. – Nagle straciłem zainteresowanie, a nie wszystko... można udawać.

– Następnym razem będzie lepiej. – Widziała, jak bardzo jest spięty. O dziwo, nawet zaczęła mu współczuć. – Tyle innych dziewczyn chadza po tym świecie.

– To działa, gdy się jest młodym i głupim. Potem szukasz tej jedynej.

– Przecież jesteś młody. Jeszcze nie dobiłeś trzydziestki.

– Tyle że nagle poczułem się na więcej. Może właśnie dojrzałem? Ciekawe, co się do tego przyczyniło.

– Sam siebie nie poznawał. Zwierzał się ze spraw, których nie powinien jej zdradzać, jednak nie był w stanie się powstrzymać. – Och, gadam bez sensu – wycofał się pośpiesznie.

– Travis, starszej siostrze możesz wszystko powiedzieć. – Dotknęła jego policzka, jak już kiedyś to zrobiła.

Travis przytrzymał jej dłoń, ale umknął wzrokiem.

– Już późno – powiedział po długiej chwili. – Musimy się wyspać.

Przepraszam, że zawracałem ci głowę.

– Nie ma sprawy. Dobranoc. – Zamknęła drzwi. Jeśli Travis chciał coś powiedzieć, już tego nie powie. Ani nie zrobi.

Przez chwilę stał w korytarzu, potem ruszył do siebie. Musi ochłonać, uspokoić się. Wystarczył lekki dotyk jej dłoni, a zmysły ożyły. Ale nie tylko to go dręczyło. Przyznał się Charlene do męskiej porażki! Żalił się jak... Och, ze wstydu chciał zapaść się pod ziemię.

Położyła się do łóżka. W głowie miała gonitwę myśli, uciekła więc w sen. Który powiedział jej prawdę. Co z tego, że od dawna była na wyciągnięcie ręki? Charlene dopiero teraz ją dostrzegła.

We śnie stała w zamglonej pustce, z której zaczął wyłaniać się Travis. Pojawił się przy niej, zaczęli gawędzić, żartować. Musnął ją dłonią po policzku. Roześmiała się, lekko traktując ten miły gest.

Tak zawsze postępowała na jawie, lecz we śnie ujawniło się to, co ukryte. Bo owo muśnięcie nabrało mocy, w zmysły Charlene wdarł się potężny impuls. Dotyk Trávisa przestał być kumpelskim gestem. Charlene odpowiedziała całą sobą, ciesząc się z nagle odkrytej i całkiem już innej bliskości i porozumienia. Po oczach Trávisa poznała, że podziela jej pragnienia, a jego ręka...

Obudziła się z krzykiem oszołomiona i zaskoczona. To, co przed chwilą widziała i czuła, nigdy nie wydarzyło się na jawie! A jednak...

A jednak miała poczucie, jakby już się wydarzyło w podświadomości i tylko czekało, by objawić się w realnym świecie... kiedy Charlene będzie już w stanie z tym się zmierzyć, uczestniczyć w pełni świadomie.

Nie, to tylko moja bujna wyobraźnia, tłumaczyła sobie,

– Charlene... Charlie? – zza drzwi zawołał Travis,

– Co się stało?

- Nic. Nic mi nie jest.
- Na pewno? Krzyczałaś.
- Wstałam z łóżka i walnęłam się w palec.
- Mogę wejść?
- Nie – odpowiedziała pośpiesznie. – Dobranoc.
- Dobranoc – rzekł z ociąganiem, jednak odszedł.

Padła na łóżko rozdygotana, nie potrafiła się pozbierać. Gdzie znikła opanowana, rozważna Charlie? Nie poznawała samej siebie.

Weźmie się w garść. Jest mocna, nie podda się pragnieniom, które tak nagle się w niej przebudziły. To jej problem, nie Trvisa. On nie może się niczego domyślić. Zamknęła oczy, starając się odsunąć od siebie jego obraz.

A jednak wciąż pojawiał się przed jej oczami, uświadamiając, że coś się zmieniło i nie powinna bronić się przed...

– Nie! – zawołała rozpaczliwie. – Nie możesz.... Nie mogę... Nie, błagam...

– Charlie!

– Nie, nie...

– Charlie, obudź się!

– Och! – Poczowała, jak ktoś nią szarpie. Otworzyła oczy. Travis siedział na brzegu łóżka, trzymając ją za ramiona.

– Charlie, obudź się, proszę.

– Och...

– Już nie śpisz?

– Nie – wydukała.

– Miałaś koszmary, strasznie krzyczałaś.

– Słyszałeś? – Co usłyszał? Czy czegoś się domyślił?

– Tak, a byłem zamknięty u siebie. Krzyczałaś, że nie możesz. Co się

dzieje, Charlie? Mów, jestem twoim bratem.

Już nigdy nim nie będziesz, pomyślała z żalem. Wreszcie wyszło na jaw, co naprawdę czuła do niego.

Leżał obok niej, obejmując serdecznie. Oddzielała ich kołdra, lecz i tak czuła ciepło Travisa. Domyślała się, co taki mężczyzna może ofiarować kobiecie. Ale nie jej. Nie jest jego wybranką, tylko ostatnią deską ratunku.

– Co ci się śniło? – spytał szeptem.

– Nie wiem... pamiętam jak przez mgłę...

– Byłaś przerażona. Błagałaś kogoś. Kogo?

– Nikogo. – Samą siebie, żeby się w tobie nie zakochać, dodała w duchu. Błagałam o siłę i rozsądek, by ocaliły mnie przed tym, czego pragnę.

– Dlaczego kłamiesz? Czego mi nie chcesz powiedzieć?

– Nie pamiętam – wybąkała. – Koszmar już zniknął. Zaraz znów zasnę.

– Mam sobie pójść?

– Czeka cię ciężki dzień. – Zmusiła się, by zabrzmiało to pogodnie. – Miej to na uwadze.

– Jasne. Dobrze, już idę.

W jego głosie zabrzmiało ledwie słyszalne rozczarowanie, lecz Charlene była zbyt pochłonięta kotłującymi się w niej emocjami, by to zauważyć. Gdy została sama, zwinęła się w kulkę, odcinając się od świata. Już nie usnęła. Z otwartymi oczami przeleżała aż do rana.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Podczas śniadania wspomniała o zaręczynach Lee i Penny.

– Jest ci przykro? – spytał Travis.

– Wcale. Dla mnie to już przebrzmiała sprawa.

– Trochę mi szkoda Penny. Jej przedłużyli kontrakt, ale co z nim?

Będzie musiała ostro o niego zawalczyć...

– Miejmy nadzieję, że wszystko ułoży się po ich myśli.

Niesamowite, jak wszystko się zmieniło. Jeszcze niedawno byłaby załamana, a teraz miała w nosie Lee, za to Travis, w którym do tej pory widziała jedynie bratnią duszę, stał się jej najskrytszym i najgorętszym marzeniem.

– Co się stało? – spytał.

– To znaczy?

– Masz minę, jakby nagle coś cię rozbawiło. Powiedziałem coś śmiesznego?

– Nie. To nie z ciebie się śmieję, a z siebie.

– Zdradź tę tajemnicę.

– Hm... nie mogę.

– Dobra, nie będę wścibski. Przy okazji, przepraszam za wczorajszy wieczór.

– Przepraszasz? Za co?

– Beznadziejnie się rozkleiłem. Ale wiesz, że nie masz powodów do obaw?

– Wiem – odparła ze skrywanym smutkiem. – Oczywiście.

– Obiecałem to, kiedy się do mnie wprowadziłaś... to znaczy kiedy to

na tobie wymusiłem.

– Do niczego mnie nie zmuszałeś.

– Powiedzmy, że cię wmanewrowałem, wykorzystałem sytuację dla swoich celów. Cóż, mam do tego talent. Masz prawo mi nie ufać... i nie ufaj, dla swojego dobra. Mam zły charakter. Co już wiesz.

– Travis, daruj sobie, dobra?

– Okej, już się zamykam. Za dużo gadam. – Dotarło do niego, że rzeczywiście głądził jak najęty. Gdyby Charlene nie była pochłonięta własnymi myślami, już by to zauważyła. Musi się opanować. – Pewnie zastanawiasz się, jak dać nogę – mówił dalej. – Niepotrzebnie. Dałem ci słowo. Charlene, nie zostawiaj mnie.

– Nie zostawię. Bez starszej siostry nie dałbyś sobie rady.

– Zabawne, że tak o sobie mówisz, przecież to ja jestem starszy.

– Akurat? W porównaniu ze mną masz pięć, no, góra sześć lat.

– Trudno zaprzeczyć... – Uśmiechnął się smutno.

– Co bym bez ciebie zrobił?

– Znalazłbyś kogoś na moje miejsce.

– Bzdura! Inni nic o mnie nie wiedzą. Tylko z tobą mogę być szczerzy.

– Pilnuj się więc i nie zdradzaj mrocznych sekretów, bo zacznę cię szantażować, gdy nasze drogi się rozejdą – zakpiła.

– Hej, dlaczego miałyby się rozejść? Nie możemy przyjaźnić się do końca życia? Nie pozwolę ci odejść, jesteś moim najlepszym kumplem.

Jeszcze niedawno cieszyłaby się z tego, że jest „najlepszym kumplem”, ale teraz to po prostu tragedia.

– Tak! Super! – rozpromienił się. – Jasne, że będę. Za nic nie przepuszczę takiej okazji. Uściski dla Cassie.

– Rozłączył się, chwycił Charlene w ramiona i zawirował z nią po

pokoju.

– Co się stało? – dopytywała roześmiana.

– Dzwonił Marcel.

– Ten, który tak beznadziejnie się oświadczył, a jego ukochana znów została modelką?

– Odzyskał ją. Pamiętasz, jak powiedziałaś, że płacą jej majątek za pozowanie? Miałaś rację. Zarobiła tyle, że mogła zainwestować w jego hotelowy biznes. Objawiła się jako wspólnik.

– Cudnie! Role się odwróciły, musi wszystko z nią konsultować, chodzić na czterech łapkach! – komentowała po swojemu. – Jednak jest sprawiedliwość na tym świecie.

– Jest, jest. – Był wyraźnie rozbawiony. – Dogadali się i w przyszłym miesiącu biorą ślub. Będzie wielka feta w Paryżu. Zabawimy się, poznasz moją rodzinę.

– Jestem zaproszona?

– Czy jesteś...? Nie mogą się ciebie doczekać. Nie śmiałybym pokazać się bez ciebie... Kto znowu? – Chwycił telefon. – Cześć, Joe. Tak, już jadę. Też myślę, że da się zrobić coś więcej... jest tutaj, zapytam. – Odwrócił się do Charlene. – To Joe. Cieszy go rozwój sytuacji, ale chce ustalić dalszy plan działania. Rozumiesz, Wielka Strategia Joego. Możesz pojechać ze mną do studia?

– Oczywiście.

Rzecznik prasowy od razu zaciągnął ich do stołówki. Charlene przywykła do ciekawskich spojrzeń i nie poczuła się nieswojo, gdy Joe przesunął po niej taksującym wzrokiem.

– Bardzo dobrze. – Z satysfakcją skinął głową.

– Dziękuję – odparła kpiąco.

– Naprawdę robisz świetną robotę.

– A ja? – spytał Travis.

– Też nieźle ci idzie.

– Widzisz, jak to jest? – Travis otoczył Charlene ramieniem. – Przy tobie moja gwiazda gaśnie, staję się nikim. To boli... – zakończył z tragiczną nutą.

– To też boli? – Wymierzyła mu kuksańca.

Travis chciał błaznować dalej, jednak Joe rzucił niecierpliwie:

– Możemy pogadać poważnie? – Poczekał, aż przestaną chichotać. – Dziennikarze czatują, a my musimy nimi sprytnie pokierować. Pójdziecie do teatru, zaczniecie też razem chodzić na zakupy. Między innymi do jubilera. Klejnoty dla ukochanej. Pismaki zaczną snuć domysły. Złoty wisiołek? Kolia? A może pierścionek zaręczynowy?

– Czy to potrzebne? – spytała Charlene. – Zwłaszcza że nic z tego nie będzie.

– A kto mówi, że nic nie będzie? – zdumiał się Joe.

– Dość już – uciał Travis. – Uważaj, żeby się nie zagalopować. Charlene pomaga nam z dobrego serca.

– I dobrze na tym wyjdzie. Podarujesz jej sporo biżuterii kupionej na koszt studia, a jeśli się pokłócicie i rzuci ci ją w twarz, dopilnuję, by do niej wróciła.

– Pokłócimy się i zaatakuję go brylantami? – wesoło dopytywała Charlene.

– Tak, ale zrób to ostrożnie, a już broń Boże nie uszkodź mu gęby. Za dużo w nią zainwestowaliśmy.

– Jasne. Walnę go w żołądek.

– Ciebie naprawdę to bawi – zdziwił się Travis.



– Wiem, czemu to ma służyć, ale sporo w tym groteski, nie sądzisz?

– PR bywa zabawny – z uśmiechem rzekł Joe – ale też i druga strona medalu, taka całkiem serio. Nie powinienem wam tego zdradzać, ale... – zniżył głos – bardzo prawdopodobne, że na podstawie serialu powstanie film.

– Film? – wyszeptał Travis.

– Tak. Jesteś pierwszym kandydatem do głównej roli.

– Powinien być jedynym – twardo oznajmiła Charlene. – To wszystko jego zasługa.

– Dlatego zażarcie optujemy za Travisem – powiedział Joe. – Problem w tym, że rolą jest zainteresowany Alaric Lanley. – Chodziło o gwiazdę pierwszej wielkości.

– Skoro tak, to ją dostanie – podsumował Travis.

– Niekoniecznie. Jak powiedziała Charlene, wszystkim kojarzysz się z doktorem Bradem Harrisonem, a to przekłada się na pieniądze. Miałeś okazję poznać Lanleya?

– Tak, na przyjęciu. Sympatyczny facet.

– Wiem, ale nigdy nie mów tego publicznie. Jesteście wrogami, walczycie na śmierć i życie. Udziel kilku wywiadów, zaznacz, że Lanley kradnie ci rolę i robi to na własne ryzyko, z tym że ujmij to nie tak dosłownie. Nie wdawaj się w szczegóły, tylko subtelna groźba.

– Nie ma mowy – zaproponował Travis.

– Posłuchaj...

– Już powiedziałem. – Odwrócił się, by przywołać kelnerkę.

Kiedy z nią rozmawiał, Joe powiedział do Charlene:

– No i co z nim począć? Niektóre rzeczy w ogóle do niego nie docierają.

– Dzięki temu jest taki, jaki jest.

– Pewnie tak... – Spojrzał na nią z uznaniem. – Dobrze – rzekł, gdy Travis skończył zamawiać. – Tak musimy działać, by wciąż o was mówili. Na razie wszystko gra. Ludzie widzą was na ulicy, w restauracji. Jednak trzeba ich trochę ukierunkować.

Opadły ją wątpliwości. Zaczynało ją mierzć szczegółowe planowanie strategii i robienie wszystkiego pod publiczność, jednak na widok błagalnej miny Travisa, który wyczuł jej nastrój, pokonała opory. Dla niego to wielka szansa, a przecież obiecała go wspierać.

– Jesteście gotowi? – spytał Joe. – Gdy przytaknęli, ona z przekonaniem, a on zerkając na Charlene z wdzięcznością, dodał: – Świetnie. W takim razie zaplanujmy kolejne akcje.

– Imprezka na plaży? – podsunął Travis. – Kąpiel, muzyka, tańce...

– Super! – wykrzyknął Joe. – Wszystko przygotuję i dam wam znać.

Udało się, z satysfakcją pomyślał Travis. Plaża to idealne miejsce, żeby zobaczyć Charlene w całej okazałości. Marzył o tym od jakiegoś czasu, a tu proszę, taka okazja. Charlene w skąnym bikini... Bajka! Nagle ogarnęły go wyrzuty sumienia. Wrobił ją w tę plażę, to nie po dżentelmeńsku.

– Nie masz nic przeciwko? – zapytał z niepokojem.

– Obiecałaś mnie wspierać, ale nie chcę cię do niczego zmuszać.

Wyobraźnia podsunęła jej obraz, jaki widziała wczoraj: Travis tylko w skąpych slipkach. Takim zobaczy go na plaży.

– Jakoś przeżyję – powiedziała.

Joe nie zasypiał gruszek w popiele. Jutrzejszy wieczór mieli spędzić w teatrze.

– Jaka sztuka? – zapytał Travis.

– Hm... poczekaj, muszę sprawdzić. – Zaczął przeglądać repertuar w

gazecie.

– Nawet nie wiesz, na co zamówiłeś bilety? – zdumiał się Travis.

– Ważne, że pokażecie się w teatrze i wszyscy was zobaczą. A sztuka ma drugorzędne znaczenie. O, mam. To ta o koszmarach. – Zobaczył, że wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Na pewno słyszeli o przesyconej tajemniczością, wydumanej, a według niektórych po prostu snobistycznej sztuce. – Odniosła wielki sukces w Londynie. Charlene już ją widziała i była pod wrażeniem.

– Na pewno nie – zaprotestowała. – To nie w moim stylu.

– Zachwyciłaś się – pouczał Joe. – Dlatego Travis cię zaprosił. Chciał zrobić ci przyjemność.

– Dzięki, że mnie oświeciłeś. Też mam udawać zachwyty? – spytał zde gustowany Travis.

– Sam zdecydujesz, kogo wolisz zagrać. Faceta, który dla ukochanej przesiedzi w teatrze bite dwie godziny, choć sztuka śmiertelnie go nudzi, czy wyrafinowanego, a raczej sfiksowanego intelektualistę. – Udręczony Travis tylko popatrzył na niego, Charlene zakryła usta, żeby się nie roześmiać, a Joe mówił dalej: – Podczas przerwy żadnego milczenia i krycia się po kątach. Będziecie cały czas ze sobą rozmawiać, żywo dyskutować z poważnymi minami, ale i wybuchać śmiechem. To żer dla dziennikarzy, mogą przypisać wam dowolne wypowiedzi, skomentować, wyciągać wnioski, to znaczy napisać każdą głupotę. Będą kombinować, czy już się zaręczyliście, czy też nie, a może wybraliście nieformalny związek, czy Charlene spodziewa się dziecka, tamto i siamto. No dobra, czas na mnie. – Oddalił się dziarskim krokiem.

Włożyli wieczorowe stroje. Studio wyposażyło Charlene w brylantowy naszyjnik, który z pewnością wywoła komentarze. Nie przejmowała się tym.

Świetnie się czuła jako aktorka. Założyła też bransoletkę podarowaną przez Travisa.

Ich pojawienie się w teatrze wzbudziło ciekawość. Powitały ich okrzyki i gromkie oklaski. Joe był zachwycony.

– Wyglądaliście wspaniale i dużo rozmawialiście – chwalił. – Ludzi to bierze.

– Dobrze, że nie słyszeli, o czym mówimy – ze śmiechem stwierdziła Charlene, gdy zostali sami.

– Marudziłem, że to totalna bzdura, a ty obiecałaś mnie obudzić, jak już się skończy. Joe dostałby zawału, gdyby się o tym dowiedział.

– Nigdy się nie dowie, przecież gramy w jednej drużynie.

– Tak. – Przytrzymał jej dłoń. – To prawda.

Wyprawa na plażę była starannie przygotowana, Joe dopracował wszystkie szczegóły.

– Pojedziemy na Venice Beach. Przerwa w zdjęciach, dlatego wypoczywamy na świeżym powietrzu. Cała obsada, ekipa techniczna, reżyser. Dziennikarze dowiedzą się o tym przypadkiem. Wy będziecie spacerować, pływać, rozmawiać, jeść, a oni niech sobie patrzą.

– Na pewno nie masz nic przeciwko? – zapytał Travis, gdy szykowali się do wyjścia. – Miałaś niewyraźną minę, gdy Joe wydawał instrukcje.

– Trochę się martwiłam, czy się sprawdzę.

– Też coś! Zawsze jesteś super, więc i teraz tak będzie.

– Mam nadzieję, że stanę na wysokości zadania – powiedziała z powagą. – Wiem, jak ci zależy. Cieszysz się, bo stanąłeś przed wielką szansą, z drugiej jednak strony odrobinę się lękasz, czy dasz radę.

– Jak ty mnie rozumiesz! – Westchnął. – Przed innymi potrafię się osłonić, lecz ty czytasz we mnie jak w otwartej księdze. – Delikatnie

ucałował jej dłoń. – I tylko przy tobie czuję się bezpiecznie. Choć w jednym się mylisz.

– Tak?

– Nie lękam się odrobinę, tylko jestem przerażony. Jeśli zmarnuję taką szansę... Gdybym dostał tę rolę, mógłbym daleko zajść.

– Jasne... Po pierwszym drugi film, trzeci, zaczynają bić się o ciebie.

– Stałbym się kimś i może wtedy...

– ... nawet twój ojciec zacząłby się z tobą liczyć – dokończyła za niego. – Zacznie rozpierać go duma, będzie mógł chwalić się tobą.

– No właśnie. To głupie, co? Jestem dorosłym facetem, no, przynajmniej staram się za takiego uchodzić. Inni dają się nabrać, ale ty nie.

– Może dla mnie dorosłość polega na czymś innym.

– Tym lepiej dla mnie.

– Jeśli mężczyzna jest miły, dobry, uczciwy i troskliwy, to nic więcej nie trzeba. Macho może się wypchać.

– Czyli nie przesadzam z tym wypadem na plażę? To tylko kilka godzin udawania przed reporterami.

– Wiele to nie zmieni, ale ważne, że zrobisz kolejny krok do przodu. Potem następny i następny, aż zaczniesz tak pędzić, że nikt cię nie dogoni.

– Zaczniemy pędzić, Charlene.

– Nie, to dotyczy ciebie, ja ci tylko pomagam. Będiesz wielką gwiazdą i zbijesz taką fortunę, że ojciec i bracia będą cię prosili o pożyczkę.

– Mogę sobie pomarzyć. – Uśmiechnął się. – Ale to jest ta droga. Gdy dostanę obsesji na punkcie forsy, wreszcie zostanę uznany za prawdziwego Falcona. Tylko czy chcę iść tą drogą? – dokończył cicho.

– Nie zachorujesz na chciwość, nie będziesz każdej nocy otwierał

skrzyni, by przeliczyć złote monety. Sam wybierzesz swoją drogę. Sam i swoją, Travis.

– A ty?

– Ty sam – powiedziała z mocą. – Nikt inny.

– Co bym bez ciebie zrobił. – Objął Charlene, zanurzył twarz w jej włosy. – Nie zostawiaj mnie, bo bym tego nie przeżył. Gdybym tylko mógł... – Przerwał na moment. – Charlie, nie opuszczaj mnie.

Mocno poruszona pogładziła go po włosach. Owszem, Travis walczył o wielką karierę i równie wielkie pieniądze, już należał do szeroko pojętej aktorskiej elity, lecz gdzieś tam w środku nadal był chłopcem, który tęskni za ojcowską miłością i aprobatą, za rodziną.

– Nie martw się. Będę przy tobie, póki będziesz mnie potrzebował – obiecała.

– Charlie... – Jednak w tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. – To pewnie Rick, już po nas przyjechał

– niechętnie powiedział Travis.

– Czas do boju! – Charlene uniosła pięść.

– Po zwycięstwo. – Powtórzył jej gest.

Rick zjawił się kabrioletem, by Charlene i Travis bardziej rzucali się w oczy.

– Większość już pojechała – wyjaśnił Joe. – Tak będzie bardziej naturalnie. Ruszamy. – Popatrzył na Trávisa, który obejmował Charlene. – Pochyl się i połóż głowę na jego ramieniu.

– Nie znam trasy, więc Travis mógłby mi ją pokazywać, a ja będę się zachwycać.

– Świetnie. Masz talent do dawania wytycznych.

– I to jaki! – poparł go Travis. – Gdybyś tylko wiedział, jak w domu

trzyma mnie pod pantoflem!

To wyznanie bardzo wszystkich rozbawiło. W wesołych nastrojach dojechali do drogi wiodącej na plażę, gdzie kabriolet bardzo zwolnił. Charlene oparła głowę o ramię Tralisa, on pochylił się ku niej. Joe z aprobatą uniósł kciuk. Przedstawienie się rozpoczęło.

Koło dwudziestu osób ze studia przyjechało przed nimi. Reporterzy oczywiście już byli. Wszyscy czekali na pojawianie się gwiazdora.

Vera zaprowadziła ich do przebieralni. Gdy po kilku minutach wynurzyli się na zewnątrz, ukradkiem zerkali na siebie.

Charlene wyzbyła się już wszelkich wątpliwości dotyczących tego wypadu. Travis w czarnych slipkach wyglądał obłądnie, tak jak go zapamiętała. Lekko muśnięty słońcem, szczupły i muskularny.

Nie krył jednak rozczarowania.

– Charlene, dlaczego nie bikini? Tak bardzo na nie liczyłem. A tu skromny jednoczęściowy kostium...

– Zapomniałeś? Przecież jestem świętą cnotką, dziewczyną równie cnotliwego Tralisa Falcona, więc stosownie do tego muszę się ubierać. – Zachichotała, po czym dodała rzeczowo: – Poza tym jestem za chuda na bikini.

– Nie jesteś chuda, tylko bosko szczupła. Wiele modelek oddałoby połowę życia za twoją figurę.

– Dzięki, bardzo jesteś miły, jednak mogłabym mieć więcej tu i ówdzie. Na przykład tu. – Odwróciła się.

– Nie – odparł z przekonaniem.

– No co ty! Przypatrz się lepiej.

– Patrzę – powiedział zmienionym głosem. – Jest idealnie.

– Mówisz tak, bo nie chcesz mi zrobić przykrości. Mogłabym być

bardziej zaokrąglona. Może spróbuję utyć.

– Nawet się nie waż, bo pożałujesz.

– Co za dominujący samiec! – droczyła się. – Myślałam, że to nie w twoim stylu.

– Nie było, ale z tobą nie da się inaczej – odparował srogim tonem.

Rozbawieni doszli do wody. Charlene wysforowała się przed Travia, wchodziła głębiej, mimowiednie cofając się przed drobnymi falami.

– No i co? – prowokowała. – Mówiłeś, że pożałuję!

– Uciekała coraz dalej.

Nagle zachwiała się, straciła równowagę i wylądowała w ramionach Travia. Dotyk jego nagiej piersi oszołomił ją. Przywarła mocno, marząc, by poza nimi wszystko zniknęło.

Joe wyrósł tuż obok nich.

– Pięknie, ale wracajcie na brzeg. Charlene, uważaj na włosy, nie zamocz ich. Travis, weź ją na ręce.

– Z wielką chęcią – odparł z uśmiechem.

Wczuwając się w rolę, Charlene odrzuciła głowę, by włosy zajaśniały w słońcu. Przytuliła się do Travia, który, gdy dochodzili do brzegu, gwałtownie spochmurniał.

– Do diabła, co on tu robi? – Wskazał Lee, który brodził po wodzie.

– Pewnie kazali mu przyjechać. Penny też tu jest.

Wszyscy wiedzieli, że zaborczo pilnowała narzeczonego. To powinno poprawić Travisowi humor, lecz tak się nie stało. Zachodził w głowę, co Charlene naprawdę czuje. Zarzekała się, że Lee to już przeszłość, jednak jest świetną aktorką. Innych może nabierać, ale z nim powinna być szczerą.

– Może już mnie puścisz?

– Dopiero gdy Joe pozwoli – odpowiedział stanowczym tonem.



Roześmiana oparła twarz na jego ramieniu, a Travis miał nadzieję, że Charlene nie patrzy na Lee.

Vera rozłożyła białe plażowe prześcieradło. Travis ułożył na nim Charlene, a potem spoczął obok. Wsparty na łokciu, z uwielbieniem popatrzył na ukochaną.

Odpowiedziała podobnym spojrzeniem. Łatwo jej to przyszło. Zbyt łatwo, pomyślała z lękiem. To tylko gra, tylko udajemy. Nie zakocham się w nim. Nie!

– Za wcześnie, żeby leżeć. – Zerwała się na nogi. Byle jak najdalej od Trávisa, bo ryzyko jest zbyt duże.

Przyłączyli się do grających w piłkę. Charlene nie mogła oderwać oczu od Trávisa. Nikt mu nie dorównywał urodą i figurą.

Trzymając się za ręce, spacerowali brzegiem morza. Gawędzili i żartowali zapatrzeni w siebie, jakby poza nimi nic nie istniało. Odstawili piękny spektakl.

Obejmował ją ramieniem. Gdy odważyła się położyć dłoń na nagiej piersi Trávisa, poczuła bicie serca. To była cudowna chwila... która być może już nigdy się nie powtórzy. Zapamięta ją na zawsze.

– Jak dajesz radę? – zapytał Travis.

– Jest fajnie. Powiedziałam, że zrobię wszystko, i dotrzymam słowa.

– Wszystko? – W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

– Co masz na myśli?

– Sam chciałbym wiedzieć.

Joe, który przyglądał się im z pewnej odległości, przywołał ich do porządku.

– Jesteście za poważni. Mówcie coś do siebie.

– Travis, łamago, depczesz mi po pięcie – zaczęła narzekać Charlene.

– Coś miłego – skorygował Joe.

– Och, Travis, jesteś najprzystojniejszym i najmądrzejszym mężczyzną na świecie! – oznajmiła z uwielbieniem.

– Teraz go rozśmieszyłaś – zaproponował Joe.

Kilku reporterów i fotografów podeszło bliżej, jeden z nich zażądał:

– Travis, powiedz coś o swojej dziewczynie. Całe Los Angeles o niej mówi.

– Dlatego ja już nie muszę. – Poklepał ją po dłoni. – Nie przejmuj się, kochanie. Zaraz sobie pójdą.

– Powiedz coś. No jakieś szczegóły. Jak się poznaliście?

– Wpadliśmy na siebie w studiu – poinformowała Charlene. – Zgubiłam drogę i Travis... – uśmiechnęła się tajemniczo – pokazał mi ją. Taką w każdym razie mam nadzieję. – Tym razem uśmiechnęła się promiennie. – To wszystko. – Gdy ruszyli przed siebie, spytała cicho: – Nie powiedziałam za dużo?

– Wybrnęłaś fantastycznie – entuzjasmował się Joe.

– Jest w tym dobra, nie?

– Tak. – cicho odpowiedział Travis. – Zerknął przez ramię na podążających za nimi paparazzich. – Nie dadzą nam spokoju?

– Czekają, żebyś ją pocałował: – wyjaśnił Joe. – Do dzieła. – Usunął się na bok, żeby nie wejść w kadr.

– On ma rację – powiedział Travis.

– Oczywiście – odparła Charlene.

– Przepraszam.

– Musimy zachować się profesjonalnie.

Przedwieczorne słońce oblewało piasek złocistym blaskiem. Morze lśniło i migotało. Przez chwilę brodzili po wodzie, zatrzymali się i

popatrzyli na siebie. Travis delikatnie odgarnął z twarzy Charlene pasmo włosów.

– Bądźmy profesjonalistami – powiedział, przybliżając usta do jej ust.

Była przygotowana, lecz ten pocałunek, czuły i delikatny, potem coraz bardziej stanowczy i zniewalający, oszołomił ją. Musiała sobie powtarzać, że to tylko gra. Travis wczuł się w rolę, by wywołać w Charlene właściwą reakcję. Chodzi o zdjęcia. Nic więcej.

Tylko jak o tym pamiętać, gdy jest tak blisko, gdy czuje ciepło jego ciała, dotyk skóry?

Wibrowało w niej tyle uczuć. Radość, ekscytacja, poczucie, że otwierają się nowe możliwości, a jednocześnie lęk, że zbliża się do niewidzialnej granicy i może stracić nad sobą kontrolę. Pragnie Travisa coraz bardziej i bardziej...

Do przytomności przywołał ją Joe, który gromko oznajmił:

– Na tym kończymy, panowie. Pan Falcon potrzebuje odrobiny prywatności. Do widzenia, panowie. Bardzo proszę...

Zadowoleni z materiału paparazzi zaczęli się rozchodzić.

– Wszystko w porządku? – miękko zapytał Travis.

– Tak... tak.

– Przepraszam, że tak wyszło. Na to się nie umawialiśmy.

– Nie ma sprawy. Tak ustaliliśmy i tak będzie.

– Oczywiście... – Puścił ją. – Wiem, że dotrzymujesz słowa.

Wracajmy do domu.

Cieszyła się, że zostaną sami. Może coś się jeszcze wydarzy. Jednak Joe szybko pozbawił ją złudzeń. Poinformował, że zamówił im stół w najszykowniejszej restauracji w Los Angeles.

Czyli gra jeszcze się nie skończyła. Podczas kolacji rozmawiali na

obojętne tematy. Travis był jakby trochę wycofany i bardziej czujny niż zazwyczaj. Wiedziała, że musi zdobyć się na cierpliwość. Może gdy wróca do domu, stanie się bardziej otwarty?

– Chyba za dużo wypilem. – Oznajmił po jakimś czasie i zamknął oczy. – Wracajmy, nim się przewrócę.

– Gdy wychodzili, objął ją ramieniem. – Mogę się na tobie wesprzeć?  
– wyszeptał.

– Po to mnie masz – odszepnęła czule.

Chciała, by bezpiecznie wrócił do domu, chciała widzieć go zadowolonym, może nawet szczęśliwym. Tak, tylko tego pragnęła. Żeby był szczęśliwy.

Nie przeczuwali, co wkrótce się stanie i jak to go pognębi.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy weszli do domu, Travis jak zwykle włączył telewizyjny kanał informacyjny. Nagle cały się spał, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Czy to nie...? – z niedowierzaniem spytała Charlene.

– To mój ojciec – potwierdził, włączając głos.

– ... ci, którzy pamiętają sprzed lat Amosa Falcona, z zainteresowaniem śledzą jego najnowsze poczynania, a konferencja w Nowym Jorku...

Opadł na kanapę, wciąż wpatrując się w ekran. Charlene usiadła obok niego.

Amos Falcon od trzech dni był w Nowym Jorku, brał udział w zebraniach, spotykał się z ludźmi dorównującymi mu majątkiem i władzą. Jedyne, czego nie zrobił, to nie skontaktował się z synem mieszkającym w Los Angeles.

Nagle Travis spał się jeszcze bardziej. Na ekranie pojawił się drugi mężczyzna. Był po trzydziestce, uderzająco przypominał Amosa. Widać było, że są w znakomitych stosunkach.

– ... jego syn, Darius Falcon, który jakiś czas temu wycofał się ze świata finansów, teraz będzie współdziałać z ojcem w nowej inwestycji...

Rozpoczęła się nowa wiadomość. Travis siedział nieruchomo.

– Jest w Nowym Jorku – wyszeptał. – Która tam teraz godzina?

– Trzy godziny różnicy. Pewnie już leży w łóżku.

– Czyli dobra pora, żeby zadzwonić. Nie, chwileczkę. – Złapał komórkę i zaczął przeglądać wiadomości, nic jednak nie było.

– Travis, jak chcesz go znaleźć? Przecież nie wiesz, gdzie się

zatrzymał. Może zadzwoń do domu...

– Nie! – przerwał zapalczywie. – Za nic.

– Tak, oczywiście. – Nikt nie może się dowiedzieć, że ojciec się do niego nie odezwał. Powinam się tego domyślić, zganiła się w duchu.

– Wiem, w którym hotelu zawsze się zatrzymuje.

– Wybrał numer.

Ruszyła do swojego pokoju. Miała złe przeczucia i czuła, że w takim momencie Travis woli być sam.

– Proszę mu przekazać numer mojego telefonu domowego i komórki. Niech dzwoni o każdej porze dnia i nocy. – Rozłączył się i popatrzył na stojącą w drzwiach Charlene. – Dobranoc. Miałaś ciężki dzień.

Wymowa tych słów nie pozostawiała wątpliwości. Zapewniał, jak ceni sobie ich bliskość i to, że może jej ufać, jednak teraz nie mogła mu pomóc.

Cicho zamknęła drzwi.

W nocy dwukrotnie podchodziła na palcach do salonu i zaglądała dyskretnie. Travis siedział nieruchomo. Telefon milczał.

Amos mógł nie wrócić na noc do hotelu albo przyjść tak późno, że nie wypadało dzwonić. Jeszcze się odezwie. Na pewno zadzwoni.

Przy śniadaniu oględnie spytała, czy coś się wydarzyło.

– Zasnąłem. Jeśli dzwonił, mogłem nie usłyszeć.

Z ciężkim sercem patrzyła, jak wychodzi do pracy. Znów dręczyło ją złe przeczucie, jakby w powietrzu unosiło się coś złego. Travis czuł się odtrącony przez rodzinę, nie mógł się pogodzić z graniczącą z pogardą obojętnością ojca.

Amos nie uprzedził o swoim przyjeździe do Stanów, nie zadzwonił, nie odpowiedział na telefon Trávisa, który w dodatku widział go z Dariusem, ukochanym synem, jakim on nigdy nie będzie.

Nieemożliwe, żeby nie oddzwonił. Zrobi to. Może zadzwoni na komórkę, ale na wszelki wypadek Charlene postanowiła zostać w domu.

Godziny mijały. Późnym popołudniem zadzwonił telefon.

– To ja – odezwał się Travis. – Były jakieś telefony?

– Nie.

– Aha. To do zobaczenia wieczorem.

Wrócił wcześniej niż zwykle i od progu obrzucił ją pytającym spojrzeniem. Wzruszył ramionami, gdy przecząco pokręciła głową. Usiadł przed telewizorem, czekając na informacje o Amosie, jednak nic więcej nie było.

Przyniosła mu kawę.

– Wyglądasz na zmęczonego...

Popatrzyli na siebie z nadzieją, gdy zadzwonił telefon. Travis chwycił słuchawkę.

– Halo? Tata! Miło cię słyszeć. Dowiedziałem się, że jesteś w Stanach. Może się spotkamy? Mógłbym wziąć kilka dni wolnego i polecieć do Nowego Jorku... Słucham? Ach, no tak W takim razie...

Zakłęła w duchu. Cholerny Amos! Jak może tak krzywdzić syna? Serce jej pękało, gdy widziała gorzki zawód na twarzy Trávisa.

Odłożył słuchawkę, siedział zgaszony, przygnębiony.

– Co się stało? – zapytała, siadając obok niego.

– Wraca do Monte Carlo. Dzwonił z lotniska.

– Niech go szlag!

– Nic dla niego nie znaczę. – Wzruszył ramionami.

– Po co miałby udawać, że jest inaczej? Muszę się z tym pogodzić.

Wyjdę na trochę. Nie czekaj na mnie!

– Mogę iść z tobą?

– Nie, to by ci zupełnie nie odpowiadało.

– Poczekaj! Travis, bądź ostrożny. Jeśli wylądujesz w klubie z jakąś dziwką, to nie wygrzebieś się z tarapatów.

– Żadnych kobiet. Obiecuję. Tylko...

– Tylko picie na umór, tak?

– Może trochę.

Wiedziała, jak to się skończy. Zacznie delikatnie, a potem go poniesie. Ktoś pstryknie fotkę, gdzieś zadzwoni, wrogowie będą zacierać ręce. Już im się nie wywinie.

– Nie ma mowy. Nigdzie nie pójdziesz.

– Wychodzę. – Uwolnił się z jej uścisku. – Wiem, że chcesz dobrze, ale nie mogę ciągle się chować za tobą.

– Travis, nie rób tego. Sam kręcisz na siebie bat.

– Facet musi czasami zaszaleć.

– Jasne. Szalej, ale tutaj, ze mną, bez świadków. A jeśli ktoś zapyta, czy źle się zachowałeś, zaprzeczę.

– Czyli znów będziesz mnie chronić. Nie mogę wciąż chować się za twoją spódnicą.

– No tak... – Ogarnęła ją rozpacz. Pochyliła się, oparła głowę na rękach. Nastąpiła chwila prawdy. Nie jest w stanie mu pomóc.

– Charlene, daj spokój. – Usiadł obok niej na kanapie. – Nie przesadzaj. Niedługo wrócę. Płaczesz?

– Nie – wychlipała.

– Płaczesz. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

– Proszę. – Popatrzyła na niego bezradnie, łzy płynęły po policzkach.

– Nie idź. Tylko na to czekają. Zawsze tak jest.

– Czy to już nie paranoja?



– Okej, paranoja. Świat zwariował! Dlatego nie idź. Nie chcę cię trzymać na sznurku, tylko próbuję cię powstrzymać, żebyś nie zmarnował tego, co osiągnąłeś.

– Nie będę...

– Będziesz. O Boże, jak możesz tak wszystko przekreślić? Proszę cię... – Załkała rozpaczliwie. Przez ojca Travis jest w takim stanie, musi odreagować... I słono za to zapłaci, a ona, choć obiecała go chronić, nie może nic zrobić. Bezradność ją dobijała. Szlochała coraz głośniej.

– Nie płacz. – Pogładził ją po policzku. – Charlene, proszę, przestań. Zrozum, to ponad moje siły. Posłuchaj... – Zamilkł.

Podniosła na niego oczy, ostrożnie dotknęła dłonią jego twarzy.

– Nie wychodź – wyszeptała. – Proszę, nie idź.

– Charlene...

– Nie idź. – Musnęła palcami jego usta. Travis zadrżał, ujął jej dłoń i ucałował żarliwie. W jego oczach było nieme pytanie. – Proszę – wyszeptała.

– Dobrze – mruknął. – Poddaję się. Zrobię, co tylko zechcesz. Ty tu rządzisz.

– Travis... – Nie wierzyła w to, co usłyszała. A łzy wciąż płynęły.

– Nie płacz – prosił. – Nie... Chodź do mnie. – Objął ją mocno, musnął ustami mokre policzki. – Już dobrze – powiedział z mocą. – Charlie, zrobię, co tylko chcesz. Powiedz, a tak będzie.

– Chcę, żeby nic złego ci się nie stało – wyszeptała.

– Nic się nie stanie, póki jesteś przy mnie.

– Zawsze będę.

– Popatrz na mnie – wyszeptał, unosząc jej twarz.

W jego oczach nadal płonął ogień, lecz to już nie był gniew, lecz coś

nowego. Gdyby tylko wiedziała...

Przysunęła usta do jego ust, dotknęła ich leciutko. I nagle to, co czuła na plaży, odżyło. Znow drżała, on również. Radość mieszała się z niedowierzaniem, zdumieniem, zakłopotaniem – te uczucia potęgniały w nich.

– Charlene – odsunął się odrobinę. – Myślisz, że...

– Cii. Myślę, że... że to nie pora na myślenie.

Zastygł na moment, jakby chciał się jeszcze upewnić, po czym podniósł się i wziął ją za rękę. W jego sypialni zasłony były rozsunięte, lecz nie zapalali światła. Nikt nie widział, jak ubrania sfrunęły na podłogę.

Przez chwilę leżeli nieruchomo, w milczeniu, potem powoli zaczęli się odnajdywać. Poznawali siebie nieśpiesznie, utwierdzając się w przekonaniu, że tak właśnie powinno być. Są stworzeni dla siebie.

Potem spełnieni i uspokojeni usnęli mocno przytuleni.

Obudziła się w nocy. Travis poruszał się niespokojnie. Miał zamknięte oczy, oddychał głęboko. Dręczyły go złe sny.

Dotknęła go delikatnie. Znieruchomiał, po chwili wyciągnął ręce i odszukał jej twarz, przesuwał palcami po oczach i ustach.

– Jestem tu – wyszeptała. – Jestem przy tobie.

Poczuła, że powoli się rozluźnia. Westchnął głęboko, położył głowę na jej ramieniu i już się nie poruszył.

Rano, oparłszy się na łokciu, popatrzył na nią.

– Wszystko dobrze?

– Tak. Dobrze spałeś?

– Nie od razu. Nie wiem, co się stało. Najpierw mnie nosiło, chciałem się obudzić, ale nie mogłem. Aż nagle wszystkie kłopoty zniknęły i spłynęły na mnie spokój.

– Sny takie bywają – wyszeptała.

– To był tylko sen? – Poglądził ją po twarzy. – Charlene, nie wiem, jak to powiedzieć, ale...

– Więc nic nie mów. – Położyła palec na jego ustach.

– Nie teraz.

Wstał, choć chciał być przy niej, a jednocześnie wołał w samotności uporządkować dręczące go myśli. Kto kogo poprowadził do sypialni? Podniósł się pierwszy i wziął ją za rękę, ale nigdy by tak nie postąpił, gdyby nie był pewny, że ona tego chce. I miałyby mu za złe, gdyby nie wykazał inicjatywy.

Czyli kto kogo?

Choć było jeszcze jedno pytanie, istotniejsze.

Wczoraj ocaliła go przed katastrofą, jak tyle razy wcześniej. Kim wczoraj była ta kobieta? Charlene, która poruszyła jego serce? Czy raczej Charlie, siostrą i opiekunką, która dobrotliwie dogadza jego zachciankom?

Jeśli tą drugą, to czy jej troska nie była podszyta odrobiną pogardy?

Aż się wzdrygnął na tę myśl.

Coś się między nimi zmieniło. Przez kolejne dni miała wrażenie, że Travis stara się od niej zdystansować, może nawet nieswojo się czuje w jej towarzystwie. Ani słowem nie nawiązał do tamtej nocy, wręcz unikał najdrobniejszych aluzji. Kilka razy zaprosił ją na kolację, ale zawsze był z nimi jeszcze ktoś. Zupełnie jakby nie chciał być z nią sam na sam.

Czekała cierpliwie z nadzieją, że nadejdzie chwila, kiedy Travis otworzy przed nią ramiona i znów połączy ich namiętność, czułość. Wtedy wiele rzeczy się wyjaśni. Jednak czas mijał, a Travis nie wykonał najmniejszego gestu. Czasami patrzył na nią dziwnie, zagadkowo, może pytająco. Kiedy to zauważała, odwracał wzrok i zaczynał mówić o

nieistotnych rzeczach.

Wreszcie z rozgoryczeniem uświadomiła sobie prawdę. Z jego strony to nie było uczucie, tylko chwilowa potrzeba. Dała mu to, czego pragnął, lecz na dalszy krok nie był gotowy. I może nigdy nie będzie. Nie poddawała się jednak. Była cierpliwa, dała mu czas. Nie przekreślił go tak łatwo.

Na kilka dni wyjechał do Waszyngtonu na zdjęcia. Byli w kontakcie, zastanawiała się jednak, czy wyjazd nie był mu na rękę. Poznam prawdę, kiedy Travis wróci, pomyślała. Jednak los przygotował jej niespodziankę.

– Dzwonił Marcel – oznajmił Travis, gdy spotkali się na lotnisku. – Ślub odbędzie się w przyszłym tygodniu.

– Tak szybko? – zdumiała się.

– Musieli dopasować termin do jakiegoś dochodowego projektu.

– Co na to panna młoda?

– To jej projekt – odparł z uśmiechem. – Czyli niedługo lecimy do Paryża.

– Dostaniesz wolne?

– No jasne – oznajmił uradowany Joe, który szedł za Travisem. – To będzie świetne zagranie marketingowe. Falcon wśród Falconów. Wielkie nazwiska. Blask fleszy. Lećcie do Paryża, dobrze się bawcie i róbcie swoje.

Następne dni upłynęły w biegu. Travis gorączkowo pracował, Charlene wpadła w wir zakupów, a Julia służyła jej wsparciem i dobrą radą.

Pamiętała ich pierwsze spotkanie i rozmowy o sztuce Szekspira. Te wspomnienia skłaniały do refleksji. Czy jej życie nie przypomina losów Heleny? Ten, którego kochała, w końcu do niej wraca, lecz tylko za sprawą magii, a nie prawdziwego uczucia. Z nią jest podobnie. Zwyczajna kobieta, dla Trávisa ostatnia deska ratunku. Czy rolę, którą grała na scenie, powtórzy w realnym życiu?

Możliwe, że z czasem Travis obdarzy ją uczuciem, choć na pewno nie takim, jak ona jego. Pod wieloma względami bardzo mu odpowiadała. Miałyby rodzinę, dzieci, poczucie stabilizacji, pewność, że nie chodzi jej o sławę, ale o jego samego. O tym przecież marzy, więc łatwo zrezygnuje z romantycznej miłości.

Tylko czy zrozumienie i współczucie wystarczą? Czy zastąpią miłość?

Kocha go. Nie dlatego, że jest przystojny i sławny. Poznała jego prawdziwą istotę, którą ukrywa przed światem. Nie może go nie kochać.

W dzień wyjazdu czekała na niego w studiu. Joe zabrał ją do stołówki. Byli w świetnej komitywie i Joe nie mógł się jej nachwalić.

– Robisz fantastyczną robotę. Dzięki tobie Travis ma wielkie szanse. Jesteście na ustach wszystkich, a to bardzo pomaga. Ten ślub też idealnie zagra. Dynastia Falconów, wielki Amos... no, może przesadziłem, bo podobno niezły z niego drań. Jak taki ktoś może być ojcem Trávisa? Jak zdarzy się okazja, przymil się do niego, zaaranżuj wspólne zdjęcie, we trójkę.

Wątpiła, że Amos pojawi się na ślubie, lecz zachowała to dla siebie. Wyszła do łazienki. Kiedy wróciła, Joe rozmawiał przez telefon. Już miała się wycofać, gdy dosłyszała jego słowa.

– Travis, czemu się z nią nie ożenisz? No dobrze, nie musisz się tak drzeć. Wiem. Słuchasz mnie? Charlene jest idealna dla ciebie. Świetnie się dogadujecie, przy niej nic ci nie grozi... wiem, nie chciałem cię urazić. Już nic nie mówię.

Oddaliła się szybko. Musiała pobyć sama. Słyszała dostatecznie dużo. Travis się wściekł, gdy Joe wspomniał o ślubie. Sama myśl, że miałyby się z nią ożenić, była dla niego obelgą. Joe namawiał go z praktycznych powodów, lecz Travis nawet nie chciał go słuchać.

Ależ była głupia! Jak naiwne były jej marzenia! Gdy żartowała, że nie jest w jej typie, udawał obrażonego, a w głębi duszy oddychał z ulgą. Miałby się z nią ożenić? Dobrze sobie!

Pozbierała się i wróciła do stolika. Joe już skończył rozmowę.

– Travis zaraz wyjdzie. Fotografowie czekają.

– Mhm – mruknęła niepewnie.

– Co się stało? Skąd taka mina? Chyba nie obleciał cię strach?

– Nie, jasne, że nie.

– Za późno się wycofać. Travis cię potrzebuje.

– Jestem gotowa. – Nie mogła go zawieść. Ani zdradzić, co usłyszała.

Robiła dobrą minę do złej gry, witając się z Travisem, idąc z nim do samochodu, machając do gapiów.

– Tego najbardziej mi trzeba! – Uścisnął jej dłoń. – Wakacje w Paryżu, ty tylko dla mnie.

– Stale jesteście razem. Teraz będziesz miał okazję pobyć z rodziną.

– Tak. – Uśmiechnął się promiennie. – Mam nadzieję, że sporo ich przyjedzie. Może wszyscy.

– Nie mogę się doczekać wyjazdu. – Westchnęła z teatralną przesadą. – Zawsze marzyłam, żeby zobaczyć Paryż. Będę mogła pozwiedzać go sama, w razie gdybyś chciał pobyć z braćmi, z samymi facetami.

– Sprytne, ale nic z tego – podkpiwał. – Nie spuszczę cię z oka.

– Akurat to możesz sobie darować, i dobrze o tym wiesz. Pomachaj do tłumu. Wołają do ciebie.

Perfekcyjnie odegrał swoją rolę, przetrawiając w duchu jej słowa i zastanawiając się, co miało znaczyć „i dobrze o tym wiesz”.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lot z Los Angeles do Paryża trwał trzynaście godzin. Charlene próbowała usnąć. Czasami budziła się z drzemki. Travis wciąż trzymał ją za rękę.

– Latanie to straszna nuda – marudziła.

– To prawda. Człowiek tylko bez sensu gapi się na chmury.

– Dobrze, że mamy coś do czytania. – Wyjęła ulotkę La Couronne, luksusowego hotelu należącego do Marcela, w którym się mieli zatrzymać. Imponujący pałac liczył kilkaset lat. Kiedyś był siedzibą arystokraty, którego portrety również zamieszczono na zdjęciach.

– Właściciele zostali straceni podczas rewolucji – wyjaśnił Travis. – Potem pałac przechodził z rąk do rąk, aż wreszcie nabył go Marcel i przerobił na hotel. W zeszłym roku kupił hotel w Londynie, by stworzyć brytyjską wersję La Couronne. Wtedy zetknął się z panią Henshaw. Okazało się, że to Cassie, jego wielka miłość, z którą rozstał się osiem lat wcześniej.

– Osiem lat?! Odnaleźli się po takim czasie?

– Niesamowite, co? Choć myślę, że dla prawdziwej miłości czas nie jest przeszkodą.

– U nich nie chodziło tylko o czas. Te fatalne oświadczenia, bez wcześniejszego zapytania ukochanej o zgodę...

– Dostał nauczkę, żeby mnie nie słuchać – wesóło skomentował Travis.

– Tak czy inaczej, wszystko ułożyło się pomyślnie.

– I to tak pomyślnie, że Marcel otworzył w swoim hotelu kapliczkę do udzielania ślubów, o czym wcześniej nawet nie chciał słuchać.

– Co z twoim ojcem? Przyjedzie?

– Nie wiadomo. Ten ślub też nie jest po jego myśli. Uparł się, żeby któryś z nas ożenił się z Freyą, a ona pomogła Cassie zebrać fundusze na zakup akcji.

– Mówiłeś, że zarobiła na pozwaniu.

– Owszem, lecz potrzebowała więcej. Freya pożyczyła jej sporą sumę, którą dostała od Amosa jako posag. Liczył, że tym znęci Marcela, a ona posłużyła się tymi pieniędzmi, by wykręcić się od ślubu. Amos jeszcze nie ochłonął ze złości.

– Rozmawiałeś z nim po tym telefonie z lotniska?

– Nie. Dla niego mogę nie istnieć. Ostatni raz widziałem go rok temu w Monte Carlo. Dostał zawału, więc wszyscy tam popędziliśmy, bo rokowania były złe.

– Ale wykaraskał się i znów się spotkacie.

– Mhm... Powiedział mi wtedy, żebym się nie poddawał i próbował, bo nie wszystko stracone.

– Pewnie chciał ci dodać odwagi.

– Raczej odwrotnie. Sugerował, żebym wreszcie znalazł jakąś sensowną posadę. Nadal tak uważa. Mam nadzieję, że przyjedzie i będzie w miarę miło.

Samolot zaczął schodzić do lądowania. Charlene z fascynacją obserwowała rozciągający się pod nimi Paryż. Cieszyła się z tej wycieczki, niezależnie od tego, co się zdarzy.

Gdy odebrali bagaże, Travis rozejrzał się i twarz mu pojaśniała.

– Marcel!

Wysoki mężczyzna stojący za barierką machał do nich energicznie. W towarzyszącej mu ślicznej kobiecie Charlene rozpoznała modelkę ze zdjęcia.



Bracia przywitani się serdecznie. Pobyt w Paryżu zaczął się miło.

Miasto lśniło w słońcu, widoki zachwyciły, a już hotel La Couronne zapierał dech. Prawdziwy pałac, a wewnątrz nowoczesne luksusy.

Przywitał ich wysoki mężczyzna podobny do Marcela. Darius, domyśliła się Charlene. Bracia wdali się w rozmowę, natomiast Cassie zaprowadziła ją do apartamentu. Oczywiście wspólnego. Skoro w Stanach mieszkali razem...

– Wszyscy mamy pokoje na tym piętrze – mówiła Cassie. – Darius i Harriet po drugiej stronie korytarza, Jackson za rogiem, za nim Leonid, a na końcu Amos, jego żona i Freya.

– Jeśli przyjadą – zauważyła Charlene.

– Trzymam kciuki. Marcelowi byłoby przykro, gdyby Amos zrobił mu taki afront.

Przesunęła wzrokiem po ogromnym łóżu i razem z Cassie podeszła do balkonu. Pod hotel podjechała taksówka, z której wysiadła młoda kobieta.

– To Freya – powiedziała Cassie. – Sama. Hej, Freya!

Sama. Czyli Amos się nie pojawi, pomyślała Charlene, czując wzbierający w niej gniew. Travis będzie bardzo zawiedziony. Przestań, mitygowała się w duchu. To Marcela olewa, nie Travisa. Jednak wiedziała, że Travis najmocniej to odbierze.

Freya i Cassie przywitały się gorąco. Atrakcyjna, choć nieoszłamiająca urodą Freya od razu przypadła Charlene do serca.

– Amos i twoja mama przyjadą? – dopytywała zaciekawiona Cassie.

– Mam nadzieję. Jeszcze się spierają. Amos jest wściekły, że ci pomogłam, ale nie zarządza moim życiem, co jasno mu wyłożyłam.

– I bardzo dobrze. – Cassie popatrzyła figlarnie na Charlene. – Uważaj, bo teraz spróbuje ożenić z nią Travisa.

– Nie masz się czym martwić. – Freya puściła oko.

– On mnie nie bierze.

– Wcale bym się nie zmartwiła – ze śmiechem odparła Charlene. –  
Możesz go sobie wziąć.

– Przepraszam, czy ja dobrze słyszę?

Roześmiany Travis stał na progu. Freya rzuciła mu się na szyję.

– Trafiłeś na nieodpowiedni moment – oznajmiła Cassie.

– Nie musisz się nade mną litować. – Westchnął przesadnie. –  
Przywykłem, że mnie nie chcą. Miło cię widzieć, Freya.

Gdy na korytarzu rozległy się kroki, Cassie i Freya wybiegły z pokoju.

– Leonid! Jackson!

Travis pognał za nimi. Charlene powoli wyszła na korytarz. Jacksona poznała od razu, widywała go w programach przyrodniczych. Leonid był uderzająco podobny do Trávisa. Te same rysy, linia ust, ciemne oczy. Tyle że Travis emanował beztroskim urokiem, natomiast od Leonida były zaduma i melancholia. Przywitał się uprzejmie – mówił z wyraźnym akcentem – i w milczeniu obserwował pozostałych.

Kolacja upłynęła we wspaniałych nastrojach. Charlene szczególnie polubiła Harriet, żonę Dariusa.

– Nie mogliśmy się doczekać, kiedy cię poznamy – oznajmiła Harriet, podając kieliszek wina. – Kobieta, która zawojowała serce Trávisa.

Charlene odpowiedziała śmiechem, choć w głowie tłukło się jej jedno: „Gdyby tak było naprawdę”.

– Pewnie słyszałaś, co Marcel zrobił na naszym ślubie?

– Bo posłuchałem durnego brata – dodał Marcel, przysiadając się do nich.

– Zejdź ze mnie – obruszył się Travis. – To mówiła postać, którą

grałem. Cnotliwa nieziemska istota, nie ja. Tępaczy nie widzą różnicy.

– To nie o mnie mowa, bo bez problemu dostrzegam różnicę między Travisem Falconem a tym świętoszkowatym prawiczkim – odparł Marcel ku radości zebranych.

Spełniało się to, o czym Travis marzył przez całe życie, pomyślała Charlene. Był otoczony ludźmi, z którymi łączyły go nierozzerwalne więzy. Wesole rozmowy, przekomarzania, poczucie bliskości. Cieszyła się, wiedząc, że jest szczęśliwy.

Hotel La Couronne był nastawiony na międzynarodowe towarzystwo, więc nie brakowało obcojęzycznej prasy. Na stoliku leżał plik gazet. Na samym wierzchu krzychał artykuł: „Komu przypadnie rola Człowieka z Niebios?”.

– To oczywiste, że mojemu bratu – obruszył się Darius. – On, nikt inny.

Zebrani ze śmiechem przysłuchiwali się, gdy czytał o zażartej rywalizacji między Travisem a Lanleyem. Podobno skakali sobie do gardła, a filmowy świat wstrzymał oddech, czekając na rezultat tej batalii.

Nagle śmiechy zamarły, zapadła cisza.

W drzwiach stał wysoki, siwowłosy mężczyzna po siedemdziesiątce, obok niego sporo młodsza dama. Miał zacięte, stanowcze rysy. Amos Falcon.

– Dobry wieczór – odezwał się.

Charlene widziała go na zdjęciu, lecz w rzeczywistości wydał się jej inny, bardziej żywotny, wręcz groźny. Od razu się wiedziało, że jest stworzony do walki i rzadko przegrywa. Bezlitosny dla wrogów, budzący respekt, onieśmielający i jako przyjaciel, i jako ojciec.

Amos skinął głową w stronę Trávisa.

– Miło cię widzieć – odezwał się szorstko, choć serdecznie. – To kawał drogi, nie byłem pewien, czy przyjedziesz.

Ku ogólnemu zaskoczeniu położył rękę na jego ramieniu i nawet zażartował. A potem ruszył do stołu, przywołując Trávisa do siebie.

– Dawno cię nie widziałem. Poza ekranem, rzecz jasna. Nie można od ciebie uciec.

– Przepraszam, jeśli to cię męczy.

Amos znów go zaskoczył.

– Nie męczy. Cieszę się, że dobrze ci idzie. Show – biznes to interes jak każdy inny. Jeśli zajdziesz wysoko, jesteś kimś, no i zarabiasz na tym.

– Zaczynam rozumieć – wyszeptała Harriet. – Ktoś go oświecił, że Travis ma szansę zostać wielką gwiazdą.

– Tak – potaknęła Cassie. – Serial to małe piwo w porównaniu z filmem.

– Ale czy on ma o tym pojęcie? – wątpiła Charlene.

– Mocno się do tego przyczyniłam – wesoło wyznała Freya. – Zawsze byłam wielką fanką Lanleya.

– Nie dziwię się. Jest boski. – Harriet westchnęła z rozmarzeniem.

– Mówiłaś coś? – Darius pogroził żonie palcem.

– Nie, nic – odparła rezolutnie. – Wracaj do interesów.

– Tak, skarbie. – Wymienili z żoną porozumiewawcze uśmiechy.

Jacy są szczęśliwi! – pomyślała Charlene. Czy między nią a Travisem też tak kiedyś będzie? Uśmiechają się do siebie, lecz ciągle dzieli ich niewidzialna bariera.

– Podsunęłam Amosowi różne artykuły – mówiła dalej Freya. – Dowiedział się, jaką Alaric zrobił karierę, ile na tym zarobił, jak wybiera role.

– A potem przeczytał, że Travis jest jego poważnym konkurentem – dodała Harriet. – Ujrzał go wtedy w innym świetle.

– Objawił mu się jako syn, z którego może być dumny – dodała Charlene. – Którym może się szczycić.

– I który zarobi tyle kasy, że nawet Amos musi traktować go poważnie – dokończyła Cassie.

Travis pociągnął ojca w stronę Charlene, przedstawił mu ją.

Wyczuła, że Amos mnóstwo o niej wie. Zmierzył ją taksującym spojrzeniem i z aprobatą skinął głową. Zamienili kilka słów. Gdyby chodziło o nią, pewnie poczułaby się skrępowana, lecz myślała tylko o Travisie, o stanie jego ducha. Porozmawiała uprzejmie i zostawiła ich samych, dołączając do reszty pań.

Usiadły przy kawie. Janine, żona Amosa, też się przysiadła. Okazała się miłą kobietą z poczuciem humoru. Pogawędziły wesoło, a potem rozeszły się do pokoi. Charlene machnęła do Trávisa, dyskretnie pokazując, by wrócił do ojca. Uśmiechnął się w odpowiedzi.

Wzięła prysznic, przebrała się i zaczęła oglądać telewizję. Na jednym kanale znów szedł serial z Travisem. Śmieszyły ją francuskie napisy.

– Coś zabawnego? – zapytał, przychodząc do pokoju kilka godzin później.

– Znowu cię pokazują. Nie ma przed tym ucieczki.

– Ojciec też coś takiego powiedział, ale tym razem pozytywnie.

– Dobrze wam idzie, co?

– Zaczął mnie słuchać, a to już coś.

– Cieszę się. Było naprawdę fajnie, rodzinnie. Dobrze, że twój ojciec przyjechał.

– Tak, ze względu na Marcela – rzekł wolno.

– A na ciebie?

– Też. Ale... – położył się obok niej – w tej chwili...

– Możesz na mnie liczyć.

– Wiem. Wskazujesz mi drogę. Zawsze właściwie. Boję się tylko... –

Urwał niepewnie. – Dali nam wspólny apartament, choć o to nie prosiłem. Przepraszam, jeśli czujesz się wmanewrowana.

Wiele sobie obiecywała po tej nocy, lecz Travis wyraźnie się dystansował. Ukryła rozczarowanie.

– Przecież wiesz, że mieszkamy razem. To było oczywiste. Przestań zgrywać świętoszka i śpij, bo ja już padam.

– Ja też. – Ułożył się obok niej. — Jeśli ci to nie przeszkadza.

– Śpij!

Od rana trwały przygotowania do ślubu. Na korytarzu Freya dyskutowała z matką, co przypomniało coś Charlene.

– Jeśli chcesz zadowolić ojca, to sprawa prosta – powiedziała do Trávisa, który siedział na łóżku. – Ożeń się z Freyą.

– Tak mówisz? – Spojrzał na nią przeciągle. – Jednak nie. Raczej z tobą.

Zaskoczył ją, choć starała się tego nie okazać. Przecież wiedziała, że Travis wcale tego nie chce.

– Mówiłam poważnie – powiedziała z uśmiechem.

– Ja też.

– Nie, ty nie. To jeden z twoich głupawych żartów. Jackson tak na ciebie wpływa. Wydurniacie się jak małolaty.

– Czyli niezbędna jest surowa psorka, żeby utrzymać mnie w ryzach. Tylko widzę, że nie jesteś chętna.

– Bo nie bardzo się do tego nadaję. Potrzeba ci silnej ręki.

– Nie. Nikt inny, tylko ty. Nawet mama się z tym zgadza.

– Bo chce zrzucić na kogoś odpowiedzialność za ciebie? I zająć się swoimi chłoptasiami?

– Trafiałaś w sedno. – Uśmiechnął się promiennie.

Brakowało jej powietrza. Niby się przekomarzali, lecz działo się coś naprawdę ważnego.

– No więc? – wyszeptał.

– Hm... nie wiem, czybym podołała.

– Nie wiesz, czy ze mną wytrzymasz?

– Może tak, może nie. Nie podejmuję decyzji na łapu – capu.

– Nie śpiesz się. – Pocałował ją w policzek. – Później do tego wrócimy. – Poszedł pod prysznic.

Charlene była zaskoczona i zdumiona, również swoją reakcją. Dlaczego tak powiedziała? Przecież go kocha. O niczym innym nie marzyła, jak być z Travisem do końca swych dni. Tylko że nie odwzajemnia jej uczucia. Poszedł za radą Joego. Robi karierę, zaczął dogadywać się z ojcem, teraz pora na małżeństwo z rozsądku, żonę, która o niego zadba.

Pokusa była wielka. Chwytaj szansę, mówiła sobie. Wykorzystaj okazję. Na co lepszego możesz liczyć?

Biła się z myślami. Kocha go i uwielbia, lecz on do niej tego nie czuje. Tyle że jeśli od niego odejdzie, zostawi go na pastwę losu.

Co za bzdury! – ofuknęła się. Jest dorosłym facetem. Nie potrzebuje ochrony.

Potrzebuje.

Okej, pobierzemy się, stworzymy rodzinę, będziemy mieć dzieci. Zyskam wdzięczność Trávisa, bo przecież tego właśnie pragnie, i przez pewien czas będzie wspaniale. Aż wreszcie zauroczy go jakaś seksowna

ślicznotka. Może nie odejdzie, ale czy pozostanie mi wierny?

Nie wiem.

Wiem.

Nie wiem!

TTLR



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Hotel La Couronne olśniewał przepychem.

– Jest pięknie – rzekła Harriet – ale ja wolałam nasz ślub na plaży w Herringdean.

– Ciekawe, jak Cassie będzie wyglądała – rzekła Freya. – Jest piękna. Gdybym jej nie lubiła, pękłabym z zazdrości.

Tłum gości już czekał. Wszedł Leonid, za nim Jackson. Zaraz po nich dumnie wyprostowany Amos i Janine. Nikt by nie przypuścił, że przyjechał tu wbrew swojej woli.

Pojawił się Marcel. Dariusz, drużba, stanął tuż obok niego.

Cassie wyglądała zjawiskowo. To nie fair, pomyślała Charlene, że jedna wygląda tak, a inna... Popatrzyła z żalem po sobie.

Serce się jej ścisnęło, gdy pochwyciła spojrzenie Marcela skierowane na ukochaną. Uwielbienie, zaborczość, niedowierzanie, że spotyka go takie szczęście. Travis nigdy tak na nią nie popatrzy.

Powinna kierować się rozsądkiem. Travis jej nie kocha. I nigdy nie pokocha. Musi o tym pamiętać, przestać się łudzić. Wycofać się.

Ale on jej potrzebuje.

Co z tego? To nie jej problem.

Niestety prawda jest inna. Zawsze będzie go kochać, myśleć o nim. Z daleka czy będąc przy nim, robiąc wszystko, żeby był szczęśliwy.

Tylko wtedy czeka ją cierpienie.

Ceremonia się zakończyła, rozległy się oklaski, błysnęły flesze. Amos pozował do zdjęć z piątką synów, potem z Dariusem i Marcelem, z Jacksonem i Leonidem.

– Jeszcze nie koniec! – zawołał. – Travis, chodź do mnie.

Zrobiono im zdjęcie.

– Tak – wyszeptała Charlene. – Tak, tak, tak.

Rozpoczęły się przemowy, lał się szampan. Nie tylko Marcel z miłością spoglądał na swą oblubienicę. Dariusz tak samo patrzył na Harriet.

Czy na ślubie Travis też by tak na mnie patrzył? – pytała samą siebie Charlene. Pewnie tak. Jest świetnym aktorem.

Goście powoli się rozeszli, pozostała tylko rodzina. Cassie i Marcel nazajutrz ruszali w podróż poślubną, inni wracali do siebie. Charlene z uśmiechem popatrzyła na zatopionych w rozmowie Trávisa i Leonida. Zatrzymali ją, kiedy ich mijała. Cieszyli się ze spotkania, z żalem stwierdzając, że nie mają pojęcia, kiedy nadarzy się kolejna okazja. Zachwycił ich pomysł Charlene, by zaproponować producentom serialu akcję następnego odcinka w Rosji.

– Travisowi na pewno nie odmówią – cieszył się Leonid. – Wspaniale, że masz przy sobie taką fantastyczną kobietę.

– Żebyś wiedział – potwierdził Travis. W tej samej chwili zadzwonił jego telefon. – Joe? – Rozpromienił się. – Na pewno? Super! Już zapisuję. W przyszłym miesiącu. Jasne.

– O co chodzi? – zapytała Charlene.

– Joe wyniuchał nominacje do TopGo. – Cała rodzina natychmiast go obiegła. – Tak, Joe? Więcej niż jedną? Już zapisuję. – Ktoś podał mu kartkę i długopis.

– Cztery! – wykrzyknął Marcel, zaglądając mu przez ramię, a Harriet zaczęła czytać. – Za najlepszą główną rolę w serialu, za najlepszą rolę komediową...

– To jakiś kant – mruknął Travis. – Tylko raz taką grałem.

– Co za skromniś – usadził go Jackson. – To do ciebie nie pasuje. Co dalej?

– Za najlepszą rolę w spektaklu – czytała Harriet. – Grywasz też w sztukach?

– Tylko raz, w zeszłym roku.

– Za największy wkład w dziedzinie edukacji – czytała dalej.

Bracia zaryczeli ze śmiechu.

– Wystąpiłem w kilku programach dokumentalnych – z uśmiechem wyznał Travis. – Już wam powiedziałem, że to naciągane. Ktoś to zmanipulował.

Nie wzięli tego poważnie. Gratulowali mu, wznosząc toasty, jednak Travis był zakłopotany.

Amos z uwagą przeczytał notatkę.

– Bardzo dobrze – pochwalił. – Lepiej być nie może. Zrobi się dużo hałasu, rolę już masz w kieszeni. Doskonale.

– Myślisz, że to w porządku?

– Jeśli ci na czymś zależy, musisz tak działać, żeby wyszło na twoje. Widać, że masz potężnych sprzymierzeńców. – Urósł w jego oczach, to było jasne.

– W przyszłym miesiącu? – upewnił się Amos.

– Tak. Piętnastego. W Los Angeles.

– Świetnie. Przyjadę.

– Ja też – oznajmił Marcel. – Razem z Cassie.

– I ja – rzekł Darius. – Z Harriet.

Jackson i Leonid również się zapowiedzieli. Czyli zjedzie się cała rodzina. To będzie wieczór jego radości i chwały.

W drodze do pokoju promieniał.

– To wszystko dzięki tobie!

– Nie mów tak – oponowała.

– Właśnie że tak! Tylko dzięki tobie! – Przygarnął ją mocno i pocałował żarliwie, budząc w niej dzikie pragnienia. Gdy weszli do pokoju, ujął jej twarz, z uśmiechem patrząc jej w oczy. – Leonid ma rację. Muszę cię mieć przy sobie, dlatego musisz za mnie wyjść.

– Ale...

– Żadne ale. Nie przyjmuję odmowy. Powiedz, że za mnie wyjdiesz.

– Travis...

– Powiedz „tak”. Powiedz.

– Travis... – Przepełniała ją szalona radość. Zajrzała mu w oczy, daremnie próbując pojąć to, co niepojęte.

– Powiedz!

– Tak – wyszeptała. – Tak

– Na pewno? Nie rozmyślisz się?

– Nie.

– Udowodnij.

Nie musiał nic tłumaczyć. Nie opierała się, gdy pociągnął ją w stronę łóżka, A już się bała, że to, co wtedy przeżyli, już się nie powtórzy. Nawet nie chciała myśleć, ile by straciła, gdyby już nigdy nie byli tak blisko, gdyby już nigdy nie czuła tego, co teraz.

Rozumiała skrywaną niepewność Trávisa i z niezbitą wiarą ufała, że pomoże znaleźć mu jego drogę. Wszystko, co teraz się działo, otwierało przed nimi nowy świat, świat, który odkryją razem.

Gdy usnął, usiadła przy oknie i patrzyła na Trávisa. Wciąż kotłowało się w niej tyle myśli. Uczucia były się ze zdrowym rozsądkiem.

Zgodziłam się. Jestem mu potrzebna, co dzisiaj znów się potwierdziło.

Dlatego nie chce mnie puścić, dlatego chce, bym była przy nim.

Nie powinnam się na to godzić.

Ale nie chcę też od niego odejść.

Co Travis mi ofiaruje? Miłość?

Nie, z jego strony to nie jest miłość. W każdym razie nie taka jak moja.

Potrzebuje mnie, a ja go nie zawiodę. Kiedy... kiedy to się skończy, będę się cieszyła z każdego wspólnie spędzonego dnia.

Jest dwudziesty pierwszy wiek. Co z równouprawnieniem kobiet?

Mam to w nosie! W każdym razie gdy chodzi o Trávisa. I niech tak zostanie. Będę go kochać, wspierać, pomagać. Chcę tylko, żeby był szczęśliwy. Nie chcę myśleć rozsądnie.

I tyle.

W Los Angeles trwały gorączkowe przygotowania do uroczystości wręczenia nagród. Spekulowano, kto okaże się zwycięzcą, rozeszły się też plotki o planowanym filmie. Wszyscy liczący się ludzie wybierali się na galę.

Charlene i Travis próbowali ściągnąć jej dziadków, lecz okazało się to niemożliwe. Ledwie wrócili z wakacji, Emma była wyczerpana i długi lot do Stanów nie wchodził w grę. Bardzo tego żalowali, zwłaszcza Travis, który zamierzał publicznie oświadczyć się Charlene.

Dwa dni przed imprezą przyjechała rodzina Trávisa. Z Amosem, jego żoną i pasierbicą umówili się na kolację. Amos nie krył zadowolenia i dumy.

Oby tylko nic nie popsuło tego wieczoru, pomyślała Charlene, ciesząc się, że Travis wreszcie został doceniony przez ojca.

Na uroczystość kupiła wspaniałą suknię z ciemnoniebieskiego aksamitu, dopasowaną w talii i z rozkloszowanym dołem. Travis pokazał Charlene piękny pierścionek z szafirami i brylantami, który miał dać jej

podczas oświadczyn. Chciała założyć go od razu, lecz nie dał się ubłagać.

– Musisz być cierpliwa – droczył się.

– Spróbuję. Och, żeby ten wieczór był spełnieniem twych marzeń!

– Będzie, jeśli ty będziesz przy mnie. Co to?

– Mój telefon. Zaraz kogoś spławię.

– Charlie? – To dzwonił dziadek – Stało się coś niedobrego.

– Co? – zapytała, choć już wiedziała.

– Emma dostała zawału. Może nie przeżyć nocy.

– Mój Boże... – wyszeptała.

– Dasz radę przyjechać? To może być ostatnia chwila. Nie chciała, żebym do ciebie dzwonił, bo...

– Dobrze, że zadzwoniłeś – rzekła ze wzburzeniem.

– Zaraz wsiadam do samolotu. Powiedz jej, że przyjadę. I że ją kocham.

– Emma? – zapytał Travis, gdy się rozłączyła.

– Zawał. Jest umierająca.

– W takim razie natychmiast ruszamy. Jest lot po południu.

– Lecimy? Nie, ty nie możesz. Dziś jest wręczenie nagród, cała rodzina...

– Naprawdę myślisz, że to dla mnie ważniejsze? – Patrzył na nią z niedowierzaniem. – Od ciebie?

– Musisz tam być. Dla ciebie to życiowa sprawa. Wiem, że byś ze mną pojechał, doceniam to, ale nie możesz. Przecież to rozumiesz.

– Zaczynam rozumieć... – zaczął powoli – coś, czego dotąd nie rozumiałem.

– Wiesz, że mam rację. To twój wielki dzień. Nie dam ci tego zmarnować.

– Szykuj się – rzekł, odchodząc – a ja zacznę wszystko załatwiać.

Pośpiesznie spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. Starła się nie poddawać emocjom. Travis wprawdzie zachował się jak należy, ale szybko dał sobie wytłumaczyć, co jest dla niego dobre. Trochę za szybko.

Tak wyglądają ich relacje. Niby o tym wiedziała, lecz nie spodziewała się, że rzeczywistość okaże się aż tak brutalna.

Ubrała się na podróż. Travis siedział przy stole i kończył coś pisać.

– Wszystko gotowe. – Schował kartkę do kieszeni. – Zadzwoiłem na lotnisko i zarezerwowałem bilet. Rick nas odwiezie.

– Nas?

– Odprowadzę cię.

Otworzył drzwi, nim zdążyła zaprotestować. Uderzyło ją, jak rzeczowo i spokojnie się zachowuje. Poczowała ciarki na plecach.

Rick już czekał. Wsiadła, oparła głowę na rękach.

I choć Travis przytulił ją, czuła się odtrącona i samotna.

– Już dojeżdżamy – powiedział.

Zebrała się w sobie. Za chwilę się pożegnają. Każde z nich wróci do swojego świata. Czy jeszcze się spotkają? Ogarnęły ją wątpliwości.

– Zaczekaj na mnie, zaraz wracam – Travis poinstruował Ricka.

– Może od razu jedź – zasugerowała.

– Nie, odprowadzę cię. Usiądź, pójdę po bilet.

Wrócił po kilku minutach.

– Dobrze, że masz tylko podręczny bagaż, możemy od razu iść do odprawy.

Zaraz się rozstaną. Podała bilet, dostała kartę pokładową i odwróciła się, żeby się pożegnać. Travis właśnie odbierał drugą kartę.

– Travis, co...?

– Naprawdę myślałaś, że puszcze cię samą?

– Ale nie możesz... Przecież...

– Poradzą sobie beze mnie.

Przepełniła ją szaleńcza radość, zabrakło jej słów. Travis nie czekał, tylko pociągnął ją dalej.

– Jak ty to...

– Nie chciałem – wpadł jej w słowo – żebyś wiedziała wcześniej, a teraz już za późno.

– Travis, opamiętaj się. Twój szefowie się wściekną.

– Trudno.

– A rodzina?

– Dariusz im wytłumaczy. Powiedział, że dobrze robisz.

– A twój ojciec?

– Sam do niego zadzwonię. Zaraz.

Nie zdążył, bo Amos go uprzedził. Mówił tak głośno, że Charlene doskonale słyszała każde słowo.

– Czy ty oszalałeś? – ryczał.

– Przepraszam, że tak wyszło, ale nie miałem wyboru.

– Oczywiście, że miałeś. Zaryzykowałeś karierę. Odbieram to jako afront. Jak ja teraz wyglądam? Specjalnie przyjechałem, a ty wszystko masz w nosie.

– Nie chciałem cię urazić. Liczyłem, że zrozumiesz.

– Postępujesz jak skończony głupiec. Mój syn...

– Teraz nie czuję się jak twój syn – przerwał mu Travis. – I bardzo się z tego cieszę.

– Przestań tak gadać i natychmiast wracaj. Powtarzam, żadna kobieta nie jest warta...



Travis rozłączył się.

- On nigdy ci tego nie wybaczy – przeraziła się Charlene.
- A ja mu nie wybaczę, że tak mówił o tobie.
- Posłuchaj, Travis. – Mocno chwyciła go za rękę.,
- Cudownie, że chcesz to dla mnie zrobić, ale nie ma takiej potrzeby.

Wracaj, jeszcze nie jest za późno.

– Charlene, do ciebie jeszcze nie dotarło? To było wiadome od pierwszej chwili, ale dopiero teraz przejrzałem na oczy. Jesteś jedyną kobietą, którą mogę kochać. Nic nie mówiłem, bo myślałem, że zależy ci na Lee. Potem obudziła się we mnie nadzieja. To coś więcej niż miłość. – Bezradnie rozłożył ręce. – Potrzebuję cię. Zależę od ciebie. Żartowaliśmy na ten temat, ale potem zacząłem się bać, że wyjdę na niesamodzielnego smarkacza. I to przestało być śmieszne.

Kiedyś wytłumaczy mu, jak piękne jest poczucie, że jest się komuś potrzebnym. Później znajdzie się na to czas.

Popatrzyła na niego błyszczącymi oczami.

- Pomyśl, ile możesz stracić...
- Myślę tylko o tym, ile mogę zyskać. Gdybym zostawił cię w chwili, gdy mnie potrzebujesz, na zawsze by to w nas pozostało. Jak zadra.
- Ale zdajesz sobie sprawę, co możesz stracić?
- Tak. Mógłbym stracić ciebie. Kobietę, którą Kocham najbardziej na świecie. Bez ciebie nie ma dla mnie szczęścia i przyszłości. Ani nadziei na dzieci, bo tylko ty możesz być ich matką. Straciłbym cel w życiu. Straciłbym wszystko.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, starając się ogarnąć to, co nagle jej się objawiło, tak absolutnie niepodobne do wszystkiego, co dotąd sobie wyobrażała. Wydawało się jej, że dobrze zna Travisa. Teraz

uzmysławiała sobie, że tak wcale go nie znała.

– Nie wiedziałaś, co do ciebie czuję, prawda? – zapytał miękko.

– Myślałam, że tylko ja zwariowałam, tylko ja świata za tobą nie widzę. Kocham cię tak bardzo, że aż mnie to przeraża.

– Ale zawsze byłaś opanowana, niczego po sobie nie okazywałaś. Nawet gdy zgodziłaś się wyjść za mnie...

– Myślałam, że nie do końca tego chcesz. Przypadkiem usłyszałam, jak Joe namawiał cię, żebyś się ze mną ożenił, a ty strasznie się wtedy zdenerwowałaś.

– Bo wściekłem się, że dla niego był to tylko świetny chwyt marketingowy. Kochałem cię, marzyłem, żebyś i ty mnie pokochała, a ten jego pomysł odebrałem jako obelgę wymierzoną w ciebie. Dlatego tak zareagowałem. A ty pomyślałaś... – Przyciągnął ją do siebie. – Myślałaś, że proszę cię o rękę, by pomóc swojej karierze? Dlatego nie chciałaś, żebym leciał z tobą do Londynu?

– Nie chciałam, żebyś wszystko stracił.

– To ciebie nie mogę stracić. Uwierz, tylko ty się liczysz. Obiecuj, że będziesz ze mną. Niczego więcej nie pragnę.

– Będę z tobą... będę!

Pocałował ją. Chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz musieli śpieszyć do samolotu. W czasie lotu niewiele rozmawiali. Przecież wszystko już zostało powiedziane. Prosto z lotniska pojechali do szpitala, z lękiem weszli do środka. Za chwilę dowiedzą się...

Frank rozpromienił się na ich widok.

– Bogu dzięki! Kochanie, zobacz, kto przyjechał!

Emma otworzyła oczy. Była w ciężkim stanie, lecz rozpoznała przybyłych.

– Charlene... wiedziałam, że przyjedziesz.

– Zobacz, kogo przywiozłam.

– To przecież...

– Przyszły mąż Charlene – rzekł Travis. – Szybko wracaj do zdrowia, bo musisz przyjechać do Los Angeles na nasz ślub.

– Kochanie! Co za wspaniała wiadomość! Jestem taka szczęśliwa!

Do wieczora nie wychodzili ze szpitala. Emma budziła się i znów zapadała w sen. Jej stan się poprawiał.

– To dlatego, że przyjechaliście – zapewniał Frank.

– Dziękuję z całego serca. Tylko czy dobrze zrobiliście?

– To najlepsza rzecz, jaką zrobiłem – oświadczył Travis, czule spoglądając na Charlene.

Noc spędzili w hotelu w pobliżu szpitala. Leżąc w ramionach ukochanego, wyobrażała sobie uroczystość odbywającą się w Los Angeles. Nieobecność Trávisa z pewnością wywoła wiele komentarzy. Ciekawe, co teraz czuje? Popatrzyła na niego. Miał zamknięte oczy, usta przyciskał do jej czoła.

Żałuje swojej decyzji? A jeśli tak, czy jej to powie?

Obudziła się bladym świtem. Travis właśnie odkładał słuchawkę.

– Jakież wieści? – spytała z napięciem.

– Tak. Gała się udała. Zdobyłem nagrodę za rolę dramatyczną.

– Tylko jedną?

– To mi wystarczy. Joe powiedział, że gdy wyjaśniono powód mojej nieobecności, rozległy się brawa. Jak tylko wrócę, ruszamy ze zdjęciami. Widzisz? Nic złego się nie stało.

– A rola w filmie?

– Ominęła mnie. Nie martwię się tym. Nadal gram w serialu. Trafia

się inne role, a ty jesteś jedyna. To był mój wybór, którego nie żałuję. I nie będę żałował, póki będziesz przy mnie i póki będziesz mnie kochać.

– Wątpisz w to? – wyszeptała.

Jego oczy patrzyły na nią z uwielbieniem i leciutką przekorą.

– O co chodzi? – zapytała.

– Pomyślałem, że gdyby Joe tu był, poprosiłby, żebyś powiedziała mi coś miłego. Nie masz ochoty, co?

– Mogę spróbować. Kocham cię tak bardzo, jak nigdy nikogo nie kochałam, i wiem, że nikogo tak nie pokocham. Jesteś moim życiem. Zawsze będę przy tobie, zawsze będę cię kochać. I mam nadzieję, że kiedy przyjdzie kres, nadal będziemy razem. – Dotknęła jego twarzy. – Myślisz, że to wystarczy?

Uśmiechnął się, ujął jej dłoń i musnął ją ustami.

– Absolutnie wystarczy.